



Lucy Ellis



Randka w Toronto

Tytuł oryginału: The Man She Shouldn't Crave

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyjechała do Toronto, żeby znaleźć sobie faceta. Ale nie tego.

Cholera, miała szczerą nadzieję, że to nie ten. I mimo tej nadziei gapiała się na niego jak sroka w gnat, podobnie jak wszystkie kobiety w sali.

Szerokie, wysoko zarysowane kości policzkowe, długi prosty nos, duże wargi, głęboko osadzone oczy koloru wieczornego nieba i znudzony wyraz twarzy, który w jakiś sposób jeszcze podkreślał jego męską urodę. Nie ulegało wątpliwości, że obdarowując go, matka natura hojną ręką zaczerpnęła z pojemnika z dobrymi genami. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i szczupłe, wspaniale umięśnione ciało odziane w ciemny garnitur, którego krój zwracał uwagę Rose na fakt, w jak zasadniczy sposób ciało mężczyzny różni się od ciała kobiety.

Oczywiście nie był jedynym, który przyciągał wzrok kobiet, bo po obu jego stronach tłoczyli się młodzi mężczyźni w eleganckich garniturach, rozmawiając między sobą. Niektórzy uśmiechali się do kamer, inni nieśmiało odwracali wzrok.

Rose zarumieniła się gwałtownie, zaraz jednak uznała, że nie jest to właściwy moment na atak nerwów. Od pierwszej chwili, kiedy w lokalnym dzienniku zauważyła artykuł o wizycie drużyny Wilków w Toronto, doskonale wiedziała, w co się pakuje. Rose nieszczerze interesowała się sportem, ale tekst w gazecie wyraźnie uświadomił jej, że należy do mniejszości. Inne kobiety chciały wiedzieć, co dzieje się w sporcie, chociaż głównym przedmiotem ich zainteresowania byli, mówiąc wprost, przystojni faceci o wyrzeźbionych forsownym treningiem ciałach, doskonale świadomi, jak posługiwać się swoimi przymiotami.

Drużyna Wilków składała się z samych takich facetów. Na dodatek byli oni Rosjanami – mieli oczy o melancholijnym wyrazie, wysokie i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe oraz typowy miękki akcent, którego charakterystyczną cechą była głęboka, niemożliwa do podrobienia wymowa głoski „r”.

Rose uważała, że wie, czego pragną kobiety. Lubiła pielęgnować w sobie przekonanie, że jest w tej dziedzinie specjalistką, i wiedziała, że i ona sama, i bank, który udzielił jej kredytu, polegają na trafności jej oceny.

Chciała dowieść świata, czy też może tylko mieszkańcom Toronto, że wie, czego kobiety oczekują od mężczyzn, ale nie przyszło jej do głowy, że natknie się właśnie na ten egzemplarz. Właśnie na tego mężczyznę, który teraz cicho rozmawiał z siedzącym obok niego młodym człowiekiem, omiatając salę znudzonym i lekko rozdrażnionym spojrzeniem.

Wszystko wskazywało na to, że dziennikarze miejskich gazet stawili się w znacznej sile, aby dowiedzieć się, co mają do powiedzenia ci młodzi rosyjscy atleci, którzy najwyraźniej nie czuli się swobodnie w eleganckich garniturach. Rosyjska drużyna narodowa w hokeju była najlepszym zespołem świata, lecz członkowie tego syberyjskiego klubu naznaczeni byli specyficznym stylem właściciela zespołu, Plata Kuragina, którego osobisty majątek i fascynująca reputacja żyły własnym życiem. U boku Kuragina siedział były trener rosyjskiej reprezentacji, brakowało jednak dwóch graczy bliźniaków, których bardzo chętnie podkupiłaby kanadyjska liga NHL. Z drużyny Wilków pochodziło więcej wielkich gwiazd rosyjskiego sportu niż z jakiegokolwiek innego zespołu.

Rose, mało elegancko mówiąc, miała to w nosie, podobnie jak wszystkie inne kobiety na sali. Dla nich liczyło się tylko to, że chłopcy z drużyny Wilków są niezwykle seksowni. Ta prasowa impreza w ogóle nie

miała nic wspólnego ze sportem, natomiast bardzo wiele z seksapilem, bo to dzięki seksowi można było dziś sprzedać dosłownie wszystko.

Kobiety pragnęły tych gorących facetów, a mężczyźni chcieli być tacy jak oni. Natomiast Rose zależało, aby przynajmniej dwóch hokeistów z zespołu Kuragina poświęciło trochę czasu agencji matrymonialnej, której była właścicielką. Byłaby to reklama, jakiej nie sposób kupić za żadne pieniądze, a ponieważ Rose pieniędzy miała niewiele, zamierzała posłużyć się urokiem osobistym, aby zdobyć to, o co jej chodziło. Cóż, ostatecznie urok osobisty był największym atutem kobiety z Południa...

Nie zgłosiła swojego pomysłu menedżerom Wilków, postanawiając w pełni wykorzystać swoje umiejętności obchodzenia się z mężczyznami, lecz teraz zaczynała gorzko żałować tego kroku. Dlaczego? Ponieważ kobiecy instynkt podpowiadał jej, że Plato Kuragin nie jest mężczyzną, którego zdoła owinąć sobie wokół małego palca. Ten facet nie potrzebował usług agencji matrymonialnej, zdecydowanie. Był zbudowany jak atleta i emanował poczuciem władzy. Rose nie miała najmniejszej wątpliwości, że będą z nim kłopoty.

Na szczęście ojciec Rose wychował ją jak należy i dlatego stała teraz w sali prasowej hotelu Dorrington w Toronto, słuchając, jak dziennikarze zasypują Kuragina pytaniami po rosyjsku i angielsku. Słuchała też jego odpowiedzi, wypowiedzianych głębokim, spokojnym głosem.

Przesunęła się, żeby lepiej widzieć.

Teraz miała bardzo dobry widok. Wręcz doskonały.

Dzięki Bogu, że Plato Kuragin nie figurował w jej planie. W żadnym razie nie mogła się do niego zbliżyć, onie...

Nagle dotarło do niej, że Kuragin przestał mówić i patrzy na nią. Jego oczy, głęboko osadzone i przenikliwe, spoczęły na niej, i to, co w nich

dostrzegła, sprawiło, że na moment wstrzymała oddech.

Kuragin wychylił się w jej stronę. Dokładnie w tym momencie czar prysł i Rose postąpiła krok do przodu, zupełnie nieświadomie. Był to maleńki krok, ale Plato natychmiast zauważył ruch Rose.

Prowadzący konferencję wyciągnął rękę w kierunku Rose i ktoś od razu podsunął jej mikrofon.

– *Anglijskij?*

Rose zerknęła na mikrofon i przeniosła wzrok na Kuragina. Dlaczego tak się w nią wpatrywał?

Zadaj pytanie, ponagliła się w myśli. Facet czeka na twoje pytanie!

Odchrząknęła, ponieważ zaschło jej w gardle, i przejechała językiem po dolnej wardze. Gdy się odezwała, jej głos był wysoki, z leciutką zadyszka, jak u dwustu– procentowej dziewczyny z Teksasu.

– Czy wszyscy jesteście wolni?

ROZDZIAŁ DRUGI

Plato nie był wielkim fanem mediów, ale wiedział, jak postępować z dziennikarzami. Jego strategia była prosta: należało pojawić się na konferencji prasowej, wykorzystać ją jako okazję do budowania PR-u i nie powiedzieć ani jednego naprawdę ważnego słowa.

Do pewnego stopnia osłabiało to eksplozje opowieści jego krótkotrwałych sympatii, które chętnie zwierzały się dziennikarzom tabloidów na temat orgii na superjachtach. Kąpiel w najlepszym szampanie na imprezie z okazji dwudziestych ósmych urodzin Plata była najświeższą taką historyjką, chociaż czytanie o podobnych wyczynach wydało mu się ostatnio trochę upokarzające, zupełnie jakby jego wartość jako człowieka sprowadzała się do taniej rozrywki dla mas.

Tak czy inaczej, jego stworzony przez media profil pomagał drużynie i dzisiaj Plato także zjawił się na konferencji, aby wesprzeć trenera i zawodników. Ranek spędził w lokalnym areszcie, czekając, aż jego adwokaci zgromadzą dokumenty potrzebne do uwolnienia dwóch najlepszych zawodników Wilków, przetrzymywanych w hotelowym pokoju pod strażą ochroniarzy. Plato nie był pewny, jak mogą się zachować, a doskonale wiedział, że ta historia i tak wcześniej czy później trafi do gazet.

Chciał mieć kontrolę nad tą sytuacją, przynajmniej przez pewien czas.

I właśnie wtedy ją zobaczył.

Patrzyła na niego i jeśli można powiedzieć, że oczy są oknami duszy, to zasłony w tych oknach były podniesione, odsłaniając niezasłane łóżko i leżącą na nim nagą kobietę, gorącą, zarumienioną i niespokojną. I czekającą.

Na niego.

To wystarczyło, aby oderwać myśli Kuragina od spraw zespołu Wilków.

Duże niebieskie oczy, zarumienione policzki i czerwony jak rubin łuk warg, które wyglądały tak, jakby ich właścicielka siłą powstrzymywała uśmiech.

Wyprostował się. Prawdziwy anioł, pomyślał, rozbawiony własną podatnością na jej wdzięki. Kształt jej twarzy przywodził mu na myśl renesansowe Madonny.

Wyjątkowo piękna dziewczyna, pomyślał. Piękna niezależnie od epoki. Świadomy, że kompletnie rozproszyła jego uwagę, poprosił o jej pytanie.

Gdy jej twarz przybrała wyraz zaskoczenia, Plato chciał już dać szansę komuś innemu, lecz nagle urocza bogini zwilżyła językiem rubinowe wargi, rozchyliła je i zadała jedyne pytanie, które nie wymagało odpowiedzi.

Cały świat wiedział, że Plato Kuragin nie jest żonaty.

W tym momencie, dzięki rozczarowanej eksnarzeczonej, był chyba najbardziej wolnym mężczyzną na tej planecie.

Przez salę przetoczył się śmiech, a dziewczyna, osiągnąwszy swój cel, znowu skupiła na nim spojrzenie.

Bogactwo i wygląd sprawiły, że Plato cieszył się u kobiet przywilejami takimi jak gwiazdorzy rocka, chociaż ostatnio nie spieszyło mu się do korzystania z nich. Przez chwilę wyobraził sobie, jakby to było, gdyby sprowadził sobie tę dziewczynę do hotelowego apartamentu; patrzyłby, jak klęczy przed nim, zanurzyłby dłonie w tych gęstych ciemnych włosach, zupełnie...

Zupełnie zwariował.

Do rzeczywistości przywołało go następne pytanie, tym razem o

reprezentację narodową. Na takie pytania mógł opowiadać nawet przez sen, i całe szczęście, bo dziewczyna o niebieskich oczach przesunęła się do przodu, a Plato nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

Była śmiała, to musiał jej przyznać. Jeden z jego ochroniarzy zatrzymał ją i Plato kątem oka dostrzegł, że dziewczyna wdała się z nim w jakąś dyskusję.

W tej samej chwili reporter z „Moscow Times” podniósł rękę i zapytał, ile prawdy jest w pogłoskach o kontrakcie, który Sasza Rykow miał jakoby podpisać z jednym z kanadyjskich zespołów. Plato odpowiedział chętnie i obficie; dopóki dziennikarze interesowali się Rykowem, nie zadawali niewygodnych pytań o dwóch najlepszych graczy Wilków, nieobecnych na spotkaniu z przyczyn, które lepiej było ukryć.

Na następne pytanie odpowiedział trener Wilków, Anatol Miedwiediew, a potem przyszedł czas na ogólną rozmowę. W takich sytuacjach Kuragin miał zwyczaj przechodzić od jednej grupki do drugiej, zamieniając parę zdań z każdym z rozmówców. Wolał mieć oko na chłopców. Niektórzy z nich byli jeszcze zupełnymi nowicjuszami, jeśli chodzi o kontakty z prasą, ale bariera językowa powinna skutecznie zapobiec przeciekom informacji.

Niebieskooka zniknęła, zabierając ze sobą seksualne fantazje Kuragina.

Poruszona po spotkaniu oko w oko z bardzo niegrzecznym szefem Wilków, Rose rozejrzała się po sali, świadoma, że najlepiej będzie załatwić sprawę od razu. Potrzebowała dwóch chętnych, więc chyba powinno jej się udać.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że jeszcze nie jest za późno. Wciąż mogła niepostrzeżenie wyjść z sali, wrócić do domu i zapomnieć o reklamie. Zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie może zostać uznane za mocno

oryginalne, jednak w grę wchodził los nie tylko jej firmy, ale i schroniska dla kobiet, w którym pracowała jako wolontariuszka i gdzie miała nadzieję zaoferować coś więcej niż tylko porady. Gdyby akcja Randka z Przeznaczeniem odniosła sukces, być może pod koniec roku schronisko mogłoby przenieść się do większego, lepszego budynku.

A nie było przecież najmniejszej szansy, aby Rose zdołała w normalnych okolicznościach namówić na udział w akcji choćby jednego z tych hokeistów, prawda?

Rose usiłowała się z nimi skontaktować, lecz nikt nie chciał z nią rozmawiać.

Dodatkowym bonusem całej sytuacji byłoby dla Rose podbudowanie pewności siebie. Gdyby jej się udało – gdyby podbiła całą rosyjską drużynę hokejową odrobiną wdzięku i rozmową – mogłaby wreszcie zamknąć przeszłość na klucz i wysłać tę przesyłkę do Utah. Skończyła już z etapem życia, w którym była nieszczęśliwą, upokorzoną dziewczyną.

Zauważyła dwóch hokeistów, którzy stali z boku, ściskając kieliszki z winem niczym kamizelki ratunkowe, wyraźnie unieruchomieni przez barierę językową. Pewnie byliby łatwym łupem; przypominali Rose ją samą sprzed dwóch, trzech lat. Ale to nie na nich jej zależało. Szukała pewnych siebie, trochę bezczelnych mężczyzn, bo właśnie tacy mogli najskuteczniej rozreklamować jej firmę.

Było to absurdalne, lecz taka już była ludzka natura. Człowiek zawsze pragnie tego, czego nie może mieć. Facet, który ma cały świat u swoich stóp, może bez trudu zdobyć każdą kobietę i równie łatwo od niej odejść, nie jest materiałem na stałego partnera, ale do reklamy nadaje się znakomicie.

Plan Rose był prosty: zamierzała wysłać dwóch hokeistów na randki, dodając im asystę w postaci zespołu filmowego z lokalnej stacji telewizyjnej,

której producent, przyjaciel jej przyjaciół, obiecał umieścić reklamę w ramówce kanału. Teraz musiała więc tylko znaleźć dwóch fotogenicznych facetów i zdobyć ich aprobatę.

Miała sporą konkurencję, bo na sali znajdowało się dużo bardzo atrakcyjnych kobiet, wiedziała jednak, że zwrócenie na siebie uwagi mężczyzny w większym stopniu zależy od pewności siebie niż urody.

Zajęła pozycję przed ciemnowłosym sportowcem, którego wcześniej sobie upatrzyła.

– Och, niech nikt się nie rusza, błagam! – jęknęła.

Wykonała bezradny gest, zajrzała młodemu człowiekowi w oczy i padła na kolana.

– Moje szkła kontaktowe!

Mężczyzna natychmiast przykucnął i zaczął rozglądać się po podłodze, a przy okazji lustrować wzrokiem kształt pośladków i ud Rose, bardzo podkreślony w tej pozycji. Po paru minutach bezowocnych poszukiwań Rose podniosła się i wyciągnęła rękę.

– Rose...

– Sasza.

Widziała, że kilka kobiet obserwuje ją spod oka i miała świadomość, że dokonała dobrego wyboru. Podziękowała Saszy, nadal patrząc mu w oczy, ponieważ mężczyźni lubią pewne siebie kobiety, ponarzekła chwilę, że świat wydaje jej się mocno rozmazany, i zapytała, jak podoba mu się w Toronto.

Minęło kilka chwil i już zdążyła zgromadzić podstawowe informacje na jego temat: miał entuzjastyczne podejście do rzeczywistości, był trochę nudny i znacznie mniej pewny siebie wobec kobiet, niż wskazywało na to jego zachowanie. Tak czy inaczej, miał twarz anioła. Rose zapisała mu numer

swojej komórki na dłoni, razem z imieniem, nie sprawiał bowiem wrażenia dość bystrego, aby skojarzyć z nią prosty rysunek róży.

Właśnie taką metodę działania opracowała. Wręczanie wizytówek mogłoby onieśmielić niektórych z tych chłopców, poza tym część z nich mogła od razu wyrzucić karteczki do śmieci, nie ulegało jednak wątpliwości, że dobrze zapamiętają nieśmiałą dziewczynę, która zapisała im coś na dłoni.

Wszyscy sceptycznie podchodzili do pomysłu, że młoda kobieta zakłada agencję matrymonialną jako swoje pierwsze biznesowe przedsięwzięcie, lecz Rose uważała, że młodość jest jej atutem. Robiła wrażenie nieporadnej i niegroźnej, i wielu z tych mężczyzn mogło uznać ją za zabawną i kompletnie nieszkodliwą. Fakt, że z powodzeniem swatała pary od ósmego roku życia i miała w tej dziedzinie naprawdę sporą praktykę, działał na jej korzyść, a nawet więcej – stanowił jej tajną broń.

Ostatecznie udało jej się przecież znaleźć żonę dla ojca, ożenić dwóch spośród swoich czterech braci i wydać za mąż kilka przyjaciółek, prawda?

Dziś grała o Randkę z Przeznaczeniem, lecz wcześniej, gdy opracowywała swój plan, czuła, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej niż tylko biznes. Ten sposób działania był śmiały i trochę podstępny, i Rose bardzo to odpowiadało. Wcześniej przez cztery lata zachowywała się przewidywalnie, bezpiecznie i spokojnie, sterowana przez ambitną rodzinę swego narzeczonego, i co jej to dało? Jak można było ocenić umiejętności swatki, która miała dwadzieścia sześć lat i nadal była niezamężna?

Postanowiła zaryzykować i miała nadzieję, że w rezultacie odbierze co najmniej jeden telefon. I wtedy przystąpi do działania.

Plato przyglądał się, jak Niebieskooka lawiruje między jego chłopcami. Za każdym razem, gdy szukał jej wzrokiem, była z innym. Co ona wyprawia, do diabła?

Skończył właśnie rozmowę z menedżerem jednej z firm odzieżowych, której bluzy chłopcy mieli włożyć w najbliższą sobotę, kiedy usłyszał za sobą ciche chrząknięcie.

– Hej...

Trochę wbrew sobie przystanął, odwrócił się i gestem odwołał ochroniarza, który zagradzał jej drogę.

Jej śliczną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, w policzkach pojawiły się urocze dołeczki. Teraz widział ją całą – miała na sobie wełniany żakiet w niebiesko– – czarną kratę i takąż wąską spódniczkę do kolan, długie i kształtne nogi w czarnych rajstopach oraz granatowe czółenka na wysokim obcasie. Ciemne włosy ściągnięte były w surowy kok, ale ta fryzura skutecznie podkreślała kształt jej dużych oczu, cudownych warg, lekko zadartego noska, zaokrąglonych policzków i podbródka.

Cała składała się z uroczych krągłości. Była stuprocentową kobietą.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie – odezwała się pogodnie.

Powoli pokręcił głową.

– Nie jestem aż tak wolny, aby przypadło ci to do gustu, dziewczyno – powiedział.

Podeszła krok bliżej.

– Teraz pewnie nie chce pan rozmawiać – rzuciła.

Z bliska nie była tak pewna siebie, jak mu się wydawało. Pod jego wzrokiem lekko opuściła powieki, ale instynkt i doświadczenie podpowiadały mu, że jest to obliczone na efekt.

Zerknęła na niego z błyskiem w oku i pomachała złocistym długopisem.

– Mogę zapisać panu mój numer?

Zaśmiał się cicho i niechętnie odwrócił. Była piękna i uparta, bez dwóch zdań. Ku swojemu zdziwieniu poczuł jej dłoń na swoim przedramieniu.

Gdyby była mężczyzną, jego ochroniarze już by ją odciągnęli, ale widzieli, że jeszcze przed sekundą rozmawiali. Kobiety często próbowały nawiązać z nim kontakt, chociaż on zawsze zbywał takie próby uprzejmie, lecz zdecydowanie, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że pierwszy krok należy do niego.

– Proszę... – powiedziała z uśmiechem.

Pozwolił jej ująć swoją dłoń, zaciekawiony, co też zamierza. Jej dotyk był delikatny, miękki i kobiecy, taki jak ona cała.

– Proszę obiecać, że nie zmyje pan mojego numeru!

Bez słowa patrzył, jak pisała cyfry na jego dłoni.

– Jestem Rose Harkness – przedstawiła się z uśmiechem, szczerym i otwartym. – I mam dla pana biznesową propozycję... Proszę do mnie zatelefonować!

Biznesową propozycję? Teraz tak się to nazywa?

Nawet nie spojrzął na zapisany numer, obejrzał się jednak, żeby wiedzieć, co traci. Jeszcze rok wcześniej skorzystałby z jej propozycji, zresztą nawet teraz kusiło go, żeby zabrać ją ze sobą. Cóż, nie pozwalał sobie już na numery na jedną noc, nie zamierzał też pozwolić, aby przeleciała cały jego zespół. Wzruszył ramionami, mrugnął do niej i poszedł dalej.

Po chwili jechał windą razem z trenerem Wilków, Anatolem Miedwiediewem, oraz szefem swojej ochrony.

– Dopilnuj, żeby tę kobietę usunięto z hotelu – rzucił. – To zawodowa dziwka.

Poszło nieźle, pomyślała Rose. Udało jej się powiedzieć wszystko, co zaplanowała, a to już coś, ponieważ gdy Plato Kuragin obrzucił ją krytycznym spojrzeniem, na moment zaparło jej dech w piersi. Plato Kuragin, mężczyzna, który umawiał się z supermodelkami, aktorkami oraz innymi

kobietami o tyłkach płaskich jak deski... Rose była zbyt przejęta, by sprawdzić i ocenić jego reakcję, ale nie rzuciła się do ucieczki i powiedziała, co chciała powiedzieć.

Hokeiści okazali się nieskomplikowani w obsłudze; może dwóch zachowywało się trochę sztywno, lecz pozostali byli naprawdę mili.

Ale Plato Kuragin... No, tu sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Rose podeszła do niego z dużą pewnością siebie, spojrzała w te jego ciemnoszare oczy i kompletnie zgubiła wątek. Plato zupełnie nie nadawał się na chłopaka z plakatu reklamującego Randkę z Przeznaczeniem i Rose nawiązała z nim rozmowę tylko dlatego, że mogła to zrobić. Dlatego, że była kobietą o gorącej krwi i nie mogła oprzeć się pokusie.

Oczywiście była to idiotyczna, podjęta pod wpływem impulsu decyzja. Mało brakowało, żeby poniosła porażkę, i dobrze wiedziała, dlaczego tak się stało – to przez te cholerne hormony. No i przez trudne do odparcia pragnienie, aby rzucić ostrożność w ką. Z hokeistami z drużyny Wilków rozmawiała, bo taki miała biznesowy plan, natomiast z ich szefem dlatego, że mogła, i że ta nowa Rose miała być śmiała i odważna.

Usadowiła się w hotelowym barze, wyjęła komórkę i położyła ją na stole. Zawsze istniała możliwość, że któryś ze sportowców zadzwoni do niej od razu. Miała nadzieję, że tak się stanie, ponieważ wtedy mogłaby odbyć rozmowę na neutralnym gruncie. Zamówiła sok i zajęła się robieniem notatek do prezentacji, jak sprzedać Randkę z Przeznaczeniem pierwszemu klientowi.

Jednak zamiast robić notatki, zaczęła rysować kółka na kartce, przywołując z pamięci uśmiech Plata Kuragina. Uśmiechał się do niej tak, jakby była jedyną kobietą w sali, i patrzył na nią z tak bliska...

Musiał mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Była przecież w pantoflach na obcasie, a i tak sięgała mu zaledwie do podbródka.

Przedramię, które otoczyła palcami, było dwa razy grubsze od jej własnego, i porośnięte jasnymi włoskami, błyszczącymi w jasnym świetle. W szorstkiej, pokrytej stwardniałymi odciskami dłoni bez najmniejszego trudu zmieściłaby się jej ręka. Te spracowane dłonie zupełnie nie pasowały do wizerunku bogatego playboya, obwieszzonego modelkami o skandynawskim typie urody. To silne, wspaniale umięśnione ciało nie zostało ukształtowane za biurkiem ani na pokładzie superjachtu, ani nawet nie w siłowni. Nie, Plato Kuragin wyglądał na człowieka, który bardzo aktywnie posługiwał się swoim ciałem.

Rose oparła łokcie na blacie. Miała mnóstwo czasu, aby wspominać, jak wyglądało to ciało...

– Przepraszam panią bardzo!

Podniosła wzrok i ujrzała dwóch mężczyzn w hotelowych uniformach. Uśmiechnęła się, lecz uśmiech zniknął w jednej chwili, gdy dotarło do niej, że proszą ją o opuszczenie hotelu.

– Słucham?

– Widziano panią, jak wcześniej usiłowała pani nawiązać kontakt z kilkoma naszymi zagranicznymi gośćmi. Pan Kuragin osobiście prosił, aby stąd panią usunąć.

Rose zamrugała, całkowicie zaskoczona.

– Co takiego? Dlaczego?

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy mężczyzna odchrząknął.

– Świadczenie usług seksualnych nie jest czymś, na co dyrekcja hotelu przymyka oczy, proszę pani.

Rose otworzyła usta ze zdumienia.

– Uważacie, że jestem prostytutką?!

Nie było już o czym rozmawiać. Jeden z ochroniarzy odprowadził Rose do wyjścia.

Na zewnątrz właśnie zaczął padać zamarzający deszcz. Idąc szybkim krokiem do pozostawionego cztery przecznice dalej samochodu, Rose starała się przekonać samą siebie, że nie powinna brać sobie tego wszystkiego do serca. Nie dotyczyło to przecież jej samej, ale jej firmy.

W głębi serca jednak Rose dobrze wiedziała, że nie jest to cała prawda. Bardzo cienka linia oddzielała śmiałość od zbytnej śmiałości i teraz podejrzewała, że przekroczyła tę granicę. Przyspieszyła kroku i powiedziała sobie, że popełniła błąd z braku doświadczenia – nie miała kiedy nauczyć się skutecznej realizacji wytyczonych celów. No i na pewno nie przyszło jej do głowy, że zostanie wyrzucona z hotelu za namawianie do korzystania z usług seksualnych!

W porządku, nie była to najgorsza rzecz, jaka spotkała ją w życiu. Trudno było jednak pogodzić się z faktem, że pierwszy od dawna facet, na widok którego serce żywiej jej zabiło, poinformował dyrekcję hotelu, że Rose jest dziwką!

ROZDZIAŁ TRZECI

– Hej, Rose, nie wybierasz się dziś wieczorem na jakąś randkę?

Starsza sąsiadka Rose przywitała dziewczynę przy furtce do domu na George Street. Było już po osiemnastej i po zapadnięciu ciemności zrobiło się jeszcze zimniej, lecz starzejący się, jak i jego pani, piesek Rity Padaleckiej wymagał częstego wyprowadzania do ogródka.

– Nie – odparła Rose. – Nie dziś wieczorem.

– Nie traćmy nadziei, moja droga!

Rose uśmiechnęła się, otwierając drzwi. Ciekawe, jak zareagowałyby pani Padalecka na wiadomość, że jej sąsiadka została dopiero co wyrzucona z hotelu za propozycję świadczenia płatnych usług seksualnych... Rose nie musiała się zastanawiać, co powiedziałyby jej ojciec i bracia: „Pakuj się i wracaj do domu, i to już!”.

Na szczęście jej rodzina nie miała zielonego pojęcia o tym wydarzeniu, podobnie jak ta bardzo miła starsza pani. Rose weszła na górę, rzuciła pantofle, padła na łóżko i odpaliła laptop. Chciała zrobić wpis do swojego bloga, zanim pójdzie spać.

Poznałam dziś drużynę hokejową Wilki. Wszyscy ci chłopcy są stanu wolnego, drogie panie! Poszerzyłam swoją wiedzę o kilka interesujących faktów z życia Rosjan i nauczyłam się pić wódkę. Grigorij i Iwan Sazanowowie byli nieobecni, niestety. Jeżeli przypadkiem spotkacie jakichś cudownie przystojnych i wyraźnie zagubionych Rosjan, podeślijcie ich do nas! No i aktualizujcie swoje wiadomości o hokeju, dziewczyny!

Uśmiechnęła się do siebie i wkleiła zdjęcie Saszy Rykowa, które zrobiła po konferencji. Uprzedziła go, że chce je wykorzystać w swoim blogu, a on

tylko pogodnie wzruszył ramionami.

Zamknęła laptop i boso poczłapała do łazienki, żeby napuścić wody do wanny. Pół godziny później wróciła do sypialni, z mokrymi włosami zawiniętymi w ręcznik. Była zbyt zmęczona, żeby robić sobie kolację, więc przez telefon zamówiła pizzę z pobliskiego baru, skubiąc pozostawione na talerzyku okruchy z bułki, którą jadła na śniadanie.

Plato przebiegł wzrokiem wydruk, który chwilę wcześniej wręczył mu szef jego ochrony.

– Co to jest, do diabła?

– Blog Rose Red, tej kobiety, którą polecił nam pan sprawdzić, Rose Harkness. Oto, co dostaliśmy...

– Rose Red? Co to ma być, jej zawodowe pseudo?

– Dziewczyna prowadzi stronę internetową. To agencja matrymonialna.

Plato szybko podniósł wzrok. Agencja matrymonialna?

– Masz adres?

– Tak. Jak chce pan to załatwić?

Dyskretnie, pomyślał Plato. Przede wszystkim dyskretnie.

– Sam się tym zajmę – odparł. – Prześlij mi jej adres mejlem. Rozumiem, że mieszka w Toronto?

– Tak, w starej dzielnicy. To przyjemna okolica.

Plato nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Dziewczyna miała klasę, widać to było po jej zachowaniu, śmiałym, ale sympatycznym i bynajmniej niewyzywającym. Zachowywała się jak kobieta, która ma misję, lecz nie chce zwracać na siebie uwagi.

Znowu sięgnął po wydruk. Tekst był raczej niewinny, chociaż podkreślał fakt, który Plato wolałby ukryć – nieobecność braci Sazanowów. Poza tym Anatol powiedział mu, że Rose rozmawiała prawie ze wszystkimi

chłopcami i dała im numer swojej komórki.

Powinien zlecić tę sprawą ochronie, nie było przecież żadnego powodu, aby się w nią angażował. Absolutnie żadnego powodu, poza rozmazanymi cyframi, które widział na swojej lewej dłoni, zaproszeniem, które wyczytał w jej oczach, i własnym pragnieniem, aby z tego zaproszenia skorzystać.

Siedział już w ferrari i jechał do centrum, kiedy uświadomił sobie, że główną motywacją jego działania jest wspomnienie kształtu czerwonych jak rubiny warg Rose oraz błękitu jej oczu. Nawigacja satelitarna zaprowadziła go na spokojną, wysadzaną drzewami ulicę z tradycyjnymi domami o spadzistych dachach. Nie miał pojęcia, czego się spodziewał, ale z pewnością wyobrażał sobie coś innego.

Gdy szedł ścieżką do drzwi domu z numerem siedemnaście, zza niskiego ogrodzenia wyjrzała sympatyczna starsza pani.

– Jest u siebie – rzuciła. – A kim pan jest, jeśli można zapytać?

Plato przystanął i ściągnął brwi.

– Plato Kuragin – przedstawił się.

– Cudzoziemiec – skonstatowała. – Nigdy wcześniej nie miała gości z zagranicy! Kiedy się poznaliście?

– Dziś po południu – powoli odparł Plato. – Jest dość zimno, czy nie powinna pani...

– Wiggles zawsze musi wyjść za potrzebą, zanim pójdzie spać – przerwała mu. – Mówi pan, że poznaliście się dziś po południu, tak? No, szybko bierze się pan do dzieła, nie ma co! Proszę mi tylko obiecać, że będzie pan dla niej dobry! Słodka dziewczyna z tej naszej Rose, nie podoba mi się ta jej praca... Moim zdaniem kobieta w tym fachu szybko staje się cyniczna. Umówił się pan z nią na randkę czy jest pan klientem? Przepraszam, że pytam, ale Rose prowadzi agencję z domu, więc trudno się zorientować...

Plato nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ Wiggles wybrał właśnie ten moment, żeby rzucić się przez ogród w kierunku domu. Szara smuga przemknęła obok Kuragina i starsza pani, wydawszy okrzyk zaskoczenia, potruchtała do drzwi.

Plato uniósł kołatkę w kształcie lwiej głowy i zastukał. Mocno.

W oknie zapaliło się światło i na progu stanęła Rose w szlafroku z czerwonego jedwabiu, spod którego wyzierała czarna koronka. Z pokoju dobiegało *Bolero* Ravela, a w przyćmionym świetle wewnątrz domu wyglądało jak jaskinia zmysłowych rozkoszy, lecz na tym ewentualne skojarzenia z burdelem zdecydowanie się kończyły.

Rose miała głowę owiniętą białym ręcznikiem i świeżo umytą, pozbawioną makijażu twarz z mocno zaróżowionym nosem, a w rękę trzymała dwudziesto– dolarowy banknot.

– Nie przyniósł pan pizzy – odezwała się, omiatając go zaskoczonym spojrzeniem.

– *Niet* – odparł Plato, zastanawiając się, czy chłopcy w pizzerii losują, który z nich dostarczy pizzę teksańskiej Rose. – Mogę wejść?

Nie spodziewał się aż tak wielkiego zaskoczenia z jej strony, chociaż sam nie wiedział, czego właściwie oczekiwał. Wiedział tylko, że powinien natychmiast odwrócić się na pięcie, wsiąść do samochodu, odjechać i zapomnieć, że cała ta sytuacja w ogóle miała miejsce.

I może zrobiłby tak, gdyby nie to, że akurat w tej chwili turban z ręcznika rozplątał się i na ramiona Rose opadły wilgotne ciemne włosy. Plato nagle zauważył, że pod jedwabiem szlafroka wyraźnie rysują się sutki, a język Rose powoli zwilża jej dolną wargę. Wszystko to wydarzyło się w tym samym momencie i Plato postąpił naprzód, zdecydowany wejść do środka.

– To chyba nie jest dobry pomysł – powiedziała Rose, cofając się.

– *Da* – zgodził się Plato. – To na pewno nie jest dobry pomysł.

Patrzył, jak jej piersi poruszyły się pod szlafrokiem. Nie miała na sobie biustonosza. W ułamku sekundy zalała go fala gorącego pożądania.

– Jest pani sama?

– Tak. Nie.

Obserwowała go ostrożnie i dopiero po chwili jej lęk przeniknął gęstą mgłą jego żądz. Co on robił, na miłość boską!

Odchrząknął.

– Przyjechałem z panią porozmawiać.

Sprawiała wrażenie tak przerażonej tą propozycją, że natychmiast oprzytomniał.

– Panno Harkness, bez zaproszenia weszła dziś pani na tę konferencję prasową – zaczął spokojnie i formalnie. – Możemy albo odbyć tę rozmowę w drzwiach, albo siedząc przy stole, jak cywilizowani ludzie.

Rose też zdążyła już wrócić do równowagi.

– Bardzo przepraszam za moje zachowanie – powiedziała pospiesznie.

– Proszę wejść, oczywiście!

To nagłe przejście od paniki do południowej gościnności nie bardzo przypadło mu do gustu.

Wszedł za nią do niewielkiego pokoju z oknami wychodzącymi na ulicę, tego, z którego dobiegało *Bolero*. Zauważył zasunięte zasłony, funkcjonalne, lecz ładne meble, miejsce na kanapie, gdzie najwyraźniej siedziała przed jego przyjściem – zwiniętą w kłębek czerwoną kaszmirową narzutę, do połowy pełny kieliszek wina, książkę i okulary do czytania w drucianych oprawkach.

Nie były to atrybuty kobiety, która regularnie przyjmuje i zabawia mężczyzn.

– Niech pan siada, bardzo proszę – rzuciła mu formalny uśmiech, raczej niepasujący do jej dezabilu.

Jej policzki płonęły czerwienią, jedną ręką przytrzymała wstążkę wiążącą szlafrok na wysokości cudownych piersi.

– Proszę mi wybaczyć, zaraz wracam... – szepnęła.

– Nie zamierzam pani niczego wybaczać, proszę usiąść – rzucił twardo.
– Najlepiej od razu!

Sam nie wiedział, skąd wziął się ten ostry ton w jego głosie, ale zachowanie tej kobiety powoli zaczynało go denerwować. Co ona sobie właściwie wyobraża? Bez zaproszenia wdarła się do hotelu Dorrington, robiła słodkie oczy do jego chłopców, a na koniec zmusiła go do jazdy przez całe miasto, kusząc go tym swoim naprawdę wspaniałym ciałem i jednocześnie udając skromniszę!

– Muszę się przebrać, panie Kuragin – powiedziała. – A pan, jako mój gość...

– *Niet*, nie jestem jednym z pani gości, Rose! A przy okazji, pani sąsiadka okazała się źródłem niezwykle interesujących informacji!

– Pani Padalecka? Rozmawiał pan z nią?

– Tak. I dowiedziałem się, że prowadzi pani agencję, czy tak?

– Tak. – Rose powoli przesunęła się w stronę kanapy.

– Ma pani odpowiednią licencję?

– Licencję?

– Nie znam dobrze kanadyjskiego prawa – wycedził – ale to stan, który można naprawić. Mogę stać się pani najgorszym koszmarem, słowo daję!

Rumieniec błyskawicznie odpłynął z jej twarzy.

– Jeżeli natychmiast nie opuści pan mojego domu, wezwę policję. – Głos Rose załamał się lekko. – Pani Padalecka zawiadomi policję...

– Pani sąsiadka wzięła mnie za pani klienta albo za bardzo dobrego znajomego. Wygląda na to, że stale odwiedzają panią jacyś mężczyźni!

Sięgnął po leżącą na stole między nimi książkę. *Madame Bovary*. Zmarszczył brwi.

– Proszę wyjść!

Ręce jej drżały.

– Niech pani siada, Rose. Przyjechałem omówić pani małą wyprawę w świat hokeju. Może pani odbyć tę rozmowę ze mną albo z moimi prawnikami.

– Pana... – zająknęła się. – Pana prawnikami?

– *Da* – odrzekł krótko, zirytowany, że nagle wydała mu się taka krucha i bezbronna.

– Ach, tak...

Odetchnęła z wyraźną ulgą, lecz jej ramiona nadal były spięte i sztywne. Plato rozejrzał się po pomieszczeniu. Był to wygodny pokój, przytulny i kobiecy, w niczym nieprzypominający jaskini nierządu. Na półkach stały fotografie w ramkach, lampy ocienione były abażurami z falbankami i pliskami, a otulona czerwoną kaszmirową narzutą piękna dziewczyna patrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, jakby miała przed sobą groźnego najeźdźcę.

Nie była to sytuacja, jakiej wcześniej zdarzyło mu się doświadczyć, ale wreszcie dotarło do niego, że przesadził. Rose znowu oblizwała dolną wargę różowym języczkiem, co podsunęło mu pomysł, dlaczego przesadził

– napięcie seksualne dosłownie pulsowało w powietrzu między nimi. *Bolero*, które właśnie osiągnęło crescendo, nie pomagało, nawet mimo niskiej głośności.

– Mogłaby pani wyłączyć muzykę? – warknął.

Rose zamrugła nerwowo i sięgnęła po pilota. Cisza, która nagle

zapanowała w pokoju, była chyba jeszcze gorsza niż dźwięki *Bolero*.

– Może pan siądzie? – zaproponowała cicho.

Usadowił swoje potężne ciało w zdecydowanie zbyt kruchym fotelu naprzeciwko Rose i patrzył, jak dziewczyna odgarnia do tyłu opadające jej na ramię szerokie pasmo gęstych ciemnych włosów, nieświadomie skupiając jego uwagę na kremowej skórze, widocznej w trójkątnym dekolcie szlafroka.

– Jeżeli chodzi o to zdarzenie z ochroną, to chciałabym pana poinformować, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że przed chwilą straszyl mnie pan działaniami prawnymi, że to ja mogłabym podać pana do sądu za zniesławienie.

– Słucham?

– Powiedział pan hotelowej ochronie, że namawiam do korzystania z usług seksualnych!

Plato wzruszył ramionami.

– To pani słowa!

Przez głowę Rose przemknęła myśl, że zupełnie się nie spodziewała, że Plato Kuragin, sławny Kuragin, zjawi się w jej domu. Było to wydarzenie poza wszelką skalą. Co więcej, groził jej zastosowaniem środków prawnych i... I znowu wpatrywał się w jej usta! Czyżby miała na wargach jakieś okruszki? Uświadomiła sobie, że skoro myśli o jedzeniu, to najwyraźniej zdążyła się już trochę uspokoić. Ciekawe, dlaczego wydawało jej się, że Kuragin żywi wobec niej jakieś nieczne zamiary.

Pewnie dlatego, że wpadł do jej domu jak burza, nie dał się jej przebrać i wpatrywał się w nią w taki sposób, jakby miał ochotę pożreć ją żywcem. No, nieważne, pomyliła się. Plato słynął przecież ze skłonności do skandynawskich blondynek o długich na kilometr nogach i piersiach, które dzięki chirurgii plastycznej salutowały na życzenie. I pewnie tylko jej

zdecydowanie nieformalny strój zachęcił go do uważnego zbadania wzrokiem jej raczej przeciętnych wdzięków.

Ponieważ Rose za dnia musiała ubierać się bardzo konserwatywnie, pozwalała sobie na noszenie pięknej bielizny, a teraz najgłębiej kobieca część jej psychiki odczuwała satysfakcję, że zdołała zwrócić na siebie uwagę kogoś takiego jak Plato Kuragin. Pospiesznie odepchnęła tę myśl razem z niegrzecznymi fantazjami o tym, jak to Plato chwyta ją w ramiona i niesie na górę, aby tam osiąść jej ciało i duszę.

– W rezultacie tego zniesławienia zostałam wyprowadzona z hotelu – podjęła. – Było to bardzo upokarzające!

– Nie wątpię, że wróciła już pani do równowagi.

– Nie wiem, skąd ta pewność. Nie zna mnie pan przecież, prawda? I nie może pan wykluczyć, że jestem bardzo wrażliwa.

– Nie mogę tego wykluczyć – odparł powoli. – Nie wydaje mi się jednak, aby pani wrażliwość dotyczyła tej dziedziny życia. Ostatecznie dziś po południu nagabywała pani chłopców z mojej drużyny, bez dwóch zdań, a to nie jest postępowanie nieśmiałego kwiatuszka.

Rose otworzyła usta ze zdziwienia.

—Co takiego?!

– Nagabywała ich pani. Zarzuciła pani sieć i później zamierzała pani sprawdzić, co się w nią złapało.

– Rozumiem, co pan ma na myśli, i uważam, że obraża mnie pan swoimi przypuszczeniami.

– Tak czy inaczej, moim zdaniem są one duszne.

Rose z trudem przełknęła ślinę.

– Czy to pańska matka nauczyła pana zwracać się w ten sposób do kobiet?

Plato pomyślał, że jego matka była zbyt zajęta katorżniczą pracą i piciem na umór, aby przejmować się losem i manierami wychowującego się na ulicy syna. Popatrzył na Rose tak, jakby widział ją po raz pierwszy – żadna kobieta nie zarzuciła mu dotąd złego zachowania. Tymczasem ta dziewczyna z Teksasu po prostu postanowiła się bronić. Naprawdę wyglądała na zranioną, co znowu podsunęło mu trudną do przyjęcia myśl, że chyba jednak przesadził.

Pospiesznie przywołał się do porządku. Najprawdopodobniej Rose miała skórę grubą jak nosorożec, więc co z tego, że sprawiała wrażenie kruchej jak figurka z porcelany. Cholera, widział cień jasnoniebieskiej żyły biegnącej wzdłuż jej gardła, żyły, której rozgałęzienia docierały pewnie do wszystkich zakątków jej ciała... Była dość drobnej budowy, naprawdę...

No, ale do rzeczy; ryzyko wyrzucenia z hotelu nie było chyba niczym nadzwyczajnym dla kobiety takiej jak ona. Ile mogła mieć lat? Dwadzieścia jeden? Dwadzieścia dwa? Nie była jeszcze zniszczona tym stylem życia, ale...

– Chyba wyrosła już pani z wieku, kiedy biega się za ulubionymi gwiazdoram, co?

Rose zeszywniała.

– Mam dwadzieścia sześć lat – oznajmiła. I zaraz ostro skarciła się w myśli za to, że przekazała mu tak osobistą informację.

– Jest pani starsza niż większość chłopców z drużyny.

– Żyjemy w dwudziestym pierwszym stuleciu – oświadczyła Rose, czując się jak tuż przed emeryturą. – Wiek nie ma żadnego znaczenia.

– Powtarzaj to sobie, księżniczko.

Rose mocno zacisnęła wargi. Gdyby nie czuła się tak zagrożona, zerwałaby się na równe nogi i trzasnęła go w tę podłg, zjadliwie uśmiechniętą twarz. Co on sobie wyobraża? Jak śmie insynuować, że chciała pójść do łóżka

z jego zawodnikami?

– Nie chcę pójść z nimi do łóżka! – wybuchła gniewnie. – Chcę tylko umówić się z nimi na randkę. Chodzi mi o to, żeby...

– Wyjaśnijmy coś sobie – przerwał jej chłodno. – Przyszła pani na konferencję prasową w hotelu Dorrington, żeby umówić się na randkę z całą drużyną hokejową?

Rose rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– Tak – odparła. – Chcę umówić się na randkę z dwunastoma wybitnymi sportowcami. Takie mam marzenie.

Kąciki warg Plata Kuragina na ułamek sekundy uniosły się w lekkim uśmiechu i Rose nagle zapomniała, że siłą wdarł się do jej domu, nie pozwolił jej się ubrać i obrzucił ją tymi śmiesznymi oskarżeniami. Zapomniała o tym wszystkim, ponieważ prawie uśmiechnął się do niej i zniszczył linię jej obrony.

W gruncie rzeczy mogłabym go nawet polubić, pomyślała. Poradziłabym sobie z nim bez większego trudu. On tylko próbuje mnie przestraszyć, no dobrze, może nawet nieźle mu to wychodzi, ale nie uda mu się, w żadnym razie.

Jakiś czas temu Rose pozwoliła mężczyźnie zdominować się, odzyskała już jednak kontrolę nad swoim życiem. I może nie było to takie złe, że Plato widział w niej femme fatale, zdolną sprowadzić młodych mężczyzn na złą drogę.

Potrząsnęła głową. Nie zamierzała pozwolić, aby ktoś miał na nią tak wielki wpływ. Nie byłaby zdolna sprowadzić siebie na złą drogę, a co dopiero mówić o dwunastu dorosłych facetach!

– Prowadzę agencję matrymonialną – wyjaśniła ze złością. – Chciałam znaleźć dla pańskich zawodników partnerki na randkę.

Plato Kuragin długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

– Dlaczego tak pan na mnie patrzy?!

– Ci chłopcy nie potrzebują pomocy w umawianiu się na randki, dziewczynko.

Rose przewróciła oczami.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Chodziło mi o reklamę.

– Nie wątpię.

– Proszę nie mówić do mnie tym tonem – warknęła. – Nachodzi mnie pan w domu, wymyśla ohydne rzeczy na mój temat, obraża mnie, nie pozwala mi się ubrać...

Jego oczy zabłysły, linia warg zmiękła, jakby zamierzał coś powiedzieć.

– Gdy tymczasem ja chciałabym wreszcie zjeść kolację i pójść spać – dokończyła niepewnie.

Mimo woli pomyślała o Billu Hillingerze, swoim byłym narzeczonym, i o tym, jak bezsilna czuła się przez całe cztery lata tamtego związku. Na szczęście teraz zmieniła wszystko w swoim życiu i postanowiła nawet zrezygnować z ochrony i opieki, jaką zapewniali jej ojciec i bracia. Musiała i chciała być niezależna, i aby osiągnąć ten cel, przyjechała aż do Kanady.

Najwyraźniej Kuragin uważał, że ona nie ma pojęcia, jak radzić sobie z mężczyznami takimi jak on, ale tu bardzo się mylił. Rose nie tylko wiedziała sporo o jego ojczystym kraju, lecz nawet przez sześć miesięcy uczyła się rosyjskiego w college'u. I nie podobało jej się, że on nazywa ją „dziewczynką”, sugerując, że ona jest bezsilna, a on może wszystko. Straszny był z niego duppek. Rose nie znosiła dupków. Ceniła ciężko pracujących mężczyzn, takich jak jej ojciec i bracia, mężczyzn, którzy zdejmowali czapkę z głowy, kiedy rozmawiali ze świeżo poznaną kobietą. Mężczyzn, którym nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby bez zaproszenia składać kobiecie

wizytę, zwłaszcza wieczorem.

A ten tutaj, z milionami na koncie i blondynkami na życzenie, najzwyczajniej w świecie nie miał zielonego pojęcia, jak traktować przyzwoitą dziewczynę. Choć z drugiej strony Plato chyba nie widział w niej przyzwoitej dziewczyny. Uważał ją za jakąś podstępna ulicznicę, która za wszelką cenę usiłuje sprowadzić jego niewinnych chłopców na manowce.

Nagle przestało ją to bawić. Nie życzyła sobie, aby ktokolwiek traktował ją w taki sposób.

A już na pewno nie ten facet!

Panującą w pokoju ciszę przerwał dzwonek do drzwi.

Plato zerwał się z fotela.

– Niech pani się nie rusza – rzucił rozkazująco.

O, na miłość boską, mogła chyba otworzyć drzwi we własnym domu! W tej samej chwili Rose przeżyła olśnienie i zrozumiała, że może wykorzystać sytuację. Gdy Plato odbierał zamówioną przez nią pizzę, ona pomknęła na górę i otworzyła drzwi szafy, szukając czegoś ładnego. Nie zadała sobie pytania, dlaczego nie sięga po dresowe spodnie i bluzę; po prostu wiedziała, że żadna zdrowa na umyśle kobieta nie paradowałaby w takim stroju przez Piatem Kuraginem.

Ściągnęła z wieszaka niebieską sukienkę w białe kropki, z miękkiej mieszanki jedwabiu i bawełny, rzuciła szlafrok na łóżko i szybko się ubrała. Długa, sięgająca kostek sukienka dyskretnie podkreślała figurę Rose i wyglądała bardzo elegancko. Rose narzuciła na ramiona krótki, żółty rozpinany sweterek, musnęła wargi wiśniową szminką, przeczesła włosy szczotką i doszła do wniosku, że to musi wystarczyć. Gdyby poświęciła więcej czasu na ułożenie fryzury ktoś mógłby pomyśleć, że za bardzo się starała, a ona w żadnym razie nie chciała sprawiać takiego wrażenia, Chciała

wyglądać jak przeciętna dziewczyna, taka, która nie poluje na gwiazdy sportu i nie zasługuje na nieprzyjemne komentarze.

Wzięła głęboki oddech i zeszła na dół, powtarzając sobie, że przecież zwykły rozsądek każe kobiecie przebrać się w dzienny strój, kiedy ma gościa, i to gościa płci męskiej. Bardzo dobrze, że pomalowała usta, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. No, może nie trzeba się było perfumować, może z tym odrobinę przesadziła...

Plato był w kuchni. Postawił duży biały talerz na ławie i otworzył drzwi lodówki.

– Nie masz piwa? – Przykucnął, żeby zajrzeć na dolną półkę.

Rose zabroniła sobie gapić się na jego jędrny tyłek, opięty świetnie skrojonymi spodniami, i zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie przeszkadza jej, że Plato tak swobodnie czuje się w jej domu.

– Mam tylko butelkę wina, otwartą – powiedziała słabo. – Albo sok...

Kuchnia była tak mała, że dwie osoby tworzyły w niej tłok, a kiedy jedna z nich była blisko dwumetrowym facetem o szerokich barach, druga nie bardzo miała jak i gdzie się ruszyć.

– Kieliszki? – Plato wyprostował się i spojrzał na nią przez ramię.

Rose znieruchomiała, zatonęła w jego ciemnych jak deszczowa noc oczach. Czekwała, aż coś powie, chociaż sama nie wiedziała, czego właściwie oczekuje. Może spostrzeżenia, że się przebrała, a może czegoś zupełnie innego, bo przecież nie miała pojęcia, jakie myśli kłębią się w jego głowie.

Mężczyźni często jej się przyglądali. Nie było dnia, żeby nie usłyszała na ulicy pełnego podziwu gwizdnięcia albo rzuconego niby żartem komplementu, dobrze znała jednak zagrożenia wynikające z oceny na podstawie rozmiaru biustonosza i zawsze ubierała się tak, aby raczej przyćmić niż podkreślić siłę swoich wdzięków. Tak czy inaczej, żadne z tych

doświadczeń nie przygotowało jej na własną reakcję na spojrzenie Plata Kuragina.

– Są w szafce nad... Obok pana głowy...

Był tak wysoki, że bardzo niewiele rzeczy znajdowało się ponad nim.

Patrzył na nią w milczeniu.

– Wyjmę je – powiedziała szybko.

Podeszła i otworzyła szafkę. Plato nie przesunął się nawet o centymetr, wciąż patrząc na nią z góry.

– Podobno prowadzi pani agencję matrymonialną – rzekł. – To prawda?

– Tak, Randkę z Przeznaczeniem.

Z jakiegoś powodu ten trochę mniej pewny siebie Plato Kuragin pozwolił prawdziwej Rose ocknąć się z uśpienia, pierwszy raz od chwili, gdy zjawił się w jej domu. Podniosła głowę i obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem, co okazało się poważnym błędem, ponieważ nagle znaleźli się bardzo blisko siebie.

Powoli opuściła ręce, w których trzymała kieliszki i jej prawa pierś musnęła jego ramię. Natychmiast poczuła, jak twardy biceps napiął się gwałtownie.

W oczach Plata zabłysł płomień, a w odpowiedzi sutki Rose stwardniały i jej mózg przeistoczył się w jajecznicę.

Odwróciła się, żeby postawić kieliszki na blacie i odsunąć się od Kuragina. Nie patrz na niego, skarciła się w myśli. Co się z nią działo, na miłość boską?

– Przyszłam na tę konferencję w hotelu Dorrington, żeby zareklamować Randkę – odezwała się, świadoma, że jego zdanie na jej temat nieoczekiwanie zaczęło mieć dla niej duże znaczenie. – I tyle...

– Żeby zareklamować Randkę? – powtórzył bez wyrazu.

Wpatrywał się w nią uparcie, chłonąc wzrokiem jej włosy, twarz, klejącą się do bioder i nóg sukienkę. Czy tylko się jej wydawało, czy z wysiłkiem oderwał od niej spojrzenie i przeniósł je na etykietę butelki wina, którą trzymał w ręku?

Przecież cała ta sytuacja musiała mu się wydawać straszliwie banalna: dom, wino, ona sama.

– To zupełnie zwyczajne białe wino z supermarketu – wyjaśniła cicho.

Wszystko to razem było niczym echo jej dawnego życia, tego w Houston, gdzie nigdy nie była wystarczająco dobra dla Billa i jego wyniosłej rodziny. Nagle Rose otrząsnęła się z przygnębienia. Do diabła, miała ochotę nacieszyć się obecnością Plata Kuragina, który najpewniej zniknie z jej życia równie nagle, jak się pojawił, i nie zamierzała pozwolić, aby cokolwiek pozbawiło ją tej przyjemności.

Plato sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę i wstukał kciukiem jakiś numer.

– Co pan robi?

– Organizuję kolację, coś trochę lepszego niż pizza i tanie wino.

– Zamawia pan kolację? Dla nas obojga?

– Tak, coś nie w porządku?

Kazał wyrzucić ją z hotelu Dorrington, napadł ją w jej domu, praktycznie zmusił, żeby siedziała naprzeciwko niego w samej bieliźnie, groził jej komplikacjami prawnymi, a teraz chciał zjeść z nią kolację?! I pytał, czy coś jest nie w porządku?!

– Nie, nie – zamruczała, spuszczać wzrok na swoje białe stopy i kreśląc dużym palcem koła na kafelkach.

To prawie randka, szepnął jakiś głos w jej głowie.

Przestań, Rose!

– Usiądziemy sobie w restauracji, rozluźnimy się i porozmawiamy. –
Plato zrobił krok w jej kierunku.

Rose powiedziała sobie, że nie wolno jej stracić głowy. Nie zamierzała przecież podskakiwać ze zdenerwowania jak przestraszony królik. Szczerze mówiąc, perspektywa, która teraz się przed nią otwierała, była znacznie lepsza niż cokolwiek, co wyobrażała sobie jeszcze przed paroma godzinami.

Plato położył dużą dłoń na jej osłoniętym wełnianym sweterkiem ramieniu, i na moment zatrzymał ją tam, zupełnie jakby uczył się delikatnej budowy jej ciała, subtelnej krągłości, która była jej oczywistą częścią. Dopiero po chwili bez wysiłku odwrócił ją twarzą w stronę drzwi.

Nie poprosił, aby przyjęła jego zaproszenie, lecz Rose od początku wiedziała, że Plato nie należy do mężczyzn, którzy proszą. Sprawiał wrażenie przyzwyczajonego do wydawania poleceń, co wcale jej nie przeszkadzało. Może dlatego, że sama chciała tego co on?

– Wychodzimy? – zapytała niepotrzebnie.

– Tak. Czy wszystko w porządku?

– Tak, chyba tak.

– Będzie pani mogła opowiedzieć mi o tej swojej firmie – powiedział niskim, seksownym głosem.

Rose uśmiechnęła się.

Opowiem ci, jasne, pomyślała. Możesz sobie demonstrować swoją męską siłę i zdecydowanie, a ja i tak przekonam cię, że skoro już wpadłeś tu i mnie przestraszyłeś, to możesz przynajmniej zostać moją Randką z Przeznaczeniem, ty rosyjski niedźwiedziu!

– Bardzo chętnie – odparła.

Jako cudzoziemiec, Plato Kuragin najwyraźniej nie miał pojęcia, że

kiedy dajesz kobiecie z Teksasu palec, ona zabierze ci całą rękę.

Tak, to jednak miała być randka.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wieczór wreszcie zaczął nabierać sensu.

Poznał ją... Kiedy? Cztery godziny wcześniej? A teraz miał ją w swoim samochodzie i zabierał na kolację. Jeszcze parę godzin i na pewno będzie mógł delektować się rozkoszami jej ciała.

Kazał sprawdzić ją w bazie danych, rozwiązał problem i teraz mógł cieszyć się tym, co miała do zaoferowania.

Patrzyła na niego tak, jakby podejrzewała, że lada chwila zniknie. Miał ochotę powiedzieć jej, że nie ma się czego obawiać – należał do niej aż do rana, kiedy to zamierzał odesłać ją do domu taksówką.

Zerknął na jej drobne dłonie, splecione na kolanach, szybkim, odrobinę niepewnym spojrzeniem omiótł jej skromną, klasyczną sukienkę. Jediną ozdobą, na jaką się zdecydowała, były długie kolczyki, no i granatowy krótki zakiet, czy raczej bolerko, którym zastąpiła żółty sweterek. Niby nic, ale te drobne detale przenikały przez jego cynizm niczym ostrze.

Wokół elitarnych sportowych drużyn zawsze kręciły się kobiety określonego typu, lecz to nie z tego powodu Plato kupił zespół Wilków. Ta decyzja wynikała raczej z jego przywiązania do korzeni.

Nie interesowały go kobiety, które ceniły się tak nisko, że były gotowe rzucić się w ramiona mężczyźnie tylko dlatego, że był sławny i bogaty, i Rose nie należała do takich kobiet. Jasne, zależało jej na znajomości z gwiazdą sportu ze względu na reklamę dla firmy, ale nie zamierzała się sprzedać. Kiedy zobaczył ją w tej długiej sukience, z uczesаныmi włosami i lśniącyymi wargami, jego wcześniejsze podejrzenia rozwiały się jak dym. Najwyraźniej nie miała pojęcia, jak bardzo seksownie wygląda, bo w przeciwnym razie na

pewno nie włożyłaby tej romantycznej kreacji.

Kobiety zazwyczaj ograniczały strój do minimum, gdy chciały grać swoim seksapilem, jednak w przypadku Rose zadziałała odwrotna zasada. A może tajemnica kryła się w tym, jak on na nią reagował?

Kiedy dorastał w górniczym mieście na Uralu, mógł tylko marzyć o kobietach takich jak ta, bo rodzice porządnych dziewczyn z sąsiedztwa życzyli sobie, aby ich córki przyprowadzały do domu zupełnie innych chłopaków.

Coś niespokojnie poruszyło się w głębi jego umysłu. Rose znowu uśmiechnęła się do niego. Miła dziewczyna z klasy średniej, w drodze na kolację...

Z nim, z Piatem Kuraginem.

Ktoś powinien ją ostrzec.

Może nie odeśle jej do domu taksówką. Tak, na pewno nie. Sam ją odwiezie.

Da, sprawa załatwiona. Liczył, że usztywniające jego ramiona napięcie ustąpi, ale tak się nie stało.

Nieprzywykły do skrupułów i wyrzutów sumienia w krótkotrwałych związkach z kobietami, które też chciały w jakiś sposób wykorzystać ich znajomość, skupił myśli na rozkładzie następnego dnia. O piątej rano miał telemostową konferencję z kontrahentami z południowo– wschodniej Azji, która potrwa pewnie do siódmej, później śniadanie i rozmowy z przedstawicielami kanadyjskiej ligi NHL. Potem musiał zająć się prawną stroną problemu braci Sazanowów, zatrzymanych za posiadanie narkotyków; to bardzo ważne. Na lunch umówiony był z inwestorami z Emiratów Arabskich, którzy mieli przylecieć z Waszyngtonu specjalnie na te rozmowy, później czekało go krótkie spotkanie z oficjelaami z biura burmistrza, a na koniec

trening Wilków, ostatni przed piątkowym meczem z najlepszym kanadyjskim zespołem.

Teraz siedział jednak za kierownicą pożyczonego, lecz bardzo przyjemnego ferrari i miał przed sobą niezwykle atrakcyjny wieczór.

Zje z dziewczyną kolację, splądruje jej niesamowite skarby, a rano da jej to, na czym jej od początku zależało: dostęp do największych gwiazd hokeja.

Tak, dziecinko, pomyślał, uśmiechając się w odpowiedzi na jedno z jej zaciekawionych spojrzeń, jeśli rozegrasz tę partię jak należy, twój wymarzony książę odwdzięczy ci się tak, jak na to liczysz.

Rose nigdy dotąd nie siedziała w sportowym samochodzie i stwierdziła, że jest to przeżycie zupełnie inne niż jazda normalnym autem. Czuła się tak, jakby znajdowała się tuż nad jezdnią, a jednocześnie jakby z wielką prędkością płynęła nad powierzchnią wody. Plato uruchamiał wszystkie te męskie zabawki, płynnie zmieniał biegi, i tak dalej, a wszystko to po to, aby zrobić na niej wrażenie.

Chwilami miała wielką ochotę powiedzieć mu, że wcale nie musi się popisywać, ponieważ ona i tak nie zapomni doświadczenia, jakim było goszczenie w ciasnej kuchni potężnego rosyjskiego przystojniaka.

Nie podobało jej się, jak się wobec niej zachował, nie mogła jednak zaprzeczyć, że całe to popołudnie było bardzo podniecające. Sądziła, że bezczelnych, dominujących facetów zostawiła w Teksasie, ale najwyraźniej w Rosji również ich nie brakowało.

Tęskniła za tamtą stroną swojej osobowości, zwłaszcza że już od dawna żaden mężczyzna nie rzucił jej wyzwania. Po czterech latach w Houston była wyczulona na męskie próby dominacji, lecz właściwie nie potrafiła określić, czy Plato podejmował takie próby. Nie, on po prostu był tak

nieprawdopodobnie pewny siebie, że z punktu zakładał, że cały świat nagnie się do jego woli, i chyba miał rację.

Poza tym zawsze mogła przecież odwrócić się i uciec, prawda? Tylko niby po co... Facet o takim wyglądzie, z ogromnymi pieniędzmi, prestiżem i władzą, raczej nie umawia się z dziewczyną taką jak ona. Takiej dziewczynie niedbale wręcza swój płaszcz lub napiwek, albo jedno i drugie.

Rose stłumiła westchnienie. Tak, Plato Kuragin z całą pewnością nie zamieszka w Toronto i nie będzie czekał na nią pod domem. Nieważne, powinna myśleć o interesach, przede wszystkim o interesach. Musiała postarać się o fundusze, a ten facet dosłownie pływał w funduszach. Mogła więc chwilę czy dwie pomarzyć, dlaczego nie, mogła pozwolić sobie na przyjemną zabawę, lecz nie wolno jej tracić z oczu wytyczonego celu.

Dobrze, że to sobie wyjaśniła.

Dwadzieścia minut później, siadając na podsuniętym przez Plata krześle przy zarezerwowanym stoliku, nadal myślała o interesach, chociaż uwięziona w głębi jej duszy księżniczka kręciła piruety na lodzie. Restauracja znajdowała się na siedemdziesiątym piątym piętrze słynnego wieżowca i Rose czytała o niej niedawno w jakimś czasopiśmie, zupełnie nie spodziewając się, że kiedykolwiek zobaczy ją od środka.

– Trzeba było po prostu poprosić – odezwała się z uśmiechem.

– Poprosić? – Plato zajął miejsce naprzeciwko i nachylił się ku niej nad stolikiem z takim wyrazem twarzy, jakby był nią bez reszty zafascynowany.

– Żeby zjadła z panem kolację.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

Długą chwilę milczał.

– Przepraszam za te wszystkie słowne wycieczki – powiedział

głębokim, mrocznym głosem.

– Nie zauważyłam, żeby robił pan jakieś wycieczki – odparła, świadoma, że oboje wiedzą, że było inaczej.

– Ach, chodzi panu o te uwagi na temat wielbicielek gwiazd sportu? Nie chciałabym pana rozczarować, ale sportem interesuję się mniej więcej tak samo jak pan szminkami!

– Nic nie wiem o szminkach, lecz mógłbym się nimi zainteresować...

Rose zdawała sobie sprawę, że jako dziewczyna z Południa ma prawo flirtować, jednak ten mężczyzna był z zupełnie innej ligi i wcale nie miała pewności, czy flirt zapewni jej to, na czym jej zależało. Cokolwiek to było.

Plato odchylił się do tyłu i wydał szefowi sali instrukcje co do posiłku, ani na sekundę nie odrywając oczu od jej twarzy. Rose dziękowała losowi, że światło w restauracji było przyćmione i na stole paliła się tylko jedna świeca, bo dzięki temu miała jakąś szansę ukryć swoje reakcje.

– Chciał pan dowiedzieć się czegoś o mojej firmie?

– Tak, o Randce z Przeznaczeniem – przytaknął gładko.

– Chciałabym podpisać z dwoma, może trzema z pańskich zawodników umowę na coś w rodzaju reklamy dla mojej agencji.

– Nie przyszło pani do głowy, żeby skontaktować się z naszymi ludźmi od PR– u?

– Nie wydaje mi się, by udało mi się z nimi porozmawiać.

Plato uniósł potężne ramiona w demonstracyjnie bezradnym geście, który mówił: „Cóż mogę na to poradzić? Zajmuję się ważnymi sprawami, nie najdrobniejszymi z drobnych”. A jednak zjawił się u niej w domu, prawda?

– Dlaczego przyjechał pan do mnie?

Plato otworzył usta, zamknął je i potrząsnął głową, jakby jakaś myśl nieoczekiwanie go rozbawiła.

– Szef mojej ochrony pokazał mi pani blog.

Rose ściągnęła brwi, gorączkowo usiłując przypomnieć sobie, co takiego napisała.

– Zainteresowało mnie to, więc postanowiłem sprawdzić.

Blog czy ją? Rose obrzuciła Kuragina czujnym spojrzeniem.

– Co pana zainteresowało? – spytała. – Nie obraziłam nikogo, po prostu nieszkodliwie sobie żartowałam.

– Tylko tyle?

– Mój blog w jakiś sposób pana poruszył – zauważyła.

– Powiedzmy, że znalazłem w nim parę informacji, o których media wcale nie muszą się dowiedzieć. Zakładam, że jest pani osobą, za którą się pani podaje: młodą kobietą, która prowadzi internetową agencję matrymonialną.

– Chodzi panu o braci Sazanowów?

Plato lekceważąco wzruszył ramionami.

– Teraz to już bez znaczenia. Sprawa jest załatwiona.

– To dlaczego pan do mnie przyjechał?

Postukał o blat czubkami palców lewej dłoni.

– Czasami nawet dorośli mężczyźni zachowują się jak dorastający chłopcy, *duszka*.

Rose w jednej chwili zapomniała o braciach Sazanowach, o uczuciu zażenowania, które ją ogarnęło, gdy się dowiedziała, że Plato czytał jej głupi blog, i nawet o tym, jak rozstawiał ją po kątach w jej własnym domu, w samej bieliźnie. Czy chciał powiedzieć, że jest nią zainteresowany? Że chciał ją znowu zobaczyć?

– Chciał się pan ze mną zobaczyć – powiedziała, mając nadzieję, że nie widać po niej podniecenia.

– *Da.* – Plato wcale nie wyglądał na skrepowanego.

– Ciągłe spotykam piękne kobiety i wiele z nich daje mi swój numer telefonu, ale pani zrobiła to w niebanalny sposób.

Podniecenie Rose opadło. To by było tyle, jeśli chodzi o złudzenia, że uznał ją za wyjątkową.

– No i oczywiście szybko dowiedziałem się, że w ten sam sposób potraktowała pani wszystkich zawodników z mojej drużyny. Poczułem się... Poczułem się rozczarowany. Nie znałem motywów pani działania, rzecz jasna, i kiedy moja ochrona panią zlokalizowała, postanowiłem sam zająć się tym problemem – uśmiechnął się lekko. – Jak już mówiłem, wpływ na moją ocenę sytuacji miały także i inne względy. Nie przeczę też, że chciałem panią znowu zobaczyć.

Rose zacisnęła palce na nóżce kieliszka do szampana.

– Cóż, przynajmniej tyle.

– I dobrze się stało – ciągnął Plato. – Byłoby chyba gorzej, gdyby to któryś z moich ochroniarzy zapukał tego wieczoru do pani drzwi i zastał panią w... Jak to się właściwie nazywa?

Rose nagle zakreśliło się w głowie.

– Pizama – odparła bez tchu.

– Zakłada to pani do łóżka? Kiedy jest pani sama?

Ktoś musiał podkręcić temperaturę w restauracji.

Rose gwałtownym ruchem poderwała kieliszek do ust.

– Mhm... – wymamrotała.

– Wielka szkoda. – Plato obserwował ją z wyraźnym zainteresowaniem.

Rose o mały włos nie upuściła kieliszka. Odrobina szampana prysła na obrus. Rose sięgnęła po serwetkę, lecz Plato był szybszy.

– Nie zdążyłem zapytać – odezwał się powoli, z tą jedyną w swoim rodzaju intonacją, od której dreszcz przebiegał jej po plecach. – Jest pani samotna czy z kimś związana?

Przez ostatnie dwa lata była najbardziej samotną kobietą w całym Toronto i aż do tej chwili w ogóle jej to nie przeszkadzało.

– Nie, nie jestem z nikim związana.

Dlaczego głos jej tak drżał, do diabła?

– Bardzo mnie cieszy ta wiadomość – uśmiechnął się lekko.

Był taki obcy. Stanowił wielkie zagrożenie dla jej spokoju ducha. W jednej chwili siadali do kolacji, przy której mieli rozmawiać o interesach, a już w następnej powietrze między nimi pulsowało od seksualnego napięcia.

Miała nadzieję, że nie okaże się taką idiotką, by dać się nabrać na te męskie bzdury o jej piżamie i samotności w łóżku, i potrzebie faceta... A jednak...

Och, weźże się w garść, Rose!

– Nie przyjechał pan do mnie dlatego, że zapisałam panu swój numer na rękę – zaczęła. – Po prostu poczuł się pan urażony, bo podałam go także wszystkim pana bezcennym zawodnikom.

Zaśmiał się cicho i ten dźwięk zawibrował tak cudownym grzotem w jego piersi, że Rose zupełnie straciła instynkt samozachowawczy. Powinna była trzymać go na dystans, ale poniosła kompletną porażkę i nawet nie wiedziała, dlaczego tak się stało.

– Jestem tu z tego samego powodu, dla którego poleciłem każdemu z moich zawodników z osobna nie dzwonić pod podany przez panią numer – wyznał lekko. – Ponieważ jest pani niezwykle piękną kobietą...

Naprawdę? Rose próbowała znaleźć jakąś celną odpowiedź, ale w jej głowie kłębiły się tysiące myśli. Minęło parę sekund, zanim jej mózg zaczął

znowu w miarę normalnie funkcjonować i zanim dotarło do niego znaczenie wypowiedzianych przez Plata słów. Zaraz, zaraz, polecił swoim zawodnikom nie dzwonić pod jej numer?!

– Opanowała pani do perfekcji sztukę korzystania ze swoich kobiecych wdzięków – powiedział leniwie, jakby ta obserwacja sprawiała mu przyjemność.

– Nie narzekam.

– Zabronił pan swoim zawodnikom dzwonić do mnie?

Wzruszył ramionami.

– Chyba już czas, żebyśmy zaczęli mówić sobie po imieniu, co ty na to? Nie wierzę, że cię to zaskoczyło, Rose.

Może i nie wierzył, ale naprawdę była zaskoczona!

– Po co to wszystko? Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

– Przyjechałem do ciebie, żeby cię ostrzec. – Plato mówił takim tonem, jakby tłumaczył jej coś po raz setny. – Kiedy zorientowałem się, że nie jesteś tą osobą, za jaką cię wziąłem, przemyślałem sytuację i doszedłem do wniosku, że nie warto marnować tego wieczoru.

Z gardła Rose wyrwał się cichy dźwięk, ni to śmiech, ni to jęk.

– Rose? – Plato pochylił się nad stołem.

Nie mogła uwierzyć, że okazała się aż tak głupia. Snuła romantyczne fantazje, pozwoliła wziąć górę namiętnej stronie swojej natury, wyłączyła hamulce, a tymczasem twarda i zimna rzeczywistość kompletnie ją zaskoczyła.

Ogarnęło ją dobrze znane uczucie przygnębienia, skutecznie podmywając nowe filary nadziei, które niedawno postawiła, aż zbyt wyraźnie przypominając lata spędzone w Houston, kiedy to każda jej decyzja była podważana i przekreślana.

– Muszę wyjść. – Zerwała się na równe nogi i chwyciła torebkę. – Nie wątpię, że dobrze się pan bawił, panie Kuragin, ale muszę wcześniej wstać i znaleźć jakiś sposób, aby uratować ten spot reklamowy, który wykupiłam dla Randki z Przeznaczeniem, więc proszę mi wybaczyć.

– Siadaj, Rose – powiedział, podnosząc się z miejsca.

– Idź do diabła, Plato! – odparła.

Gwałtownym ruchem odrzuciła włosy do tyłu i wyszła z restauracji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Plato nie należał do ludzi, którzy chętnie oddają się introspekcji, lecz nawet on zauważył, że ostatnie dziesięć minut trudno byłoby uznać za udane. Idąc za pędzącą w kierunku wyjścia, rozzłoszczoną, wściekle stukającą obcasami dziewczyną z Teksasu, szybko określił, na czym polegał jego błąd.

Sprawa była prosta: powinien był od razu zaciągnąć Rose do swojego apartamentu, w razie potrzeby zakuć w kajdanki te jej delikatne dłonie i sprawić, żeby całe to prychnanie i drapanie przeistoczyło się w jęki rozkoszy. Nie ulegało wątpliwości, że Rose była kobietą, która potrzebuje silnej ręki i że pozostawianie jej wyboru powoduje duże kłopoty.

Nie zamierzając ponownie popełnić tej samej pomyłki, pognał za nią.

Rose wypadła z restauracji i utknęła przed drzwiami do wind. Przekłęte siedemdziesiąte piąte piętro! Nie czuła się swobodnie w takich eleganckich lokalach, po co jej to było? Tu nawet kelner na pewno zarabia więcej niż ona! Spod zmarszczonych brwi obserwowała migające na czytniku numery pięter. Och, niechby już któraś przyjechała!

Zmieniła zdanie co do Plata Kuragina – zdecydowanie nie był facetem, z którym potrafiłaby sobie poradzić, na dodatek miała dosyć takich arogantów, po kokardę. Oczami wyobraźni ujrzała go siedzącego przy kontuarze w barze Three Rings w jej rodzinnym mieście, Fidelity Falls, razem z jej braćmi, popijającego piwo i bourbona, i rozmawiającego o kobietach w taki sposób, jakby chodziło o rozbrykane jałówki, które trzeba schwytać na łące i zaprowadzić do obory.

Miała już naprawdę dosyć takiego traktowania. Mieszkała teraz w Toronto, nie w Fidelity Falls. Tu ludzie wiedzieli, że istnieje coś takiego jak

równouprawnienie.

Kiedy drzwi tuż przed nią otworzyły się, wpadła do kabiny. Była absurdalnie rozczarowana. Nie chodziło o to, że spodziewała się, że on za nią pójdzie, o nie! Dotarło do niego, że nici z łatwego numerku, w każdym razie z tą panienką.

Duża męska dłoń sięgnęła ponad jej ramieniem do panelu z przyciskami.

– O, nie, nic z tego, mój panie!

Próbowała wyjść, ale on dosłownie zablokował ją ciałem. Tak, unieruchomił ją tym swoim wielkim, muskularnym męskim ciałem, które górowało nad nią, mimo że włożyła swoje ukochane wysokie obcasy. Nos miała na wysokości jego obojczyka. Na pewno mnóstwo kobiet byłoby w tej sytuacji w siódmym niebie, zwłaszcza takich, które drżały z rozkoszy i strachu na widok solidnie zbudowanego faceta, ale nie ona!

Swojego pierwszego byka ujeździła, mając jedenaście lat, i wcale nie wyszła z wprawy!

Szturchnęła go sztywnym palcem w sam środek klatki piersiowej, żeby podkreślić swój punkt widzenia.

– W tej windzie jest miejsce tylko dla jednej osoby, kowboju! I nie mówię o tobie, żeby było jasne!

– Doprawdy? – warknął.

Drzwi zamknęły się i winda ruszyła w dół. Rose znalazła się w pułapce.

Cofnęła się, przycisnęła torebkę do brzucha i utkwiała wzrok w suficie, rytmicznie postukując jedną nogą. Nic nie mogła na to poradzić – jej ciało przypominało energetyczną mapę południowo– zachodniej Kanady.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, od stóp do głów, zupełnie jakby była cielakiem, którego kupno rozważał.

– Jeżeli to ma być gra wstępna, dziecino, to lepiej przejdźmy już do głównego dania.

Rose przestała stukać pantoflem i spojrzała mu prosto w twarz.

– Co powiedziałaś?!

– Zazwyczaj kolacja i rozmowa przemawiają do cywilizowanej strony mojej natury, ale jeżeli potrzeba ci dramatycznych scen, żeby wprowadzić się w odpowiedni nastrój, to proszę bardzo.

Patrzył na nią z lekkim uśmiechem, tak seksownym, że pod Rose ugięły się kolana. Cholera jasna! Ten facet sprawiał jej same kłopoty. Był chłodny, spokojny i opanowany, gdy tymczasem ona trzęsła się jak galareta! Miała wielką ochotę potrząsnąć nim i zapytać, dlaczego nie chce jej pomóc. Nie prosiła przecież o wiele, zależało jej tylko, aby kilku jego zawodników poświęciło jej godzinę, najwyżej półtorej. Na dodatek zamierzała im zapłacić... No, może w głębi serca hołubiła nadzieję, że zrezygnują z wynagrodzenia i zrobią to dla zabawy...

– Jesteś absolutnie bezczelny! – zawołała. – Zwabiłeś mnie tutaj pod pozorem rozmowy o interesach i próbowałeś zaciągnąć do łóżka, posługując się pochlebstwami! Gdybyśmy byli w Teksasie, mój tata wysmagałby cię batogiem.

– W takim razie całe szczęście, że nie jesteśmy w Teksasie – odparł, gdy drzwi windy zaczęły się otwierać. – Chociaż teraz już trochę lepiej rozumiem, skąd u ciebie to upodobanie do brutalności, *duszka!*

Rose uległa impulsowi i z całej siły zdzieliła go torebką w brzuch.

– Proszę bardzo, masz brutalność, masz!

Plato nawet nie drgnął, natomiast ona szybkim krokiem wyszła do holu, świadoma, że lada chwila kompletnie straci panowanie nad sobą. Och, wszystkie te osobiste pytania, które jej zadawał... Chciał wiedzieć, czy jest

wolna, na chwilę rozbudził w niej nadzieję, że naprawdę go to interesuje...

Zabolało ją to. Opuściła gardę, uwierzyła mu, a on zrobił z niej idiotkę. Przerabiała już ten scenariusz i nie zamierzała dopuścić, żeby ją upokorzył. Powinna była wiedzieć, że żadnej bajki z tego nie będzie, zwłaszcza że przecież czuła to od samego początku, tyle że kiedy tak troskliwie usadowił ją w samochodzie, zupełnie jakby była z porcelany, zaczęła sobie wyobrazać...

Idiotyczne pomysły! Całe cztery lata zaręczona była z facetem, który kwestionował wszystko, co robiła, powinna więc wiedzieć, że nie wolno wierzyć mężczyźnie.

Zarabiała na życie, przekonując ludzi, aby przy wyborze partnera posługiwali się rozsądkiem, nie sercem, a sama przewracała oczami do mężczyzny, który za dzień, dwa miał zniknąć z jej horyzontu, raz na zawsze.

Rozejrzała się, szukając wzrokiem wyjścia. Zastanawiała się, co teraz będzie, czy Plato pójdzie za nią, czy da jej spokój. Rozsądek podpowiadał jej, żeby poszukać taksówki i wskoczyć do niej, już, w tej sekundzie.

Wybiegła na zewnątrz i przystanąła. W zasięgu wzroku nie było ani jednej taksówki i nic nie wskazywało na to, by jakakolwiek miała się tu w najbliższym czasie pojawić.

Plato skinął głową hotelowemu boyowi, który wyskoczył z jego ferrari z tak rozmarzoną miną, jakby ktoś na moment dał mu do ręki kluczyki do rajy i natychmiast znowu je odebrał.

– Zaczekaj chwilę, dobrze?

Niespiesznym, lecz zdecydowanym krokiem ruszył przez patio w kierunku kobiety, która w tę i z powrotem przechadzała się po chodniku, wyraźnie zdenerwowana.

W niebieskim wełnianym płaszczu z podniesionym kołnierzem Rose

wyglądała jak najprawdziwsza dama, podobnie jak w chwili, gdy zobaczyła go stojącego w jej maleńkiej kuchence i zajętego przeglądaniem zawartości jej lodówki. Wyraz jej twarzy, wtedy i teraz, poruszył coś w jego wnętrzu, wy dobył na powierzchnię pragnienie, by zapewnić ją, że w gruncie rzeczy ma do czynienia z przyzwoitym facetem.

W tej chwili miał przed sobą nieszczęśliwą dziewczynę, zmarzniętą i bezbronną, i zdawał sobie sprawę, że to on sprowadził ją tutaj i postawił w tej sytuacji. I to on był za nią odpowiedzialny, do diabła!

– Rose, wsiadaj do samochodu. Odwiozę cię do domu.

Zignorowała go. Gdyby udało jej się jeszcze bardziej usztywnić kręgosłup, to chyba by go złamała.

– Nie złapiesz tu taksówki!

Podobało jej się, kiedy jej mówił, co ma zrobić, co do tego zdołał się już zorientować.

– Nie zmuszaj mnie, żebym siłą wsadził cię do wozu.

Odwróciła się twarzą do niego, opierając dłonie na biodrach.

– Co to ma niby znaczyć?!

– O co ci chodzi? – zdziwił się.

Zauważył, że jednak wcale nie wyglądała na zziębniętą i bezbronną. Wręcz odwrotnie, można by pomyśleć, że spala ją jakiś wewnętrzny ogień.

– Czy to miał być przytyk do mojej wagi?!

Plato patrzył na nią z otwartymi ustami. Była taka piękna i tak bardzo rozwścieczona, a on naprawdę nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Może przyczyną była bariera językowa, a może fakt, że kobiety raczej rzadko logicznie rozumowały, tak czy inaczej, w tej chwili chciał...

Chciał zrobić właśnie to.

Szybko podszedł do niej i otoczył ją ramieniem w talii. Nie zdążyła

zaprotestować, więc przycisnął ją ciałem do ściany budynku i uniósł tak, że jej twarz znalazła się na wysokości jego twarzy, a te jej śmieszne niebieskie pantofelki zadyndały w powietrzu. Oboje ciężko oddychali.

Uśmiechnął się na widok jej oszołomionej miny.

– Słuchasz mnie teraz?

Zamrugnęła. Nie odpychała go, więc chyba było nieźle.

Bardzo powoli opuścił ją na ziemię. Stała przed nim, drżąc na całym ciele, z zadartą głową patrząc mu w oczy. Oparł ręce o mur, z obu stron ograniczając jej pole manewru.

– Dopóki nie otworzyłaś drzwi, naprawdę nie wiedziałem, dlaczego postanowiłem się z tobą zobaczyć, rozumiesz?

Mrugnęła.

– I nie miało to nic wspólnego z oczywistym faktem, że zobaczyłem cię w niezwykle seksownej bieliźnie, rozumiesz?

Rose pomyślała, że nadal nic nie rozumie, ale miała nadzieję, że ściana hotelu za jej plecami jest stabilna, ponieważ tylko ona trzymała ją w pionie. Sądziła, że wie, czym jest seksualne podniecenie, ale nie miała racji.

Spojrzenie Plata błędziło po jej twarzy.

– Jesteś taka piękna. – Delikatnie musnął kciukiem jej ciemne brwi. – Nie przypuszczałem nawet, jak bardzo podniecająca może być kobieta, która nie reguluje brwi. – Jego palec pogładził jej pełny policzek. – Ani jak miękka jest skóra kobiety, która nie nakłada tej tapety z podkładu, ani jak kuszące mogą być nieumalowane wargi...

Przez sekundę Rose zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, że od czasu do czasu jednak ostrożnie reguluje brwi, że czasami używa pudru, a jej wargi są tak miękkie i błyszczące dzięki balsamowi bardzo znanej francuskiej firmy, zaraz jednak pomyślała, że chyba nie powinna wyjawiać mu tych

sekretów. Zamiast tego usłuchała starego jak świat instynktu, rozchyliła usta i delikatnie ugryzła kciuk, który spoczywał teraz na jej dolnej wardze, a potem językiem wciągnęła go na moment do gorącego wnętrza.

I już go miała! Mięśnie jego twarzy napięły się, podkreślając całą słowiańskość rysów, a ciemne oczy przybrały barwę oceanicznej głębi. Rose bez najmniejszego trudu odgadła, że ten jego słynny, nieprawdopodobnie bystry mózg właśnie przemieścił się w dół i spoczął poniżej pasa.

Mocno zacisnęła zęby i Plato wyrwał palec z jej ust, cicho klnąc po rosyjsku. Potem z nieodgadnionym wyrazem twarzy uważnie obejrzał czerwone ślady na kciuku.

Może to jednak nie był dobry pomysł, pomyślała Rose, słysząc, jak kobiecy instynkt krzyczy na całe gardło: „Wycofaj się! ”. Lecz nowa, ulepszona, asertywna Rose wiedziała, że nie może się wycofać.

– To jedyna chwila rozkoszy, jakiej możesz ze mną zaznać, Panie Miliarderze oznajmiła twardo. – Pamiętaj o tym, kiedy dziś w nocy będziesz leżał w swoim zimnym łóżku, rozumiesz?

Długo patrzył na nią w milczeniu, a potem ujął tył jej głowy dłonią i delikatnie pogłaskał ją po karku, jakby była dzieckiem, które bardzo potrzebuje pociechy.

– Nie miałem pojęcia, że pod tą klasyczną urodą ukrywasz tak gorący temperament – zaśmiał się. – Kusi mnie, aby dać ci to, czego chcesz, bo to przecież żadna wielka sprawa, lecz za bardzo podobasz mi się, kiedy się gniewasz, żebym miał się tak od razu poddać!

Rose z cichym świstem wciągnęła powietrze i pchnęła go w pierś. I tym razem nawet nie drgnął.

– Odsuń się, ty niedźwiedziu!

Uwolnił ją powoli, cały czas patrząc jej w oczy. Miała wrażenie, że

widzi w jego twarzy coś, czego wcześniej nie dostrzegła: szacunek.

Jednak szacunek nie był gwarancją pozwolenia na wykorzystanie wolnego czasu jego zawodników.

– Pozwolisz mi odwieźć się do domu – oświadczył takim tonem, jakby ona nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia.

Wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę wejścia do hotelu. Podniosła wyżej kołnierz płaszcza, nie tylko po to, aby osłonić się przed wiatrem, ale także uniknąć jego przenikliwego wzroku. Plato grał z nią w jakieś dziwne gierki i zmuszał do zaskakujących reakcji.

Mógł odwieźć ją do domu, jeśli to miało poprawić mu samopoczucie, dobrze wiedział jednak, co się z nią dzieje, tak samo jak ona wiedziała, że nigdy więcej już go nie zobaczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Plato stał w łoży właścicieli klubów, obserwując grę i słuchając przez słuchawkę komentarzy z ławki trenerów. Był to barażowy mecz, ostatni przed piątkowym występem. W sobotę drużyna leciała do Montrealu, a Plato wracał do Moskwy.

Nie był szczególnie przywiązany do stolicy Rosji, ale miał tam apartament i czuł, że kilka spędzonych w spokoju dni, poświęconych tylko na spotkania z nowym zarządem firmy, naprawdę dobrze mu zrobi. W Moskwie czekała na niego jedna z przyjaciółek, lecz wczoraj, gdy na ekranie komórki pojawiło się jej imię, nie odebrał telefonu, chociaż odwiózł już Rose do domu.

Był pochłonięty zupełnie czym innym. Fakt, że Rose nie zaprosiła go do siebie, był dla Plata kompletnie nowym przeżyciem. Stał po drugiej stronie ulicy, oparty o ferrari, i gapił się, jak dziewczyna wbiega po schodkach do domu. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że to robi, dopóki jakiś spóźniony jogger nie przebiegł za jego plecami i nie zapytał, co robi. Plato mógłby zadać mu to samo pytanie. Co to w ogóle była za dziwaczna dzielnica? Dlaczego wszyscy tak interesowali się losem Rose?

– Właśnie odwiozłem znajomą do domu – odparł, mimo wszystko zadowolony, że Rose jest w tym sąsiedztwie bezpieczna.

– Rose Harkness? – zapytał biegacz. – Miła dziewczyna!

– Tak słyszałem.

Gdy odjeżdżał, nucił pod nosem *Bolero* Ravela.

Gdyby był wyznawcą filozofii New Age, zgodnie z którą kobiety, jako proto mężczyźni, wcale nie zasługują na to, aby opiekować się nimi i uprzedzać ich życzenia, pewnie nie starałby się aż tak bardzo tego ranka.

Porozmawiał z dwoma chłopcami, Rykowem i Liewenem, i podesłał ich Rose. Zamówił dwadzieścia cztery żółte róże i kazał wysłać bukiet na adres Rose, wynajął oszalałymi dom nad jeziorem, świetnego kucharza, no i zapewnił samego siebie jako główną rozrywkę na wieczór.

Mógł dać jej dwie noce i zamierzał wykorzystać ten czas do maksimum. Musiał jednak najpierw do niej zadzwonić.

W głębi duszy doskonale wiedział, że telefon do Rose niczego nie ułatwi, przeciwnie, raczej skłoni ją do ucieczki, dlatego postanowił poczekać. Po południu Rose będzie szczęśliwa, że projekt z Randką z Przeznaczeniem wypalił, i właśnie wtedy on wkroczy do akcji, i ogrzeje się przy ogniu bezustannie tłącym się w jej wspaniałym ciele.

Nie zwracał najmniejszej uwagi na głos, który powtarzał mu, żeby zrezygnował, żeby dał sobie spokój, głos, który przekonywał go, że jego styl życia zupełnie nie pasuje do Rose.

Plato dorastał w górniczym mieście na Uralu, w naprawdę niełatwych warunkach. Był synem samotnej matki, która wróciła do domu rodziców po roku spędzonym w Moskwie, ciężarna i niezdolna powiedzieć, kto jest ojcem jej dziecka. Dziadek Plato nigdy nie pozwolił wnukowi zapomnieć, ile mu zawdzięcza i jak bardzo jest niechciany. Matka pracowała, piła i umarła na marskość wątroby, kiedy Plato miał piętnaście lat. W tym okresie chłopak stanowił już poważne zagrożenie dla miejscowej społeczności. Był dobry tylko w dwóch dziedzinach – w posługiwaniu się własnym ciałem jako narzędziem do walki oraz w matematyce.

Właściwie oceniając zdolności Plata w machaniu kijem i jego agresywne podejście do rzeczywistości, trener miejscowej drużyny, Paweł Ignatiew, postanowił dać szansę szesnastoletniemu chłopakowi. Plato wykorzystał ją i dowiódł Ignatiewowi, że zasługuje na jego zaufanie.

Ignatiew na pewno zrozumiałby pierwotne i prymitywne pożądanie, które kazało Piatowi zdobyć Rose, nawet jeżeli niekoniecznie zaaprobowałby ten stan rzeczy. Wczesne doświadczenia nauczyły Kuragina, że jeżeli mu na czymś zależy, musi to sobie wziąć i nie przywiązywać wagi do opinii postronnych. Poza tym Rose była dorosłą kobietą i po tym, co zademonstrowała w czasie konferencji prasowej oraz wieczorem, Plato nie miał cienia wątpliwości, że dobrze wie, o co toczy się gra.

Rose zaparkowała swoją niebieską kupę złomu pod stadionem i ruszyła do wejścia tylko dla posiadaczy biletów.

W oszklonej kabinie stary człowiek w bejsbolówce oglądał jakiś film na ekranie małego czarno–białego telewizora. Rose podała mu swoje nazwisko, bo Sasza Rykow obiecał, że uprzedzi biletera o jej przybyciu, i przeszła przez bramkę.

Gdyby tylko reszta dnia przebiegła równie gładko... Rose miała straszliwą treść i nie bardzo wiedziała, jak ją opanować.

Wyrosła w rodzinie, gdzie poszturchiwanie się było częścią codzienności. Aby zdobyć to, czego chciała, często stosowała różnego rodzaju przemoc wobec braci, świadoma, że oni nie mogą jej oddać. Wystarczyło, że głośno krzyknęła i bracia pospiesznie ustępowali.

Poprzedniego wieczoru nieświadomie wróciła do nawyków z dzieciństwa, próbując zdobyć Plata Kuragina. Tak, naprawdę próbowała go zdobyć, i to wcale nie dlatego, że wymagało tego dobro jej firmy. Myśli o interesach wywietrzały jej z głowy w momencie, gdy Plato powiedział, że chciał znowu ją zobaczyć.

Do rzeczywistości przywołał ją sygnał komórki, na ekranie której pojawił się nieznany numer.

– Rose Harkness – rzuciła, siląc się na pogodny ton.

– Rose?

Dzwonił Rosjanin, tego była pewna, i na chwilę wstrzymała oddech. Nie, nie był to Plato...

Fakt, że najwyraźniej miało to dla niej tak duże znaczenie, prawie ją przeraził. Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać.

– Tak, mówi Rose Harkness – potwierdziła rześko.

– *Zdrastwujtie*, tu Sasza.

Sasza Rykow, genialny bramkarz zespołu Wilków. Wszystko wskazywało na to, że zakaz Plata nie był zbyt posłusznie przestrzegany.

W sercu Rose zabłysła iskierka nadziei.

– Sasza! Bardzo się cieszę, że dzwonisz!

– Mogę się z tobą spotkać, Rose? – W głosie młodego bramkarza brzmiała nuta pewności siebie.

Rose wzniosła oczy ku niebu i bezgłośnie podziękowała Bogu.

– Oczywiście, możemy się spotkać.

Wracała do gry!

Popołudnie spędziła w restauracji z Saszą Rykowem i Phoebe, jedną ze swoich przyjaciółek, która czuwała nad sytuacją, podczas gdy para młodych jadła lunch w świetle reflektorów przed obiektywem kamery. Sasza zabójczo flirtował z Phoebe i podsunął obu dziewczynom przynajmniej dwa teksty, które mogły wykorzystać w promocyjnym spocie.

Po zakończeniu zdjęć jeden z menedżerów kanału telewizyjnego zadzwonił z pytaniami w sprawie kontraktu, który przedstawiła Rose. Okazało się, że podpis samego Saszy nie wystarczy i trzeba wesprzeć go kimś z kierownictwa klubu, mimo że, jak wyjaśniła Rose, gaża Saszy zostanie przekazana na konto organizacji charytatywnej.

Rose musiała zmierzyć się z faktem, że bez zgody Plata reklamowy film

nie ujrzy światła dziennego. Oznaczało to, że będzie musiała znowu się z nim zobaczyć, a taka perspektywa wprawiła ją w ogromne zażenowanie, ponieważ doskonale zdawała sobie sprawę, że poprzedniego wieczoru nie zachowała się nienagannie. Całe szczęście, że to samo można było powiedzieć o nim...

Może jednak nie będzie tak źle, pomyślała. Miała nadzieję, że Plato dostrzeże humorystyczny aspekt całej sytuacji, że wzruszy tymi swoimi potężnymi ramionami i powie: „*Da*, dziecinko, rób, co chcesz, oddaj mi tylko mojego zawodnika w jednym kawałku”. Niestety, dużo bardziej prawdopodobny był nieco inny scenariusz: Plato z uwieszoną na ramieniu blondynką w nordyckim typie zmierzy Rose zimnym spojrzeniem i zmarszczy brwi, usiłując przypomnieć sobie, kim ona jest.

Zawodnicy Wilków odbywali trening na lodowisku, ubrani w czerwone dresy. Rose od razu zauważyła Saszę. Kiedy wcześniej zapytała, po czym go rozpozna, odparł, że ma największy kij spośród wszystkich graczy.

Z tej odległości wydawało jej się, że wszyscy mają ogromne kije, jednak Sasza wyraźnie używał swojego, grzmocąc po kasku innego zawodnika.

No, świetnie! Zaangażowała do spotu hokeistę z największym potencjałem do odsiadywania kar na ławce!

– Rose!

Najwyraźniej nietrudno było zwrócić na siebie uwagę Saszy, bo już mknął ku niej po lodzie. Przypominał Rose jej brata Jacksona: tryskał energią i optymizmem, lecz ego miał rozдуте jak zbyt mocno nadmuchany balon.

Wzięła głęboki oddech i z beztróską miną podeszła do bandy, przy której zgromadziło się sporo widzów. Rose z pewnym rozbawieniem uświadomiła sobie, że rozmowa z bramkarzem Wilków nada jej w oczach zaprzysięgłych fanów hokeja status minigwiazdy. Sasza otworzył furtkę i

podszedł do niej, ściągając po drodze kask.

– Narobię sobie przez to niezłych kłopotów – oświadczył z szerokim uśmiechem.

Usiadł, żeby zdjąć łyżwy, i uniósł ku niej twarz spoconego z wysiłku jasnowłosego anioła. Rose zadała kilka zdawkowych pytań o trening i powiedziała Saszy, że ją uratował.

– Nie jestem własnością Wilków – rzekł Sasza. – Robię to dla ciebie!

Rose rozejrzała się, gorączkowo, zastanawiając się, jak uniknąć odpowiedzi na tak oczywistą uwagę.

– Porozmawiam z kierownictwem klubu – wyjaśniła pośpiesznie. – Muszą podpisać zgodę na przekazanie mi prawa do wykorzystania twoich zdjęć na pięć minut projekcji w telewizji w Toronto.

Sasza wzruszył ramionami.

– Trener zaraz przyjdzie – powiedział. – Gdyby za bardzo na ciebie wrzeszczał, zapewnię ci ochronę.

Twarcz Rose złagodniała. Sasza był naprawdę bardzo miły, natomiast trener wyglądał na niezłego potwora. Rose wyprostowała się i przywołała swój najbardziej ujmujący uśmiech, który mówił: „Jestem tylko małą kobietką z Południa, która ma pewną misję do wykonania”.

Nagle usłyszała potok rosyjskich słów wypowiedzianych z niezwykłą gwałtownością i zobaczyła, że Sasza pobladł. Nie miała cienia wątpliwości, że trener nie wygłasza komentarza na temat kształtu jej pupy. Zadowolona z paru dodatkowych centymetrów wzrostu, jakie zyskała dzięki butom do kolan na obcasie, stanęła twarzą w twarz z niskim, rozwścieczonym mężczyzną, który zdecydowanie za bardzo wrzeszczał. Na szyi miał zawieszony gwizdek i przez głowę Rose przemknęła płochliwa myśl, czy przypadkiem nie zacznie jej nim okładać.

– To nie ma sensu – przerwała mu zdecydowanym tonem. – 1 tak nic nie rozumiem.

– Proszę stąd wyjść! – Trener niebezpiecznie poczerwieniał.

– Niech pan posłucha, nie trzeba się tak denerwować. – Rose podeszła bliżej i wyciągnęła rękę. – Nazywam się Rose Harkness, nie zostaliśmy sobie przedstawieni...

Trener popatrzył na jej dłoń, a potem powiedział o biuście Rose coś, czego dama na pewno nie powinna usłyszeć. W żadnym języku.

Rose cofnęła się o krok i oparła ręce na biodrach.

– Panie Miedwiediew, czytałam kodeks etyczny trenera...

– Niech się pani stąd zabiera, ale to już! Rozprasza pani zawodników tym swoim biustem i wypisywaniem im różnych rzeczy na rękach, i flircikami!

– Nic z tych rzeczy! – z oburzeniem zaprotestowała Rose. – Trening dobiegł końca, druga drużyna jest już pewnie pod prysznicem, a pan, panie Miedwiediew, niepotrzebnie mnie tu zatrzymuje. Muszę porozmawiać z kimś, kto podpisze zgodę na maleńką przysługę, którą ma mi wyświadczyć Sasza Rykow. Nie ma mowy o żadnych flircikach, nie zamierzam zaszkodzić wizerunkowi Wilków i właściwie to powinien mi pan podziękować! Jutro, gdy połowa populacji tego pięknego miasta włączy swój ulubiony program śniadaniowy, na ekranie ukaże się Sasza Ryków i tysiące kobiet rzucą się do kas, by kupić bilety na wieczorny mecz. Moim zdaniem powinien pan dodrukować drugie tyle biletów.

– *Niet* – odezwał się za jej plecami znajomy głos.

– Byłaby to taka sama operacja jak dodruk pieniędzy, dziecino, a kanadyjski rząd na pewno dysponuje prawnymi regulacjami, które zakazują podobnego procederu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rose odwróciła się i spojrzała w górę. I jeszcze wyżej. O, cholera... Stał przed nią z założonymi na piersi ramionami i język jego ciała wyraźnie mówił: „Świat należy do mnie, a ty weszłaś tu najzupełniej bezprawnie”. Miał na sobie kurtkę na kozuchu, w której wyglądał po prostu na olbrzyma. W gruncie rzeczy nawet jej się to podobało – na randce dziewczyna powinna się czuć malutka, drobniutka i kruchutka.

W polu widzenia nie było żadnych blondynek w nordyckim typie, ale Rose twardo sobie powiedziała, że to w ogóle nie powinno jej obchodzić.

– O, świetnie! – ucieszyła się. – Wielki zły wilk we własnej osobie.

Trener zerknął na nią z nieskrywanym przerażeniem w oczach, Sasza odsunął się, paru innych graczy także. Rose widziała już podobne zachowanie, zazwyczaj u stada bydła, które z jakiegoś powodu wpadło w panikę. W takim wypadku najlepiej było uciekać, lecz Rose nie miała zwyczaju ratować się ucieczką.

– Próbuję właśnie wyjaśnić trenerowi, że nie stanowią zagrożenia dla jego ukochanego zespołu i że zależy mi tylko na podpisaniu umowy biznesowej.

– Niech pani prowadzi swoje biznesy gdzie indziej!

– wrzasnął trener.

Rose popatrzyła na Plata. Czy naprawdę dużo by go to kosztowało, gdyby się za nią wstawił? Poprzedniego wieczoru trochę straciła panowanie nad sobą, ale przecież takie rzeczy się zdarzają, prawda? Spojrzała na niego z nadzieją, żałując, że nie włożyła obcisłego topu zamiast ciepłej różowej parki.

Podjęła ostatnią próbę.

– Proszę myśleć o mnie jako o darmowej reklamie, panie Miedwiediew
– rzuciła.

Plato wyciągnął rękę.

– Daj mi tę umowę, Rose – powiedział. – Nie mam zamiaru trzymać cię za słowo, jeśli chodzi o te tysiące kobiet.

Rose przysiadła na ławce dla zawodników i otworzyła torbę.

– Mam ją gdzieś tutaj – oświadczyła. – Zaraz znajdę. To bardzo prosty tekst, nie sędzę, by musiał czytać go prawnik.

Podniosła głowę i podała mu umowę. Plato wziął ją bez słowa. W jego oczach błysnęło ciepłe rozbawienie i coś jeszcze, coś tak intensywnego, że Rose zabrakło tchu. Poczula, jak jej dekolt i szyję zalewa gorący rumieniec, ale nic nie mogła na to poradzić, podobnie jak nie mogła oderwać oczu od twarzy Plata. Z trudem przełknęła ślinę.

Plato skupił uwagę na dokumencie.

– Pióro – zażądał zwięźle.

Rose pomyślała, że Plato mówi do niej, ale trener pospiesznie podał mu tabliczkę. Zarówno Miedwiediew, jak i Sasza patrzyli na lodowisko, na widownię, na siebie nawzajem, tylko nie na nią. Rose znowu przełknęła ślinę.

– Chyba powinnam ci powiedzieć, że Sasza już nakręcił tę reklamę – odezwała się. – Zrobiliśmy to dziś po południu.

– Da? – rzucił Plato. – Co z Denisowem?

– Wystraszył się – wyjaśnił Sasza.

Rose poderwała zimną dłoń do gardła.

– Wiedziałaś?!

Plato wzruszył ramionami.

– Gdybyś wczoraj wieczorem została na kolacji, dziecino, wszystko byśmy sobie wyjaśnili.

Rose zarumieniła się jeszcze mocniej. Czy Plato naprawdę musiał rozgłaszać na cztery strony świata, że byli razem na kolacji? Z drugiej strony była nawet zadowolona, że nie ukrywał się z tym.

– Wobec tego należą ci się moje podziękowania – rzekła chłodno.

– A jeszcze mi nie podziękowałaś?

– Nie.

Plato podał tabliczkę z przypiętą umową młodemu hokeiście.

– Nadal chcesz to zrobić, bracie? – zagadnął.

– Dlaczego nie?

Ciemne oczy Plata znowu spoczęły na twarzy Rose i kąciki jego ust uniosły się w półuśmiechu.

– Też tak uważam – powiedział.

Rose miała jednak dziwne wrażenie, że wcale nie chodzi mu o Denisowa. Wzięła umowę z jego ręki i schowała ją do torby, przygładziła włosy i odchrząknęła.

– Bardzo wam dziękuję, panowie. Interesy z wami to czysta przyjemność.

Plato wskazał ławkę.

– Usiądź na chwilę, Rose. Ryków, pod prysznic!

Miedwiediew zamamrotał coś po rosyjsku, a Plato z uśmiechem odpowiedział mu w tym samym języku. Po sekundzie na twarzy trenera hokeistów zagościł rzadko widywany tam uśmiech.

– Co mu o mnie powiedziałaś? – spytała, kiedy starszy mężczyzna odszedł bez pośpiechu.

Nie usiadła. Nie zamierzała pozwolić, żeby ten cały król świata kompletnie ją zdominował.

Popatrzył na nią spod rzęs. Atmosfera wokół niego była aż gęsta od

testosteronu. Rose ze wszystkich sił starała się nie myśleć o tym, jak by się czuła, gdyby przycisnął wargi do jej skóry.

– Nie podoba mi się, kiedy ktoś rozmawia o mnie w obcym języku, w mojej obecności. Dobrze wiem, że powiedziałeś coś nieprzyzwoitego.

– Nie powiedziałem nic nieprzyzwoitego na twój temat – odparł sztywno.

Chyba poczuł się trochę urażony.

– Jasne, że powiedziałeś! Wasz trener ma hopla na punkcie mojego biustu i uważa, że prowadzę coś w rodzaju agencji towarzyskiej dla sportowców. A jeśli o ciebie chodzi...

– *Da*, Rose, co ze mną? – przerwał jej z zaciekawieniem.

Chciała zapytać, dlaczego do niej nie zadzwonił, wiedziała jednak, że byłaby to oznaka straszliwej niedojrzałości. Plato miał spędzić w Toronto tylko kilka dni, a ona podobno zamierzała rozpocząć tu nowe życie. I co z niej była za swatka: sama niezamężna i samotna... Jednak w tej chwili żadna z tych rzeczy nie miała najmniejszego znaczenia.

– Wczoraj wieczorem nie pozwoliłeś mi się ubrać – rzekła niechętnie.

– Wydawało mi się, że już odbyliśmy rozmowę na temat twojej bielizny.

– Nie przypominam sobie. – Rose zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

– Przed chwilą powiedziałem trenerowi, że należy się z tobą liczyć i że mogłabyś nauczyć kanadyjskie władze, jak zawierać najkorzystniejsze umowy.

Rose przewróciła oczami.

– Myślisz, że mój tata wychował idiotkę? jasne! I na pewno dorzuciłeś jakąś sympatyczną na temat moich kobiecych wdzięków.

– W ogóle o nich nie wspomniałem. – Plato na sekundę przycisnął

kciuk do jej warg i opuścił rękę.

Ich oczy spotkały się. Rose parsknęła śmiechem.

Nagle wszystko to razem wydało jej się trochę zbyt osobiste, zbyt intymne. Poczła się tak, jakby był to początek czegoś...

Plato poruszył głową, poprawił przyczepioną do kołnierzyka koszuli słuchawkę, podniósł ją do ucha. Rose usłyszała szum rozmaitych dźwięków. Plato ani na moment nie oderwał oczu od jej twarzy, ale był teraz wyraźnie spięty. Wyjął z kieszeni kurtki komórkę.

– Przepraszam, muszę zatelefonować. To nie potrwa długo.

Odszedł parę kroków w prawo. Jego szerokie ramiona poruszały się, mięśnie długich, mocnych nóg napinały się pod ciemnymi dżinsami. Potrafił o siebie dbać, bez dwóch zdań. O ciebie też umiałby zadbać, odezwał się w jej głowie jakiś cichy głos. Rose zakłęła pod nosem, przerażona swoimi myślami.

Plato szedł już w jej stronę.

– Przepraszam cię, ale muszę szybko załatwić pewną sprawę.

Wyjął wizytówkę z wewnętrznej kieszeni kurtki i wsunął ją między wskazujący i środkowy palec Rose.

– To numer mojego prywatnego telefonu – powiedział. – O ósmej wieczorem przyjedzie po ciebie samochód i zabierze cię do mnie. Wynająłem dom nad jeziorem. Będziemy tam mogli dokończyć kolację, której nie zjedliśmy wczoraj...

Uniósł jej dłoń i musnął wargami zaciśnięte wokół wizytówki palce.

– Naturalnie z mojej winy – dokończył.

Uwolnił rękę Rose i rzucił jej jeden z tych swoich zabójczych uśmiechów. Dopiero po chwili dotarło do niej, że czeka na jej odpowiedź. Mogła mu odpowiedzieć, nie tylko pewna, czy on ją zrozumie, ponieważ

sama siebie nie rozumiała. Starła się nie skapitulować bez reszty, było to jednak niewypowiedzianie trudne.

– Mogę odprowadzić cię do samochodu?

Zachowywał się jak dwustuprocentowy dżentelmen, chociaż niewątpliwie obrażał jej inteligencję.

– Nie, idź już – powiedziała cicho. – Załatw tę ważną sprawę.

Zawahał się prawie niezauważalnie, lecz Rose uśmiechnęła się nonszalancko, oparła rękę na biodrze i starannie odegrała swoją rolę.

Odwróciła się i popatrzyła na wizytówkę. Ciekawe, ile ma takich prywatnych numerów, pomyślała. Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy wszystkim kobietom podawał właśnie tę komórkę. Wiedziała, co znaczy propozycja przysłania samochodu, zresztą Plato nawet specjalnie nie ukrywał swoich zamiarów. Rose nie przeżyła zbyt wielu romantycznych sytuacji, ale jeszcze nie porzuciła zupełnie nadziei.

W domu zastała dwa tuziny żółtych róż, które od kuriera odebrała Rita Padalecka. Starsza pani zostawiła na stole karteczkę.

„Nie było cię w domu – przeczytała Rose – więc skorzystałam z klucza, który mi zostawiłaś. Dwadzieścia cztery róże, moja droga. Ktoś o tobie myśli”.

Rose zrobiła sobie kawę, usiadła na ławie w kuchni i popatrzyła na wizytówkę Plata Kuragina. Widniało na niej tylko jego imię, wypisane cyrylicą. Myślał o niej... Gdyby nie pani Padalecka i jej znajomość języka kwiatów, nigdy nie domyśliłaby się znaczenia bukietu. Pomyślałaby po prostu, że Plato smaruje oliwą równię pochyłą, po której chce ją ściągnąć w dół.

Dom nad jeziorem i kolacja. Łóżko.

Nie zamierzał nawet sam po nią przyjechać. Zaplanował sobie, że

przyśle samochód.

Zmarszczyła brwi, z trudem powstrzymując łzy. Tego popołudnia była chwila, kiedy coś się prawie wydarzyło...

Nie mogła pojechać na tę randkę, nawet jeżeli Plato o niej myślał. Najwyraźniej właśnie taką miał strategię. Znała jego reputację, wiedziała, jakimi dziewczynami najchętniej się otaczał.

Przeniosła wazon z różami do gabinetu, żeby nie musieć ciągle na nie patrzeć, a potem wstukała jego numer w klawiaturę komórki. Odebrał prawie natychmiast.

– *Da*, Rose?

Kolana ugięły się pod nią, musiała przytrzymać się framugi drzwi.

– Ta kolacja to marny pomysł – powiedziała. – Nie jestem zainteresowana, Plato, więc nie wysyłaj po mnie samochodu...

Wzięła głęboki oddech. Brzmiało to okropnie.

– Byłeś dla mnie bardzo miły i ogromnie mi pomogłeś, ale naprawdę nie jestem dziewczyną w twoim stylu.

Spodziewała się, że jej przerwie, lecz w słuchawce panowała cisza.

– Mam nadzieję, że Wilki wygrają jutro wieczorem

– dorzuciła.

Przerwała połączenie i przycisnęła komórkę do ust. Podskoczyła jak porażona prądem, kiedy po paru sekundach telefon znowu zadzwonił. Spojrzała na ekranik i zrozumiała, że to wcale nie Plato.

– Phoebe?

Kilka jej przyjaciółek, z których dwie pracowały na część etatu w Randce z Przeznaczeniem, wybierało się tego wieczoru na drinka do świeżo otwartego baru w centrum, aby wypić za powodzenie firmy.

– W porządku, tak, jasne. – Rose umówiła się na spotkanie, chociaż

wewnętrzny głos szeptał jej do ucha, że Plato może jednak się zjawi, może po nią przyjedzie.

Och, przecież nawet nie zadzwonił, skarciła się w myśli. Nie przyjedzie, nie ma mowy! Cała sprawa skończyła się, zanim się na dobre zaczęła. Dużo lepiej zrobi, jeżeli wyjdzie z domu i spędzi miły wieczór w towarzystwie przyjaciółek. Tyle że...

Kiedy miała jedenaście lat, jej brat Cal wsadził ją na jej pierwszego byczka. Była śmiertelnie przerażona, ale nie miała zamiaru tego okazać. Wściekła bestia zrzuciła ją po trzech sekundach i były to najdłuższe trzy sekundy w jej życiu. Cal pomógł jej wstać, brudnej i posiniaczonej, i kazał jej przyrzec, że nic nie powie tacie. Kiwnęła głową, bezgłośnie przełykając łzy. Drugi brat, Brick, powiedział, że jak na dziewczynę poradziła sobie całkiem nieźle. Od razu poczuła się tak, jakby urosła o dobre pół metra.

Teraz miała wrażenie, że ma pięć centymetrów wzrostu. Kiedy zrobiło się z ciebie takie strachajło, Rose Harkness, pomyślała, uśmiechając się blado.

Plato poprawił mankiety i pchnął furtkę przed domem Rose. Starsza pani, którą zapamiętał z ostatniej wizyty, podniosła głowę znad kamelii, które właśnie przycinała.

– Dzień dobry – odezwała się. – Jednak pan wrócił!

– Dzień dobry, pani Padalecka. – Plato przystanął i formalnie skłonił głowę.

– Jest dziś bardzo zajęta. Ciągle czymś wali.

Wargi Plata zadrzały.

– Sprawdzę, czy mogę być w czymś pomocny.

– Duży z pana chłopak i silny, na pewno pan może.

Drzwi były otwarte.

– Rose?

Z góry dobiegał przytłumiony szum odkurzacza. Plato wbiegł po schodach, pokonując po trzy stopnie naraz, i idąc szlakiem kabla trafił do sypialni, gdzie Rose wtykała końcówkę odkurzacza pod meble. Była boso, ubrana w mięciutki T-shirt z długim rękawem i te same ciasno opinające jej krągłą pupę džinsy, w których widział ją poprzedniego dnia. Włosy miała ściągnięte do tyłu i związane czerwoną chusteczką w białe grochy.

Ostatni raz Plato widział sprzątającą w domu kobietę jakieś piętnaście lat temu, a wspomniana kobieta była jego babką. Teraz, patrząc na kołyszącą się do przodu i do tyłu pupę Rose, naprawdę nie potrafił określić, dlaczego widok tej dziewczyny budzi w nim głębokie podniecenie, wiedział jednak, że zakończenie tej historii może być tylko jedno. Starał się zignorować swoje pragnienia i fantazje, ponieważ Rose była zupełnie niepodobna do dziewczyn, z którymi zazwyczaj wchodził w związki, ale przekraczało to Jego możliwości.

I oto był tutaj, a słowa, które ułożył sobie w drodze, że wpadł tylko na moment, żeby się pożegnać, i że może umówią się na lunch, kiedy następnym razem będzie w Toronto, nagle utknęły mu w gardle.

Wystarczyło jedno spojrzenie na tę ciepłą, krągłą kobietę i wszystkie preteksty zniknęły w jednej chwili. Nawet z odległości paru metrów czuł wibrującą w niej energię. Przez głowę przemknęła mu myśl, że tylko przez chwilę ogrzeje się przy płonącym w niej ogniu i zaraz sobie pójdzie. Nie powinien prosić ją o nic więcej, to byłoby nie fair...

Schylił się i wyszarpnął wtyczkę odkurzacza z kontaktu. Rose wyprostowała się.

– Cholera jasna!

– Rose.

Podskoczyła, dosłownie, upuściła rurę odkurzacza i przycisnęła dłoń do serca.

– Plato, ty to dopiero potrafisz wystraszyć dziewczynę!

Oczy miała ogromne, wargi jej drżały, nie umiał jednak powiedzieć, czy próbuje powstrzymać śmiech, czy płacz.

Była nieumalowana, ale policzki miała zaczerwienione z wysiłku. Kiedy postąpiła krok w jego stronę, jej piersi zakołysały się leciutko pod miękką bawełnianą dzianiną. Jej duże, miękkie, cudownie krągłe piersi...

Ile ty masz lat, facet, ryknął na siebie w myśli. Trzynaście?!

– No, kowboju, czy dziewczyna musi zwracać się do ciebie dwa razy? – zapytała bez tchu.

Wyglądała na tak zaskoczoną i pełną nadziei, że poddał się bez walki. Wiedział, że powinien coś powiedzieć, bo przecież nie można po prostu wejść do pokoju i chwycić kobietę w objęcia, w takich sytuacjach wymagana jest przynajmniej odrobina obycia.

Dwa dni oczekiwania nie przygotowały go na własną reakcję na jakby specjalnie stworzone do grzechu ciało Rose. Zakręciło mu się w głowie od pożądania, ale najpierw musiał zachować się jak dżentelmen. Ujął w obie dłonie jej twarz, tę śliczną twarz o pięknych dużych oczach, zadartym nosku i pełnych, zmysłowych wargach, i powoli pochylił nad nią głowę.

Rose wspięła się na palce, żeby mu było łatwiej.

Jej pocałunek był delikatny i ostrożny. Nic dziwnego; w przeciwieństwie do niego nie miała za sobą dwóch frustrujących nocy.

Kiedy ich usta zetknęły się i stopiły, Plato wtargnął do środka, ciesząc się jej słodkim smakiem i miękkością rubinowych warg.

Była doskonała. Po prostu idealna.

Smakowała jak słońce.

I jakiś słodki, gęsty likier.

Plato pogłębił pocałunek.

Rose zarzuciła mu ręce na szyję. Otarła się piersiami o jego szeroką, twardą pierś i praktycznie wspięła się na niego, tak że musiał podłożyć otwarte dłonie pod jej pośladki, czując, jak jej nogi oplatają jego szczupłe biodra.

– Do diabła, Rose...

Zaskoczyła go, ale nie na długo. Parę sekund później leżała na plecach na świeżo poślanym łóżku, przykryta stukilogramowym, wspaniale umięśnionym męskim ciałem. Oszołomiona poczuciem władzy nad mężczyzną i koktajlem chemicznych substancji szczęścia, sięgnęła dłonią w dół i dotknęła go przez drogie dzinsy; był duży i twardy.

Plato znieruchomiał, zupełnie jak grzechotnik tuż przed atakiem.

– Zaczekaj – jęknął, przesuwając jej rękę na swój brzuch. – Musisz trochę zwolnić, *duszka*, bo inaczej nie wytrzymam długo.

Oddychał ciężko, co Rose uznała za komplement. Uśmiechnęła się do niego, a on poczuł lekkie ukłucie zaskoczenia, jakby nie wszystko przebiegało tak, jak się tego spodziewał. Może w jego świecie dziewczyny nie przejmowały inicjatywy? Jej pewność siebie ustąpiła nagle pod naporem wspomnień. Wyraźnie usłyszała głos Billa, swojego byłego narzeczonego, otwarcie krytykującego jej rodzącą się zmysłowość. „Masz w sobie coś dzikiego, Rose. Żaden mężczyzna nie chce mieć żony, która nie potrafi się kontrolować”.

Potrafiła się kontrolować, i to aż za dobrze, ale nie w obecności tego mężczyzny.

Puściła go i opadła na poduszki, zmieszana i zagubiona. Może źle odczytała wysyłane przez niego sygnały? Niezbyt często znajdowała się w

takiej sytuacji, no i przecież nie składała się wyłącznie z erogennych stref, a na dodatek poznała go przed zaledwie dwoma dniami i...

– Nie przestawaj, Rose!

Zamrugła.

– Zwolnij tylko trochę, maleńka – poprosił niższym niż zwykle głosem, którego dźwięk jeszcze silniej pobudził wszystkie jej zmysły.

– Dobrze – wydyszała, niepewna, na co właściwie się zgadza. – Wolniej...

– To trochę jak podróż – powiedział. – Chcę, żebyś miała przyjemną drogę, no i przecież nie musimy się spieszyć... Jesteś taka piękna, pragnę się tobą nacieszyć...

Uwierzyła mu. Więcej, zapragnęła wyruszyć w tę podróż razem z nim.

– Słodko do mnie mówisz, kowboju!

Był tak potężnie zbudowany i silny, a jednak jego dłonie w jej włosach wydawały się nieprawdopodobnie delikatne. Podniosła ręce i zanurzyła palce w jego brązowych włosach, gęstych i zaskakująco miękkich. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dowiedziała się o nim czegoś, czego nie wiedział nikt inny.

Zamknęła oczy, znowu czując jego wargi na swoich. Zatraciła się w pocałunkach, czuła jego dłonie wślizgujące się pod jej T-shirt i sama wędrowała rękami po jego plecach, ogrzewając je w ciepłe jego wielkiego ciała.

Cały czas poruszała się pod nim, oplatając udami w dżinsach jedno jego udo. Plato obnażył jej prawe ramię i fragment beżowego biustonosza, o którym kompletnie zapomniała podczas tej seksualnej zawieruchy.

Plato wsunął kciuk pod szerokie ramiączko i zsunął **Je** w dół jej ramienia.

– Twoja skóra! – jęknął, omiatając gorącym **oddechem** pulchną

kraślność jej wyrywającej się z biustonosza piersi. – Jest jak świeże mleko i tak smakuje. Jesteś taka miękka... Tak niewiarygodnie delikatna...

Rose pomyślała, że chyba umrze, jeżeli Plato szybko nie dotknie jej sutków. Zaczęła wydawać krótkie zdyszane odgłosy, których nigdy wcześniej u siebie nie słyszała. Plato wtulił twarz w głęboką dolinę między jej piersiami, niskim głosem powtarzając jej imię.

Nagle jak przez gęstą mgłę dotarł do niej inny głos, również wołający ją po imieniu. Nie było to żadne echo z przeszłości powtarzające, że zachowuje się jak dziwka, przewracając się na łóżku w biały dzień z mężczyzną, którego poznała zaledwie czterdzieści osiem godzin wcześniej. Nie, ten głos dobiegał z parteru, czy może raczej ze schodów na piętro.

– O, mój Boże! – Rose poderwała głowę niczym gończy pies, który wyczuwa zmianę kierunku wiatru.

Podniosła się na łokciach, do połowy nadal przykryta pulsującym ciałem Plata. Dyszała ciężko, świadoma, że włosy ma potargane, a skórę na policzkach, podbródki i dekolcie podrażnioną przez zarost Plata.

– To Rob – wykrztusiła. – Jeden z moich klientów!

Plato powiedział coś zdecydowanie niemiłego po rosyjsku i stoczył się z niej. Rose zerwała się z łóżka, albo raczej zrobiłaby to, gdyby nie ugięły się pod nią kolana.

– Zostań tu – poleciła, przyglądając włosy i poprawiając T-shirt.

Rob faktycznie był już na schodach. Jego oczy zabłysły na jej widok.

– Bardzo cię przepraszam, ale drzwi były otwarte więc wszedłem.

– Zaraz, czy byliśmy na dziś umówieni?

– Nie, ale jest tak piękny dzień, że postanowiłem się trochę przejść i przy okazji zajrzeć do ciebie. – Rob pokonał następne dwa stopnie. – Ucięłaś sobie drzemkę?

W innych okolicznościach Rose od razu uznałaby tę rozmowę za dziwną. Podczas ostatniego spotkania z Robem doszła do wniosku, że jej klient zbyt ochoczo przekracza granice prywatności innych osób, i najwyraźniej miała rację, lecz w tej chwili jego problemy w ogóle jej nie obchodziły. Zależało jej tylko, żeby jak najszybciej pozbyć się go z domu.

– Powinieneś już pójść – powiedziała, zмирzając ku niemu z wyciągniętymi rękami.

Rob był wysokim mężczyzną, albo może wcześniej tak jej się wydawało, bo dwudniowa znajomość z Piatem zmieniła jej punkt widzenia i odniesienia. Nie czuła się zagrożona obecnością Roba.

Natychmiast zorientowała się, kiedy Plato wyszedł z sypialni, ponieważ Rob pobladł.

Cholera, powinna była zamknąć go w pokoju! Wydawanie Piatowi poleceń przypominało tresowanie rekina ludojada.

– Kim pan jest? – warknął Plato.

Rose nigdy dotąd nie słyszała takiego tonu. Właściwie trudno było uznać to za pytanie, ponieważ brzmiała w nim groźba i otwarte stwierdzenie prawa własności. Koszula Plata była rozpięta, włosy miał wzburzone, słowiańskie oczy zmrużone, a mocno zaciśnięte usta tworzyły agresywną linię.

Rob cofnął się o krok, potem drugi.

– Postaram się wpaść w dogodniejszej chwili – oświadczył.

Plato wciąż schodził w dół. Bez słowa wyminął Rose i dosłownie zmiotł Roba ze schodów.

Rose wiedziała, że zachowuje się jak tchórz, zostając na miejscu. Słyszała niski, groźny głos Plata, lecz Rob w ogóle się nie odzywał. Naturalnie klient nie powinien ot, tak sobie, bez zaproszenia przychodzić do

niej do domu, ale Plato działał jak oznaczające swoje terytorium zwierzę, co bardzo podobało się Rose, chociaż zawodowy głos w jej głowie powtarzał, że powinna interweniować.

Zeszła za Piatem na dół i znalazła go stojącego we frontowych drzwiach. Popatrzył na nią ponuro.

– Weź swój paszport.

– Co... Co takiego? Gdzie mój klient?

– Obstawiam Alaskę – odparł chłodno. – Czy wszyscy twoi klienci po prostu wchodzą z ulicy i idą na górę?

– Nie, tylko potężni Rosjanie, którzy rozstawiają innych po kątach. – Rose oparła dłonie na biodrach.

– Musimy porozmawiać, i to teraz, zanim powiesz coś więcej!

– **Da**, porozmawiamy, w samochodzie. Idź po paszport, dziecino, zabieram cię ze sobą.

– Chwileczkę, dokąd mnie zabierasz?

– Do Moskwy – odparł zwięźle, jakby było to najzupełniej oczywiste.

– Do Moskwy?! Chyba kompletnie ci...

– Spędzimy kilka dni razem – rzekł. – Będziesz zadowolona, zobaczysz.

– A co z dzisiejszym meczem?

– Muszę wracać do domu. Wstąpiłem tutaj w drodze na lotnisko.

Rose zamrugała, nieprzyjemnie zaskoczona tą wiadomością.

– W drodze na lotnisko? – powtórzyła.

– **Da**. Nie mogłem się oprzeć.

W jego uśmiechniętych oczach znalazła odbicie wszystkiego, co przed chwilą robili w sypialni na piętrze.

– Ależ ze mnie szczęściara! – rzuciła kpiąco. – To wyczerpująco

tłumaczy, dlaczego nie raczyłeś wcześniej zadzwonić.

Plato wzruszył ramionami.

– Gdybym zadzwonił, odbylibyśmy kolejną nudną rozmowę o tym, że nie możesz pójść ze mną na kolację – powiedział, odgarniając ciemny lok z jej czoła. – Lubię cię, Rose i chcę być wobec ciebie uczciwy. Ty masz tu swoje życie, ja mieszkam tam, ale moja sympatia do ciebie jest na tyle duża, że nie potrafię się jej oprzeć. Dlatego proponuję, żebyśmy polecili do Moskwy i zobaczyli, co się wydarzy.

Rose ogarnęła myślą wszystkie te typowo męskie założenia i doszła do wniosku, że Plato Kuragin jest zdecydowanie zbyt arogancki. Gdyby mu odmówiła, może spojrzalby na te sprawy z innego punktu widzenia.

– Jesteś okropnie autorytarny – oświadczyła zamiast odmowy.

– A tobie bardzo się to podoba, dzieciно.

Miał rację. Uciekła z Houston, uroczyście obiecując sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, aby ktokolwiek podejmował za nią decyzje, podobał jej się jednak sposób, w jaki określał swoje cele.

To prawda, jej życie toczyło się tutaj, a jego tam, w Rosji, ale jak często taki facet puka do drzwi dziewczyny... Tak bardzo jej się podobał! Znacznie mniej podobało jej się, że on lubi mnóstwo rzeczy, na przykład wygodne życie, stawianie na swoim i, jeśli wierzyć brukowcom, nordyckie blondynki i skandynawskie drapacze chmur. Rose pomyślała, że koniecznie musi zapytać go o tę orgię na jachcie...

I nagle zamarła. Tabloidy rozpisywały się o liberalnym podejściu Plata Kuragina do seksu, a jednak to on kazał jej zwolnić tempo na górze, to on był wobec niej zdumiewająco czuły i namiętny.

Co by się stało, gdyby przystała na jego prośbę? To brak pewności dawał jej tak potężny zastrzyk energii. Minęło tak dużo czasu, odkąd czuła się

dość bezpiecznie, by pozwolić mężczyźnie wziąć stery w swoje ręce.

Miała też wreszcie szansę przestać odgrywać rolę dobrej wróżki i przymierzyć szklane pantofelki Kopciuszka.

Zwilżyła wargi.

– Wydaje mi się, że paszport mam w szufladzie biurka, ale panuje tam okropny bałagan, więc szukanie trochę potrwa.

Duża dłoń Plata spoczęła na jej biodrze, a potem przesunęła się na pupę.

– Pomogę ci go poszukać – oświadczył.

– Dziwne, ale wydaje mi się, że to niczego nie przyspieszy. Lepiej idź i powiedz pani Padaleckiej, że wyjeżdżam na weekend. Będzie się niepokoiła, gdy zobaczy, że nie wracam.

– Moim zdaniem mam już aż za dużo do czynienia z panią Padalecką. – Plato zabrał rękę i Rose odkryła, że może się znacznie lepiej skoncentrować.

– O której wylatuje samolot? – zapytała odrobinę zdyszczym głosem, idąc boso przez hol.

Nie mogła uwierzyć, że podjęła tę decyzję.

Plato zmarszczył brwi.

– Rose, nie lecimy liniowym samolotem. Mam własny odrzutowiec.

– No, tak, oczywiście. – Rose przewróciła oczami. – Jak mogłam pomyśleć, że lecimy liniowym?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Plato zerknął na delikatny profil siedzącej obok niego w ferrari kobiety. Wyglądała tak łagodnie i niewinnie, że cyniczna strona jego natury przeżywała poważne wahania. Czy Rose zdawała sobie sprawę, w co się pakuje? I czy on sam mógł uczciwie powiedzieć, że zna zakończenie tej historii?

Intensywność uczuć, które ich połączyły, sprawiła, że pozornie pozbawiony komplikacji weekend w Moskwie nabrał cech skoku w przepaść. Plato uparcie powtarzał sobie, że pozwoli jej nacieszyć się Moskwą i sobą, i odeśle do domu może i zmęczoną, ale zadowoloną z życia. Rose była bystrą, inteligentną dziewczyną i zdążyła już dowieść, że doskonale wie, co robi.

Teraz trzymała na kolanach otwarty laptop i w skupieniu wpatrywała się w ekran. Oczywiście Plato wolałby, aby całą uwagę skoncentrowała na nim, ale trudno. Mówiła coś o reklamie z Saszą, że wrzucili ją na YouTube, czy coś takiego. Plato uśmiechnął się do siebie. Była naprawdę dumna z tej swojej malutkiej internetowej agencji i także ze względu na nią powinna jak najszybciej wracać do Toronto.

– Nieźle, wizerunek Rykowa jeszcze na tym zyska – rzucił. – Jutro Sasza podpisuje kontrakt z NHL.

– Żartujesz! – Rose odwróciła się do niego z szerokim uśmiechem. – To fantastycznie! Czy też nie do końca, bo już nie będzie grał w drużynie Wilków?

– Nie, to doskonała wiadomość – odparł, starając się zlekceważyć gwałtowne drgnienie serca, o jakie przyprawił go jej uśmiech. – Zasłużył na to.

– Nie martwi cię to? Trenujesz wszystkich tych znakomitych graczy, a potem tracisz ich, gdy przechodzą do kanadyjskich i amerykańskich klubów!

– Nie, bo właśnie po to ich trenuję, maleńka. Weź na przykład takiego Rykowa: pochodzi z miasta, które nie ma zbyt wiele do zaoferowania młodemu człowiekowi, nie jest wybitnie inteligentny, więc raczej nie poszedłby na studia i skończyłby w kopalni, tak jak jego ojciec, ale posiada ten szczególny talent, umie grać w hokeja...

– I dzięki temu może coś ze sobą zrobić – weszła mu w słowo Rose. – Rozumiem.

Popatrzył na nią z podziwem. Była naprawdę bystrą dziewczyną, podobało mu się to. Piękną, bystrą i zabawną. Przez chwilę zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby powiedział jej, jaką drogę odbył on sam, czy osądziłaby go z całą surowością, czy uszanowałaby to, co ostatecznie osiągnął. I po co w ogóle o tym myślał? Co go obchodziło jej zdanie, do diabła? Przecież po tym weekendzie już jej więcej nie zobaczy!

– Chwileczkę! – Znowu zwróciła na niego te ogromne niebieskie oczy. – Brałeś to wszystko pod uwagę, kiedy podesłałeś mi Rykowa?

Naprawdę była nieprzeciętnie bystra.

– I tak bym ci kogoś podesłał, ale muszę przyznać, że przyszłość Saszy nie była w tym wypadku bez znaczenia.

– Szkoda, że nie powiedziałeś mi o tym przy kolacji, tamtego pierwszego wieczoru – powiedziała. – Nie wściekłabym się tak. Przepraszam, że cię zwymyślałam, że ci groziłam i tak dalej...

Przepraszała go? A to dopiero!

Wzruszył ramionami.

– Miałbym przegapić taki spektakl? Nigdy w życiu, maleńka!

Roześmiała się, ciepło i pogodnie. Była dwustuprocentową kobietą, bez

dwóch zdań. Całkowicie nieprzewidywalną.

– A jaka jest twoja historia? – zagadnęła. – Też wypłynąłeś dzięki sportowi?

– Nie. Grałem w hokeja, ale nie sport zadecydował o mojej przyszłości. Był chłopakiem z górniczego miasta, bez grosza przy duszy, skazanym na życie przestępcy; jak wytłumaczyć to takiej dziewczynie jak Rose? Nie da się, i tyle.

I nawet nie warto próbować.

– A ty? – zapytał. – Jak było z tobą?

– Co chciałbyś wiedzieć? Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, to dwa lata temu skończyłam staż w Houston

Praca, tak. Rose lubiła rozmawiać o pracy.

– Co to był za staż? – zapytał cierpliwie.

– Zbieranie materiałów do pracy dyplomowej na psychologii, no i praca w gabinecie, trochę jak lekarz. Długie godziny i marna pensja.

– Jesteś psychologiem?

– Tak. – Spojrzała na niego z zaciekawieniem. – Powinam poczuć się rozbawiona czy raczej urażona twoim zaskoczeniem?

Uśmiechnął się szeroko.

– Zwiódł mnie fakt, że zapisałaś mi na ręce numer swojej komórki.

– Nie musisz przedstawiać tego w taki sposób, jakbym zrobiła coś nieprzyzwoitego.

– Jak wpadłaś na pomysł założenia internetowej agencji matrymonialnej?

– Moim życiowym celem zawsze było małżeństwo, od dziecka.

Plato jęknął w myśli. Po co się w to wpakował? Gdyby miał choć odrobinę rozsądku, zawróciłby teraz samochód i odwiózł ją do domu.

– W domu bardzo wcześnie dałam się poznać jako świetna swatka – pogodnie ciągnęła Rose. – Kiedy miałam osiem lat, wyswatałam tatę z moją ulubioną nauczycielką.

Spojrzała na niego i parsknęła śmiechem, tak słodkim i zaraźliwym, że po prostu nie mógł się nie uśmiechnąć. Przygryzła dolną wargę.

– Ależ masz minę! Spokojnie, kowboju, nie szukam męża, zresztą ciebie i tak nawet nie umieściłabym na liście kandydatów.

– Cudowna wiadomość, dziecino.

Szturchnęła go w ramię.

– Nie musisz aż tak się cieszyć!

– Jestem na dnie rozpacz, lepiej?

Zerknęła na niego spod oka, otworzyła torbę, wyjęła szminkę i zajęła się malowaniem ust, cały czas gadając. Opowiadała mu o swojej praktyce, prywatnych klientach, nadziejach na otwarcie biura w mieście, gdyby Randka z Przeznaczeniem naprawdę wypaliła.

Wszystko, co mówiła, wyraźnie świadczyło o zamiarach zbudowania sobie życia w Toronto. Zdecydowanie utwierdzało go to w przekonaniu, że również dla niej jest to jedynie weekendowa przygoda, dwa dni wyrwane z zapelnionego kalendarza.

– Jakim cudem nadal jesteś wolna? – wypalił nagle, kompletnie bez zastanowienia.

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie – odparła, trochę zaskoczona.

Pomyślała o nastoletniej Rose, która powinna była umawiać się z chłopakami, lecz padła ofiarą czterech kochających, nadopiekuńczych braci. O latach, które poświęciła na swatanie innych. O studiach, kiedy jej życie towarzyskie składało się z przyjęć i rozmaitych imprez charytatywnych, na

które chodziła wsparta na ramieniu zupełnie nieodpowiedniego mężczyzny, wybranego z myślą, aby uniknąć motywowanej dobrymi intencjami interwencji braci. O tym mężczyźnie, który przy wydatnym wsparciu swojej rodziny odarł ją z pewności siebie i przekonania o własnej wartości. O swoim stopniowym, trwającym dwa lata powrocie do normalności, do normalnego życia towarzyskiego, bez lęku i zahamowań.

Nie zamierzała jednak opowiadać o tym Specjaliście od Długonogich Blondynek. Och, tak naprawdę wcale już tak o nim nie myślała! To był Plato, Plato o czułych dłoniach, głębokim głósie i częściowo nieświadomym instynkcie opiekuńczym...

– Jestem bardzo zajęta pracą – skłamała nieszkodliwie.

I zaraz pożałowała, że nie wymyśliła czegoś lepszego, bo Plato nie wyglądał na przekonanego. Nic dziwnego, przecież bez chwili wahania rzuciła wszystko i wskoczyła do jego samochodu, prawda?

– No tak, twoją Randką z Przeznaczeniem – powiedział powoli. – Jesteś w stanie utrzymać się z tej agencji?

Skrzywiła się lekko.

– Nie do końca. Mam paru klientów, z którymi pracowałam bezpośrednio po przyjeździe do Toronto i którzy nadal do mnie – przychodzą, teraz już prywatnie, i z tego płacę rachunki.

– Wolisz swatać niż pracować jako psycholog?

– Swatka to zawód z wielkimi tradycjami.

– Lubisz szczęśliwe zakończenia?

– Lubię wyposażać ludzi w narzędzia do podejmowania mądrych, przemyślanych decyzji – powiedziała, wmawiając sobie, że wcale nie słyszała tej pobłażliwej nuty w jego głosie.

– **Da**, wierzysz w bajki, Rose.

– Nic o mnie nie wiesz – straciła cierpliwość. – Zapewniam cię, że doskonale zdaję sobie sprawę, jak paskudne potrafią być relacje między mężczyznami i kobietami. Chcę budzić w ludziach świadomość, a nie karmić ich bajkami.

– Co to za paskudne relacje?

Rose skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Widzę, że wcale nie traktujesz poważnie mojej pracy.

– Kto cię źle potraktował? – zapytał Plato.

– Mówię ogólnie!

– Wcale nie – odparł gwałtownie. – Kto cię skrzywdził?

– Nie twoja sprawa.

Plato zwolnił i Rose z przerażeniem uświadomiła sobie, że ferrari zjeżdża na pobocze.

– Na miłość boską! – pisnęła. – Co ty wyprawiasz?

Wyłączył silnik i odwrócił się twarzą do niej.

– Kto cię skrzywdził? – powtórzył twardo.

– Plato, te demonstracje w stylu macho naprawdę wcale mi się nie podobają.

Przyglądał jej się uważnie, zupełnie jakby szukał śladów domowej przemocy. Co za idiotyczna sytuacja! Tyle że w jego oczach malowała się troska, troska i niepokój...

A, co tam, raz się żyje, pomyślała.

– Przez cztery lata byłam zaręczona. Mieliśmy pewne problemy – zwilżyła językiem dolną wargę – ale to chyba oczywiste, skoro już z nim nie jestem, jak widać...

– Co ci zrobił? – niskim głosem zapytał Plato.

– Co mi zrobił? – mruknęła. – Mniej więcej to samo co ty w tej chwili.

– Co?!

– Stosujesz presję. – Rose otworzyła torbę i znowu ją zamknęła. – Posłuchaj, to moja prywatna sprawa, nie znam cię dość dobrze, żeby...

– Powiedziałaś, że znasz paskudne relacje między mężczyznami i kobietami – przerwał jej. – Zaniepokoiło mnie to, to chyba naturalne.

Zaniepokoiło go to? Spojrzała mu w oczy i serce zabiło jej szybciej.

Rose Harkness, daj sobie spokój! To wielki facet ze skłonnościami do dominacji. W Teksasie mogłaś wybierać w takich jak on i przebierać.

– To nieciekawa historia. – Niechętnie otworzyła torbę. – Ale skoro jesteś tak cholernie ciekawy, to proszę bardzo! Oto kwintesencja paskudnej relacji!

Wcisnęła mu do ręki złożoną gazetę. Plato rozłożył ją i przebiegł wzrokiem artykuł. Rose знаła jego tytuł na pamięć: „Królowa piękności z Fidelity Falls rzuca spadkobiercę rodu Hillingerów”.

Tekst był krótki i zwięzły.

„William Randolph Hillinger III, syn senatora Williama Randolpha Hillingera II, przegrywa w wyborach wstępnych i traci narzeczoną. Panna Harkness odmówiła komentarza”.

– Czytałam w tabloidach o twojej przeszłości – powiedziała, siląc się na najzupełniej normalny ton. – A to ślad mojej przeszłości, moje pięć minut sławy.

– W tabloidach? Szukałaś informacji o mnie?

Nie zdążyła zaprzeczyć.

– To ty? – zapytał z lekkim uśmiechem, który złagodził twardą linię jego zaciśniętych warg. – Miss Mleczarni? Ile miałaś wtedy lat?

– Osiemnaście.

Była pulchniejsza i ubrana w zbyt obcisłą długą suknię, ale szarfa na szczęście zasłaniała najgorszą część jej sylwetki. Włosy miała uczesane w napuszony kok w stylu lat sześćdziesiątych, do złudzenia przypominający pszczele ul, i pozowała na tle wozu z sianem.

– Niezłe. – Plato oddał jej gazetę. – Kto to jest ten Hillinger?

– Bill – odparła. – Poznałam go na pierwszym roku college’u, w Houston. Wcześniej niezbyt często chodziłam na randki... Szczerze mówiąc, w ogóle nie chodziłam... Wychowałam się w małym miasteczku, Fidelity Falls, no i miałam czterech starszych braci, co trochę komplikowało sytuację. Od dziecka marzyłam jedynie o tym, żeby wyjść za mąż.

Przerwała, wyraźnie speszona.

– Nie, źle to wszystko tłumaczę...

– Nie zniechęcaj się – rzucił.

Uśmiech, który co jakiś czas pojawiał się na jego twarzy, zaczął jej mocno przeszkadzać. Zdawała sobie sprawę, jak to musi wyglądać w jego oczach: małe miasteczko, prowincjonalny konkurs piękności, wczesne zaręczyny. Dziewczyna z prowincji, i tyle, ale nie zamierzała wstydzić się swojego pochodzenia. Nigdy więcej.

– Nawet kiedy już byłam w collegeu, bracia nadal – wtrącali się w moje życie. Przeganiali każdego chłopaka, który miał nieszczęście okazać, że się mną interesuje. Kiedy na scenie pojawił się Bill, z początku nikt niczego nie podejrzewał, bo przecież był ode mnie sporo starszy, a na dodatek należał do jednej z najbardziej znaczących rodzin w Houston. Kto by przypuszczał, że zacnie- umawiać się ze studentką, więcej, z dziewczyną z Fidelity Falls?

Kątem oka zerknęła na Plata. Nie uśmiechał się.

– Zaczęłam się z nim spotykać i cieszyłam się, że moi bracia nie zorientowali się, co się dzieje – westchnęła. – Bill zalecał się do mnie...

– To znaczy?

– No wiesz, przysyłał mi kwiaty, zapraszał na kolacje i na pikniki, pisał dla mnie wiersze.

– Wiersze?

– Później dowiedziałam się, że zamawiał je u kogoś z biura senatorskiego swojego ojca, lecz wtedy wydawało mi się to bardzo romantyczne. – Rose potrząsnęła głową. – Byłam strasznie młoda, myślałam, że tak to właśnie wygląda między mężczyzną i kobietą, ale teraz już wiem, że to bzdury. Bill wyrzucił moje romantyczne pomysły do kosza na śmieci. Jego ojciec jest senatorem, wszyscy Hillingerowie są politykami i Bill też miał już zaplanowaną karierę, tyle że brakowało mu do tego serca. Chyba byłby szczęśliwszy jako wykładowca gdzieś na uczelni, jednak jego rodzice uważali, że jego przeznaczeniem jest wielka polityka. Bill niezbyt dobrze radził sobie w kontaktach z ludźmi, zwłaszcza z kobietami, i wybrał mnie pewnie dlatego, że byłam młoda i naiwna. Oświadczył mi się już po miesiącu, a kiedy odmówiłam, odczekał trochę i znowu spróbował. W tym czasie jego matka wzięła mnie pod swoje skrzydła, całe moje życie towarzyskie związane było z Hillingerami i wszyscy wokół mnie oczekiwali, że zaręcę się z Billem. Nie byłoby tak źle, gdyby nie starał się mnie zmienić, wmówić mi, że powinnam wstydzić się mojego pochodzenia i mojej rodziny... I to już cała historia. Dziś jestem dużo mądrzejsza i twardsza.

– *Da...* – Powoli kiwnął głową. – Twarda z ciebie sztuka, to fakt. Dlaczego tak długo z nim wytrzymałaś, z tym Hillingerem?

– Prosto z akademika przeprowadziłam się do rezydencji Hillingerów, chodziłam z Billem na przyjęcia, bale i inne imprezy. Nagle poznałam zupełnie inne życie i chyba nie wiedziałam, jak wysiąść z tego pociągu. Mieliśmy wziąć ślub, kiedy tylko skończę studia, a Bill wysunie swoją

kandydaturę do Kongresu. W ramach zajęć na uczelni zaczęłam pracować jako wolontariuszka w schronisku dla kobiet i Hillingerom bardzo się to nie spodobało. Wtedy pierwszy raz powiedziałam im „nie”. Potem zaczęłam sprzeciwiać im się coraz częściej i częściej, aż w końcu zerwałam zaręczyny. Miałam dwadzieścia cztery lata, zdążyłam dorosnąć i zrozumiałam, że Billowi po prostu potrzebna była narzeczona, a później żona, która nie przyniosłaby mu wstydu w oczach opinii publicznej.

– Rzuciłaś go. Dlaczego ta wiadomość znalazła się w gazetach?

– Tylko w Houston, bo tam Hillingerowie są bardzo znani. Zrobiłam błąd; zgodziłam się towarzyszyć Billowi na wielkiej politycznej gali już po zerwaniu, a on wykorzystał to jako okazję do ogłoszenia daty naszego ślubu. Chyba uznał, że w ten sposób zmusi mnie do uległości tymczasem ja... Cóż, zrobiłam scenę. Na imprezie byli dziennikarze, więc następnego dnia zdjęcia i informacje pojawiły się w prasie.

– Nie wróciłaś do swojego rodzinnego miasta?

– Nie. Zerwałam z Hillingerami, wywołałam lokalny skandal, nie mogłam wrócić do Fidelity Falls. – Rose starała się mówić lekkim tonem i panować nad emocjami. – Miałam już dyplom, więc spakowałam walizkę, metodą losowania wybrałam Toronto i przyjechałam tu, żeby zacząć życie od nowa – uśmiechnęła się nerwowo.

– Może jednak wolałbyś zawrócić i odwiedzić mnie do domu, co? Opowieści o byłych narzeczonych nie są zbyt seksowne.

– Wszystko w tobie jest seksowne – zapewnił ją.

Jednak w jego swobodnym uśmiechu było coś, co kazało Rose zastanowić się, czy nie powiedziała za dużo i czy przypadkiem nie ośmieszyła się w jego oczach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rose bezmyślnie wpatrywała się w stojącą przed nią na stole filiżankę herbaty oraz poleczone przez kelnera pierogi, które powoli stygły na talerzu. Nie miała apetytu, coś złego stało się z nią w chwili, gdy weszła do moskiewskiego apartamentu Plata, zobaczyła, co mogą naprawdę wielkie pieniądze, i znowu poczuła się jak nieśmiała, trochę zahukana dziewczyna z małego miasteczka. Wyobrażenia natychmiast podsunęła jej obrazy ekstrawaganckich przyjęć, które zgodnie z doniesieniami tabloidów wydawał tutaj Plato, a także zjawiskowo pięknych blondynek, które gościł w swoim łóżku. Ona sama nie była nawet w stanie znaleźć jego łóżka, tak ogromne było to mieszkanie, a gdy zorientowała się, że go szuka, kompletnie straciła cierpliwość, tupnęła nogą, włożyła płaszcz i wyszła. Zrobiła to wbrew wyraźnemu zakazowi Plata, który praktycznie zabronił jej ruszać się gdziekolwiek bez ochrony.

I w ten sposób trafiła tutaj, do restauracji obok galerii na końcu ulicy, przy której mieszkał Plato. Przez ostatnią godzinę popijała herbatę, próbując uspokoić się i zastanowić, co dalej.

Oto, do czego doprowadziły cię twoje hormony, Rose Harkness, pomyślała gniewnie. Przyleciałaś na drugi koniec świata i jesteś na łasce kolejnego faceta, który zawsze wie lepiej i uważa cię za swoją słodką, seksowną laleczkę.

Nie, to nie tak! Tym razem było inaczej. Musiała uczciwie przyznać, że Plato wcale nie próbował jej zmienić. Od początku zaakceptował ją na jej warunkach i chyba nawet podobało mu się, że nie zamierzała mu się podporządkować. I jej także przypadła do gustu cała ta sytuacja, może aż za

bardzo...

Chciała dać szansę i sobie, i jemu. Jednak związek z mężczyzną, a szczególnie z tym konkretnym mężczyzną, oznaczał, że musi otworzyć się na ból i na miłość, na możliwość zranienia i straty.

Przestraszyła się. Pamiętała śmierć swojej matki i ucieczkę ojca w rozpacz, która nie pozostawiła w jego sercu miejsca dla nikogo, nawet dla małej, osieroconej i całkiem samej dziewczynki. Widziała, co się dzieje, kiedy miłość odchodzi. To dlatego tak bardzo bała się zakochać, dlatego w końcu wybrała mężczyznę, którego pokochać najzwyczajniej w świecie nie mogła. I dlatego musiała mieć pewność, że ten, któremu powierzy serce, będzie absolutnie doskonały.

Plato nie był ideałem, w żadnym razie.

Jednak z drugiej strony był wszystkim, czego pragnęła. Patrzył na Rose z takim wyrazem twarzy, jakby została stworzona specjalnie dla niego, wyciągał ręce do ognia, który w niej płonął i...

Czasami trzeba zaryzykować. Czasami warto to zrobić.

I Rose była gotowa podjąć ryzyko, lecz w tej chwili, myśląc o tym cholernym apartamencie, przyjęciach i blondynkach, nie tracąc z oczu faktu, że oto siedziała tu sama, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dla Plata była być może jedynie pewnym zakłóceniem napiętego planu działań.

Plato wszedł do baru w centrum miasta i rozejrzał się dookoła. Z zewnątrz nie można się było nawet zorientować, że znajduje się tu jakiś lokal, a jednak był to najlepszy bar w Moskwie.

W tej chwili było dopiero wczesne popołudnie i sala była kompletnie pusta.

Prawie cały ranek Plato poświęcił na konferencję z zarządem firmy, teraz musiał jeszcze porozmawiać z Nikiem Stołypinem, swoim starym

przyjacielem i zastępcą, a później wybierał się do domu, żeby trochę rozzerwać się w towarzystwie swojego małego towarku, importowanego z Teksasu. Wszystko było więc w normie.

Tak jest, powtarzaj to sobie, to może w końcu w to uwierzysz, pomyślał.

Nik skończył pogawędkę z grupką swoich pracowników i ruszył ku niemu z szeroko rozpostartymi ramionami.

– Jak dobrze cię znowu widzieć, bracie!

– I nawzajem!

Wymienili mocny uścisk, który najlepiej świadczył o ich długiej przyjaźni.

– Kawa, tak? – zagadnął Nik, gestem wydając polecenie mężczyźnie, który polerował poręcz wokół długiego na pięć metrów kontuaru. – Widziałem mecz wczoraj wieczorem. Wilki dały im popalić.

– Po to tam poleciliśmy.

– Słyszałem o Sazanowach. Szkoda.

– Rykow zyskał na tej aferze.

– NHL podpisała z nim kontrakt, tak?

Plato kiwnął głową, przewiesił płaszcz przez oparcie krzesła i oparł się o barową ladę. Na jednym z telewizyjnych ekranów leciał mecz piłki nożnej.

– Bar dobrze wygląda – zauważył.

– Wkrótce otwieram jeszcze cztery takie – z satysfakcją odparł Nik.

Plato sięgnął po espresso i na moment zapatrzył się w telewizor.

– Doszły mnie też słuchy, że kazałeś Wilkom wracać normalnym liniowym lotem...

– Dziewczyna, z którą byłem, nie byłaby zachwycona podróżą w tłoku.

– Plato lekko wzruszył ramionami. – To było najprostsze rozwiązanie.

– Plato Kuragin przystosowuje się do wymagań kobiety? – zaśmiał się

Nik. – Kim ona jest i co zrobiła z moim najlepszym kumplem?

Plato skrzywił się. Nie wiedział, dlaczego nie ma ochoty rozmawiać o Rose. Nik był przecież jego najdawniejszym przyjacielem.

– Ma na imię Rose – powiedział w końcu.

– Rose? Ładne imię. Staroświeckie. Angielka?

– Amerykanka. Z Teksasu.

– Modelka?

– Swatka.

– Jasne, jasne!

Plato znowu wzruszył ramionami.

– Naprawdę swatka?

– Prowadzi niewielką firmę...

Plato przerwał i uśmiechnął się pod nosem. Pamięć podsunęła mu obraz Rose siedzącej na ławce trenerów i szukającej w torebce w stylu retro umowy, którą miał podpisać.

– Trudno to wyjaśnić – dokończył.

– No, teraz to już ci nie odpuszczę! Rose, swatka z Teksasu, trudno to wyjaśnić... Oczami wyobraźni widzę niską, grubą babeczkę w kwiecistym kapeluszu...

– Wolna wola, bracie.

– Przywieziesz ją na wieczorną imprezkę?

– Ma na imię Rose – warknął Plato.

Nik podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Rose – powtórzył.

Plato nie zareagował.

– Gdzie ją ukryłeś? W mieszkaniu, co?

Wściekłość zupełnie go zaślepiła. W jednej chwili przyparł Nika do

ściany, wciskając pięść w jego brzuch. Nik zaklął i odepchnął go. Plato puścił go i cofnął się o kilka kroków, wstrząśnięty i nadal wściekły. Co się z nim dzieje, do diabła?

– Przepraszam – rzucił szorstko.

Nik był zły i Plato wcale mu się nie dziwił, jednak wciąż miał ochotę ukarać go za tę sugestywną uwagę na temat Rose.

– Dostałeś dane, które przesłałem? – zapytał Nik całkowicie neutralnym tonem.

– Tak, przejrzałem je – mruknął Plato. – Pogadaj z Olegiem, on zna wszystkie szczegóły.

Przez następne parę minut rozmawiali o biznesie. Nik uspokoił się, lecz Plato dalej czuł się nieswojo.

– Jeśli chodzi o tę dziewczynę, Rose... – zaczął Nik, gdy Plato sięgał już po płaszcz. – Przyjdź z nią dziś wieczorem. Chcę ją poznać.

– Może – odparł.

Niekoniecznie, pomyślał. Rose w jego nocnym klubie? Rose w jego świecie, wreszcie świadoma, z kim naprawdę ma do czynienia? Odeszłaby bez chwili wahania.

Kobiety zawsze odchodziły. Nie poświęcał im wystarczająco dużo uwagi, nie telefonował, często wyjeżdżał. „Nic z tego nie będzie, nie widzę dla nas żadnych perspektyw” – słyszał to zdanie już tyle razy, że do perfekcji opanował pełne żalu wzruszenie ramionami, formalny uścisk, wysłanie jakiejś cennej błyskotki na pożegnanie, bo wszystkie tego oczekiwały.

Tylko ostatnie rozstanie było inne i może właśnie dlatego dziewczyna opluła go jadem w internecie. Wrócił wtedy do hotelu, chyba w Berlinie, świeżo po otrzymaniu wiadomości, że jego dawny trener, Paweł Ignatiew, człowiek, który był dla niego kimś w rodzaju ojca, zachorował na raka. Chciał

usłyszeć ludzki głos, porozmawiać chwilę, nawiązać kontakt z przyjaznym człowiekiem, a dostał dokładnie to, za co płacił – kosztowną dziewczynę, która akurat wściekła się, ponieważ jej agent nie załatwił jej sesji zdjęciowej.

Plato nie miał ochoty na kolację na mieście, więc zakończył związek i teraz płacił za to mocno wątpliwą „sławą”, na której mu nie zależało i na którą sobie chyba jednak nie zasłużył. Nie prowadził rozwiązłego życia, miał dwadzieścia osiem lat i odnosił sukcesy w dziedzinie, która przyciągała atrakcyjne kobiety, i tyle.

Od tamtego dnia minęło już sporo miesięcy, a on jakoś nie miał nowej dziewczyny. Śmierć Ignatiewa mocno go dotknęła i poważnie zmieniła jego hierarchię wartości, nawet jeżeli nie do końca to sobie uświadamiał.

Wyszedł na przysypaną lekkim śniegiem ulicę i wszedł do czekającego na niego samochodu. Drugi wóz miał jechać za nim, jako ubezpieczenie. Toronto było miłą odmianą, lecz tutaj, w Moskwie, nigdzie się nie ruszał bez uzbrojonych ochroniarzy.

Wyjął telefon i znieruchomiał, z narastającym niedowierzaniem czytając raport ochrony. Zostawił ochroniarza, który miał strzec bezpieczeństwa Rose, tymczasem ona wyszła z budynku i udała się do galerii na końcu ulicy, gdzie przebywała już od paru godzin.

Sama.

Plato zaklął i kazał kierowcy natychmiast ruszać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rose nie zauważyła, kiedy gwar rozmów wokół niej nagle przycichł. Uniosła głowę.

Ubrany w ciemny garnitur Plato szedł ku niej od drzwi szybkim krokiem, patrząc tylko na nią, zupełnie jakby w restauracji nie było nikogo innego.

Wyprostowała się, czując, jak jej serce bije mocniej i szybciej niż jeszcze przed chwilą. Plato nie wyglądał na zadowolonego, ale to jej nie przeszkadzało, ponieważ ona także nie była z niego zadowolona.

Dotarł do jej stolika i oparł obie ręce na blacie, tak mocno, że filiżanka zagrzechotała o spodeczek. Jego szare oczy lśniły jak lód.

– Nie wolno ci bez uprzedzenia opuszczać apartamentu.

Gdy podskoczyła nerwowo, jego twarz odrobinę złagodniała.

– Rozumiesz, co mówię?

Górował nad nią, jak zwykle. Wysunął krzesło naprzeciwko niej i opadł na nie, spięty i nachmurzony. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, wypychając ze świadomości wszystkie te cudowne rzeczy, które o nim wiedziała, i koncentrując się na wciąż od nowa podsycanym podejrzeniu, że próbuje narzucić jej swoją wolę.

– Nie możesz tu wychodzić sama.

Patrzył tak, jakby starał się ją zrozumieć. Mogłaby mu powiedzieć, że ona również zmaga się z tym problemem. Jednak jeżeli nawet Plato zachowywał się całkowicie nierozsądnie, ona podświadomie reagowała na głęboką, męską nutę w jego głosie i na jego spojrzenia. Najbardziej przerażało ją to, że jakiejś części jej „ja” jego zachowanie sprawiało

ogromną przyjemność. Wyobrażała sobie, jak odpina guziczki krótkiego zakieczu, jeden po drugim, ani na chwilę nie przestając na niego patrzeć...

Boże, ten facet kompletnie wyprowadzał ją z równowagi!

– Moskwa nie jest spokojnym i. bezpiecznym miastem – dodał.

„Masz w sobie coś dzikiego – odezwał się w jej głowie głos Billa. – Żaden mężczyzna nie chce żony, która nie potrafi się kontrolować”.

Przełknęła ślinę. Plato wyjął komórkę z kieszeni, nacisnął jakiś klawisz i położył aparat przed nią na stole. Rose spojrzała na ekran. Było to internetowe zdjęcie ich dwojga na lotnisku; twarz Rose była widoczna i całkowicie rozpoznawalna. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

– Twoja twarz jest teraz własnością publiczną – rzekł Plato.

Rose skuliła się w sobie.

– Czy... czy w Stanach też to zobaczą?

Jak wyjaśni tę sytuację rodzinie?

– Bardzo wątpię. Tak czy inaczej, Moskwa to nie Toronto i musisz podporządkować się określonym wymogom bezpieczeństwa.

Rose była naprawdę poruszona. Nie chodziło jej o ochronę – wszyscy wiedzieli, że bogaci Rosjanie są przewrażliwieni na tym punkcie – ale o to, że być może istniał jednak konkretny powód, dla którego Plato sprzeciwiał się jej samotnym wypadom.

– Do dnia wyjazdu jesteś objęta działaniami mojej ochrony, czy ci się to podoba, czy nie.

Już mówił o jej wyjeździe...

Wiedziała, że musi wracać do Toronto, zbyt długo pracowała na swoją firmę, żeby na dłużej zostawić ją bez nadzoru, lecz w tej chwili, kiedy wszystko między nimi było tak niepewne, chyba nie powinien jej o tym przypominać. Sam przecież mówił, że on jest na stałe tutaj, w Moskwie, a ona

tam.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi liczyła, że Plato powie: „Dziecinko, jakoś dam radę. Mam odrzutowiec, mogę przylatywać do ciebie na weekendy”, jednak najwyraźniej były to tylko złudzenia.

– Rozumiesz, Rose? Kiedy nie jesteś ze mną, muszę wiedzieć, że moi ludzie mają cię na oku. Pochodzisz z Teksasu, prawda? Historia twojego kraju, waszego Dzikiego Zachodu, bardzo przypomina to, co teraz dzieje się w moim mieście.

– Chcesz powiedzieć, że Moskwa jest jak Dodge City? – zapytała niepewnie. – Ale Dodge jest w Kansas...

– Nieważne, właśnie to chcę powiedzieć.

Omiótł ją uważnym spojrzeniem, zupełnie jakby sporządzał inwentarz cennych rzeczy – jej ciemnych włosów, oczu, ust, linii ramion.

– Oczywiście prawo funkcjonuje tu w miarę normalnie, lecz mnóstwo ludzi działa na granicy prawa – dorzucił.

Pomasował sobie dłonią kark, skupiając uwagę Rose na jego napiętych bicepsach, przęcających się pod idealnie skrojoną marynarką. Z największym trudem oderwała od niego wzrok. Nie należał do niej. Nie miała prawa go pożądać.

Nachylił się ku niej, być może wyczuwając jej zdystansowanie, i sięgnął po jej dłoń.

– Musisz być trochę grzeczniejsza, Rose – powiedział. – Żadnych więcej samotnych wycieczek, dobrze?

Zniżył głos do intymnego poziomu, uwięził jej ręce, kciukami masując przeguby.

– Nie chcemy więcej twoich zdjęć w gazetach, tak? Możesz to dla mnie zrobić?

Rose gwałtownie wyrwała dłonie z jego uścisku, rzuciła serwetkę na stół i wstała.

– Chciałabym już wrócić do domu.

I nie chodziło jej o jego apartament. Popatrzył na nią z zabarwionym gniewem rozczarowaniem.

– *Da*, idziemy – mruknął, odsuwając krzesło i kładąc na stole parę banknotów, pewnie z pięć razy tyle, ile kosztował jej posiłek.

Miała ochotę nawrzeszczyć na niego i powiedzieć, że nie jest kobietą, którą można się bawić.

Tak naprawdę wcale nie chciała wracać do domu.

Spojrzała na niego niepewnie, usiłując oddzielić emocje, które nosiła w sobie od czasu wyjazdu z Houston, od tych nowych, które Plato rozbudził w niej w ciągu ostatnich kilku dni. Czy naprawdę była gotowa rzucić na szalę swoje serce? Czy warto było aż tak ryzykować?

– Posłuchaj, mam pewną propozycję – odezwał się Plato, starając się zachować spokój. – W połowie tygodnia otwieram nowy klub w Monaco. Polecimy tam, a później zabiorę cię stamtąd do Toronto.

Był chyba znudzony. Tak, nawet na pewno. Miał już tyle kobiet, przeżył tyle przygód i romansów.

– Monaco? – powtórzyła cicho. – To brzmi... To brzmi strasznie nowobogacko.

Nagle zachciało jej się płakać.

Miała nadzieję, że... Że co? Że tym razem będzie inaczej? Z takim mężczyzną? Naprawdę wyobrażała sobie, że on poświęci mnóstwo czasu i wysiłku, żeby co jakiś czas przylatywać do Toronto? Tylko po to, żeby się z nią spotykać? Z nią?

– No, tak, będziesz mogła kupić sobie parę rzeczy, wpadniemy do

kasyna, zabawisz się.

Traktuje mnie jak głupią lalę, pomyślała Rose i wszystko, co sobie wymyśliła, rozsypało się w proch. Całe życie była chroniona i rozpieszczana przez ojca i braci, którzy ją uwielbiali; zmarnowała cztery lata U boku faceta, który nie doceniał jej i starał się ją zdominować. Teraz wiedziała jedno – nie poświęci nawet pięciu minut więcej mężczyźnie, który najwyraźniej w ogóle nie był zainteresowany tym, by lepiej ją poznać.

Plato prawie obojętnie ujął ją za łokieć i poprowadził przez salę. Ludzie przyglądali im się. Patrzyli na niego. Oczywiście, wszyscy go tu znali.

Nie zamierzała lecieć z nim do Monaco. Pójdzie teraz do jego mieszkania i spakuje walizkę.

A jednak, gdy podał jej płaszcz, ogarnął ją wielki żal, że nie ma dla nich żadnej przyszłości. Plato odwrócił ją twarzą do siebie i zaczął zapinać jej guziki, chociaż mogła przecież zrobić to sama. Pozwoliła mu. Twarz miał chłodną, patrzył na nią spokojnie.

Równie dobrze jak ona wiedział, że to już koniec.

Sfrustrowana i przerażona intensywnością swoich uczuć oraz tym, co o niej mówiły, nagle poczuła wielką potrzebę odgrodzenia się od niego i szybkim krokiem ruszyła do drzwi, które rozsunęły się z cichym szmerem.

Plato zaklął i poszedł za nią, z trudem powstrzymując zniecierpliwienie. Chwycił ją za ramię, lecz ona uwolniła się jednym szarpnięciem.

– Puść mnie – powiedziała zimno.

Wiedział, co miała na myśli.

Zauważył samochód w chwili, gdy przystanęli na krawędzi pokrytego śniegiem chodnika. Silnik mercedesa klasy S mrucał cicho, choć wcale nie dyskretnie,

Rose wyrwała się do przodu. Szła szybkim krokiem» starając się

zostawić go z tyłu. Wszystko rozegrało się w ciągu paru sekund: mercedes ruszył z miejsca, zahamował i z jego wnętrza wyskoczyło trzech mężczyzn, zagradzając Rose drogę.

Ubrani w świetnie skrojone płaszcze i futrzane uszanki uśmiechali się do niej uprzejmie, lecz Rose już się cofała, oglądając się do tyłu i szukając Plata wzrokiem. Natychmiast znalazł się przy niej i stanął przed nią, zasłaniając ją przed tamtymi.

– Co jest, chłopcy? – spytał. – Zgubiliście drogę i szukacie pomocy?

– Znasz mnie, Kuragin, wiesz, że zawsze szukam nowych inwestycji. – Iwan Gorkow zmierzył Rose szacującym spojrzeniem od stóp do głów. – Musisz lepiej pilnować swojej własności, wiesz? Nigdy nie wiadomo, co mogłoby ulec uszkodzeniu, jeśli nie rozwiążemy tego małego problemu.

– Problem jest już rozwiązany, Gorkow, skutecznie i legalnie. Możesz zabrać swoje dziewczyny i znowu wystąpić o nakaz sądowy. Spotkamy się w sądzie.

Plato wiedział, że jego ochroniarze zaraz tu będą, lecz stawienie czoła komuś takiemu jak Gorkow było często najprostszym wyjściem. Czuł Rose tuż obok siebie, widział jej ramię. Naprawdę twarda była z niej sztuka i Plato nie był do końca pewny, czy przypadkiem nie spróbuje wtrącić swoich trzech groszy do rozmowy z Gorkowem. W oczach tych facetów była tylko kobieta, która mu towarzyszyła, osobą trzecią, i wołał, żeby tak zostało, zwłaszcza że w tej chwili był w stanie myśleć tylko o tym, by ją chronić.

Jeden z ludzi Gorkowa podszedł bliżej i Plato zrozumiał, że bez konfrontacji jednak się nie obejdzie. Gorkow był lokalnym mafiosem, któremu bardzo zależało, by wejść na rynek nocnych klubów w Moskwie, i już nie raz usiłował ograć Kuragina.

Rose nie wierzyła własnym oczom. Plato uśmiechał się do faceta, który

podchodził go z boku i w tym samym czasie prowadził prawie kpiący dialog z niższym mężczyzną w wyraźnie drogim palcie.

Podniósł ręce w pozornie pokojowym geście, lecz jego palce zakrzywiły się i Rose uświadomiła sobie, że zachęca tamtego, aby jeszcze się zbliżył.

Przypomniała sobie słowa Plata o niebezpiecznych ulicach Moskwy i zrozumiała, że popełniła katastrofalny błąd.

Plato i jego przeciwnik krążyli teraz wokół siebie z jakimś prawie zwierzęcym zapalem, a uśmiechy na ich twarzach sprawiały, że krew Rose ścinała się w żyłach. Przechodnie omijali ich szerokim łukiem. Plato rzucił jakieś gardłowo brzmiące słowo i niski facet w eleganckim palcie zbladł jak ściana.

Rose zdała sobie sprawę, że Plato całkowicie panuje nad sytuacją. Powiedział jeszcze coś i tamci trzej podbiegli do samochodu i wskoczyli do środka. Mogło być dużo gorzej, pomyślała Rose. Powinnam była go słuchać!

Plato wyszarpnął komórkę z kieszeni i zaczął szybko mówić do słuchawki. Niezbyt delikatnie objął Rose, która instynktownie wtuliła twarz w klapę jego płaszcza. Był taki silny, gorący i męski, wciąż rozgrzany od adrenaliny i testosteronu, chociaż byli już bezpieczni.

– Plato...

Skończył rozmowę i schował telefon. Zawiadomił policję i teraz mógł skupić całą uwagę na Rose. Wiedział, że dla kobiety takiej jak ona to, co zobaczyła, musiało być szokujące, niejasne i przerażające. Potrzebowała teraz pociechy, łagodnych słów i ochrony. Mógł zapewnić jej ochronę, ale nie miał dla niej łagodnych słów. Krew pulsowała mu w głowie i gwałtownie spływała w dół ciała. Zamierzał ją mieć i jej zdanie na ten temat nie bardzo go interesowało.

Rose mocno przygryzła dolną wargę. Plato na pewno uznał ją za idiotkę,

i nic dziwnego.

– Plato, ja...

– Rose – zamruczał.

Pochylił głowę i pocałował ją. Chciał ją w ten sposób uciszyć, tylko tyle.

Rose jęknęła cicho. Jego wargi były twarde, zadawały ból. Brał od niej to, czego potrzebował. Jego życie było bardziej skomplikowane, niż potrafiła to sobie wyobrazić, i podświadomie odgadła, że szuka miękkości i łagodności, tego, co mogła mu dać tylko kobieta. Nie była pewna, czego chce, lecz nigdy w życiu nie czuła się bardziej kobieca, a wszystko to dlatego, że on jej pragnął i to pragnienie wysyłało gorące, jasne sygnały do erogennych stref jej ciała.

Próbowała odwzajemnić pocałunek, ale Plato oderwał się już od niej, co przypomniało jej, że stoją na środku ulicy. Natychmiast zapomniała jednak o wszystkim, ponieważ poczuła, że on cały drży.

– Dobrze się czujesz? – spytała niespokojnie.

Plato prychnął kpiąco i oparł dłonie na jej biodrach, przyciągając ją mocno do siebie. Rose poczuła wyraźnie, nawet przez grubą warstwę wełnianego palta – był twardy i nabrzmiały. Wiedziała, że powinna zareagować oburzeniem i urazą. Znajdowali się w miejscu publicznym i chciała zadać mu mnóstwo pytań, lecz w tej chwili liczyło się dla niej tylko jego i jej podniecenie.

Plato wysłał jej jasną wiadomość – należała do niego, pożądał jej i pragnął ją mieć. Było to skandaliczne zachowanie, oczywiście, ale ona chciała tego samego co on.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rose powiedziała sobie, że podjęła decyzję na ulicy, lecz gdy Plato rozpiął jej płaszcz w holu apartamentu, zdała sobie sprawę, że to wierutne kłamstwo – zdecydowała się dużo wcześniej, kiedy pierwszy raz zobaczyła go na konferencji prasowej w hotelu Dorrington.

Tak czy inaczej, Plato skutecznie rozwiązał wszelkie jej wątpliwości, jeżeli jeszcze jakieś miała, zamykając ją w swoich ramionach. Rose nigdy dotąd nie czuła tak wielkiego podniecenia.

Mężczyźni, z którymi umawiała się w przeszłości, zawsze pytali, czy mogą ją pocałować. Czasami udzielała im pozwolenia, czasami nie, lecz zawsze decyzja należała do niej. Usta Plata wzięły jej wargi w posiadanie bez pytania, zupełnie jakby on także od dawna marzył o tej chwili.

Plato zdawał sobie sprawę, że obejmuje ją za mocno, ale nie był w stanie rozluźnić uścisku. Zachowywał się jak pozbawiony rozsądku brutal, lecz czego właściwie się spodziewała? Widziała już ciemną stronę jego życia i teraz przyszedł czas, by się dowiedziała, co oznacza zadawanie się z kimś takim jak on.

Jedną ręką rozpiął jej obcisły wełniany żakiet i na moment przerwał pocałunek, by objąć wzrokiem jej dekolt i piękną czarną koronkę. Ani śladu beżu. Zrozumiał nagle, że włożyła tę bieliznę dla niego, przed kłótnią w restauracji, przed ucieczką na ulicę. Zrobiło mu się wstyd.

Położyła dłoń na jego policzku. Była tak niewiarygodnie śliczna. Gęste włosy wymknęły się spod kontroli spinek i otoczyły jej twarz czarnymi jak heban lokami. Kiedy Plato zobaczył ją pierwszy raz, skojarzyła mu się z renesansową Madonną, ale Rose, na którą patrzył teraz, była dużo bardziej

rzeczywista, a płonący w niej ogień jeszcze dodawał jej urody.

Wspięła się na palce i pocałowała go, ani na sekundę nie przestając patrzeć mu prosto w oczy. Plato przestał się poruszać, wstrzymał oddech. Zmysłowy uśmiech uniósł kąciki jej warg i powoli wsunęła język między jego wargi, przytrzymując jego głowę obiema rękami. Rose czuła uderzenia przepływających przez niego fal pożądania. Nikt nigdy tak jej nie pragnął. Dostrzegła dziki blask w jego oczach i odsunęła się na moment.

– Dokąd idziemy? – spytała cicho, a jej głos był jedną wielką pokusą.

Plato chwycił ją w ramiona i zaniósł na górę. Tu pokoje były wygodniejsze i prostsze niż olbrzymia przestrzeń na dole. Widział, jak Rose ogarnia wzrokiem stół do bilardu, sprzęt do odtwarzania muzyki, filmów i gier, wielki ekran na ścianie, miękkie kanapy i półki pełne sportowych pamiątek. Plato nigdy nie pokazywał tego miejsca żadnej kobiecie.

Kopnięciem otworzył drzwi do sypialni. Spodziewał się, że Rose zaprotestuje, wybuchnie gniewem, zażąda, by natychmiast zawiózł ją na lotnisko, lecz ona nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Zaczęła rozpinąć mu koszulę. Zaniósł ją na łóżko i jednym szybkim ruchem ściągnął z niej spódnicę, rajstopy i majtki.

Uklękła na pościeli w samej koszulce. Oczy jej błyszczały, rubinowe wargi były lekko rozchylone. Wyglądała tak podniecająco, że niebezpiecznie zbliżył się do orgazmu. Sięgnęła do guzików jego spodni, ale odsunął jej dłonie, ponieważ teraz musiał jak najszybciej do końca pozbyć się ubrania i włożyć prezerwatywę. Jęknęła cicho, gdy delikatnie popchnął ją do tyłu, podciągnął koronkową koszulkę i wreszcie zerwał ją z niej. Plato wiedział, że powinien się odezwać, lecz widok delikatnej skóry po wewnętrznej stronie jej ud odebrał mu głos. Położył rękę na płataniu ciemnych włosów w samym sercu jej ciała, wsunął palce między wilgotne wargi i zaczął ją pieścić,

patrząc, jak zamyka oczy i wygina plecy.

Rose instynktownie uniosła biodra i Plato wśliznął się między jej cudowne, mlecznobiałe uda. Wszedł w nią głęboko i natychmiast zaczął się poruszać. Rose gwałtownie wciągnęła powietrze i krzyknęła z rozkoszy. Plato objął jej usta wargami, wchłaniając ten krzyk.

Zaczęła poruszać się razem z nim, pokazując mu, czego chce i sama się tego ucząc. Otoczyła jego biodra nogami, napięcie narastało i teraz była już tylko w stanie szlochać z rozkoszy, czując, jak jej ciało śpiewa w narzuconym przez niego rytmie. Plato odrzucił głowę do tyłu, wykrzyknął jej imię i zaraz wtulił twarz w jej szyję, gwałtownie szczytując.

Rose objęła go mocno. Czuła na sobie jego ciężar, wciągała zapach męskiej skóry, czystego potu, seksu i świeżej pościeli. Milczeli długo, powoli odzyskując spokój.

– Zawsze tak jest? – zamruczała Rose, opierając głowę na wilgotnym od potu ramieniu Plata.

– Nie – zaśmiał się cicho, niepewnie. – To nie było zwyczajne...

– Myślałam, że cię straciłam – przyznała cicho.

– Nie. – Odwrócił się do niej i gorącymi wargami pocałował ją w skroń.

– Nie.

– Wydawało mi się, że próbujesz mnie kontrolować – szepnęła.

– Nie. Chcę cię chronić.

– Jak mój ojciec i bracia – powiedziała głośniej.

Wiedziała jednak, że naprawdę próbował ją chronić przed niebezpieczeństwem, a nie manipulować nią, tak jak robił to Bill, który bał się jej siły i własnej słabości. Plato akceptował jej siłę.

– Nie, nie tak jak oni. – Uniósł jej podbródek, zajrzał w oczy.

Serce Rose zadrzało. Rozumiał ją.

– Jesteś moją kobietą, to co innego.

Co prawda, to prawda, pomyślała. Nigdy dotąd nie była niczyją kobietą. Była córką, siostrą, narzeczoną, przyjaciółką... Tak, to rzeczywiście była wielka różnica.

Plato czujnie wpatrywał się w jej twarz: zarumienione policzki, przymknięte powieki, wygięty ku górze łuk czerwonych warg. Co działo się teraz w jej głowie? Czy osądzała go za trudne aspekty jego życia, za wszystko, o czym przecież nie mogła mieć pojęcia? Chyba nie, bo jej delikatna dłoń gładziła jego pierś łagodnie i pieszczotliwie, jakby chciała przynieść mu pociechę.

– Będziesz musiała przyzwycząić się do ochrony – odezwał się, niepewny jej reakcji.

Rose westchnęła i przytuliła się mocniej. Pomyślała, że po dzisiejszych przeżyciach bez najmniejszego protestu przyjęłaby każdą ochronę, nawet złożoną z dziesięciu mężczyzn i tytanowej ściany, byle tylko odgrodzić się od eksplozji agresji, jakiej była świadkiem.

Ciekawe, dlaczego to powiedział, musiał przecież zdawać sobie sprawę, że ona nie zostanie tu na dłużej. Nie mogła znaleźć odpowiednich słów, ale to chyba nie miało znaczenia. Była pewna, że razem znajdą rozwiązanie.

– Maleńka?

– Tak, kowboju? – Zamrugła leniwie.

– Mówiłem ci już, że dziękuję przeznaczeniu za tamten dzień, kiedy zapisałaś mi swój numer na ręce?

– Tak, chyba mi już o tym wspominałeś...

W kabinie prysznicowej ciepła woda miękkimi falami spływała po skórze Rose. Oddała mu swoje zmysłowe ciało odaliski, równie spragniona jego jak on jej. Dłonie Plata doskonale wiedziały, co robić, chociaż jego

umysł pochłonięty był odległymi myślami.

Parę chwil później, owinięta ręcznikiem Rose opadła na łóżko, wyciągając do niego ręce, ale ledwo dotknęła głową poduszki, natychmiast zasnęła.

Plato nigdy nie widział czegoś takiego i długo siedział obok niej, przyglądając jej się w skupieniu. Potem położył się przy niej i wziął ją w ramiona. Spała w nich spokojnie, jak jakaś morska istota, która odnalazła swoją muszlę.

A jednak nie zapewnił jej całkowitego bezpieczeństwa.

Mógł do woli powtarzać sobie, że to, co się dzisiaj stało, było kwestią przypadku, lecz fakt pozostawał faktem – znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie. Doskonale wiedział, że w tym mieście nigdy nie będzie zupełnie bezpieczny. Miał tu wrogów, *narobił* ich sobie wbrew woli, nie mógł tego uniknąć nawet mimo tego, że interesy, które prowadził, był najzupełniej legalne.

Moskwa nie była odpowiednim miejscem dla Rose i Plato zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później on także to sobie uświadomi.

W Toronto nic jej nie groziło, było to chyba najbezpieczniejsze miasto, jakie Plato kiedykolwiek odwiedzał. Sąsiedzi interesowali się, co się z nią dzieje, nie zamykała wejściowych drzwi, była ufna i nawet nie przychodziło jej do głowy, że coś mogłoby się jej stać.

Plato znał swoje piękne, stare, podstępne miasto, pełne zdradliwych prądów i wirów, które potrafiły wciągnąć człowieka w ułamku sekundy. Znał je na wylot, lepiej niż większość jego mieszkańców. Nauczył się pływać z rekinami, żeby przetrwać, i podobnie jak one umiał rozszarpać ofiarę na strzępy. A teraz w jego ramionach spoczywała dziewczyna, od której dotyku cały topniał jak воск... I pierwszy raz w życiu zupełnie nie wiedział, co robić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rose otworzyła oczy, podniosła się na łokciach i ziewnęła szeroko. W nogach łóżka stał Plato, ubrany w szare dresowe spodnie i nic więcej – ogromna masa mięśni i cień ciemnych włosów na szerokiej klatce piersiowej, twardym jak stal brzuchu i niżej.

Trudno byłoby wyobrazić sobie przyjemniejszy sen.

Przeciągnęła się z uśmiechem.

– Kurczak na zimno, sałatka, chleb, ser i owoce.

Postawił tacę z tym wszystkim na łóżku, zupełnie jakby składał ofiarę bogini. I w tej chwili Rose czuła się jak bogini.

– A na koniec perła w koronie – uśmiechnął się. – Ciasto z jagodami, jak w Teksasie!

Rose z zainteresowaniem przyjrzała się rozłożonej przed nią uczcie i owinęła się prześcieradłem. Była głodną boginią.

Plato zajął się szampanem, Rose talerzami i sztuczkami. Usadowili się na łóżku, Rose wygodnie oparta o pierś Plata.

– Co ci się przydarzyło? – zagadnęła Rose, odwracając ku niemu głowę.

Zapach fiołków bijący od jej wciąż jeszcze wilgotnych włosów drażnił jego zmysły.

– Co to za pytanie?

– Jak to się stało, że z Uralu trafiłeś tutaj?

No tak, czekało go przesłuchanie. Szczerze żałował, że nie może opowiedzieć jej historyjki, która zadowoliłaby jej romantyczną serce, ale chciał mówić tylko prawdę. Był tym, kim był, i nigdy tego przed nikim nie ukrywał.

Krew, pot i łzy. Owinął sobie wokół dłoni długie pasmo ciemnych włosów. Szczęście, umiejętność wykorzystania nadarzającej się okazji, refleks.

– Wygrałem w pokera.

Rozpromieniła się w uśmiechu.

– I co, zamieniłeś wygraną w fortunę, tak?

– Nie. Kupiłem bilet na pociąg i przyjechałem do Moskwy. Imąłem się różnych zajęć, pracowałem jako ochroniarz. Upomniało się o mnie wojsko, a gdy wyszedłem, dwa lata studiowałem ekonomię na uniwersytecie i pracowałem nocami jako bramkarz w nocnym klubie.

Zobaczył malujące się na jej twarzy zaskoczenie i jego serce ścisnęła znajoma zimna pięść.

– Zorientowałem się, że mój pracodawca nie ma pojęcia o zarabianiu prawdziwych pieniędzy, a jednak nieźle sobie radzi, więc otworzyłem własny klub w marnej dzielnicy, która właśnie zaczynała zmieniać się na lepsze. Od tego zacząłem.

– Skąd wiedziałeś, że ta dzielnica się zmienia?

– Mieszkałem tam, maleńka.

– Ach, tak...

Spróbowała wyobrazić sobie Plata bez otaczającej go aury bogactwa. Cóż, bogaty czy nie, nadal był to Plato...

– A teraz jesteś milionerem!

– Kapitalizm jest dla mnie łaskawy. – Pogłaskał ją po włosach. – Gdyby nie zmiana systemu, wciąż byłbym chłopakiem z małego miasta, który zimą gra w hokeja, a latem kopie piłkę.

– Podoba mi się ten obraz. Kiedy ja byłem mała, nie uprawiałam żadnych sportów, dla zasady. Moi bracia zawsze jęczeli, że muszą ze mną w

coś grać, więc wołałam zostawić ich w spokoju.

Plato wyobraził ją sobie jako małą dziewczynkę. Musiała być pulchna. Pewnie nosiła warkoczyki i często wybuchwała gniewem, bo przecież taki miała temperament. Ciekawe, jak radzili sobie z tym jej bracia...

– Opowiedz mi o nich – poprosił.

– Nazywają się Cal, Boyd, Brick i Jackson. Jackson, najmłodszy z nich, jest trzy lata starszy ode mnie.

– Zaczynam rozumieć, skąd ta twoja zaczepność. Nie mogłaś się bez niej obyć.

– Tak, wcześniej nauczyłam się stawiać im czoło. Oczywiście bardzo mnie kochają i później miałam z tym pewien problem. Wiesz, że pierwszego chłopaka miałam dopiero w college'u? Wcześniej Brick i Jackson przeganiali wszystkich chętnych.

Plato uśmiechnął się. Bardzo mu się podobali ci jej bracia.

– Gdyby nie byli tacy opiekuńczy, pewnie nigdy nie związałabym się z Billem – powiedziała cicho.

– Kiedy gniewasz się na mnie, myślisz o tamtym facecie, który próbował cię sobie podporządkować. Rozumiem to.

Rose podniosła głowę, żeby zaprotestować, ale Plato miał rację, więc znowu oparła ją o jego ramię.

– Mówił, że jestem dla niego kimś wyjątkowym, że liczę się tylko ja, ale w gruncie rzeczy nie byłam dla niego ważna.

– Rose...

– Jako nastolatka stale swatałam pary i patrzyłam, jak inne dziewczyny budują swoje związki. Chciałam żyć jak one, więc musiałam uciec od mojej rodziny, żeby być z Billem. Za późno uświadomiłam sobie, że to był błąd. Uważałam, że muszę dotrzymać danego słowa, tak mnie wychowano. –

Spojrzała na niego. – Myślisz, że to głupota, prawda?

– Byłaś bardzo młoda i uczciwa – rzekł cicho. – Ja także pochodzę z małego miasta i wiem, jak to jest, pamiętaj o tym.

– Tak – westchnęła. – Teraz jestem inną osobą.

– Upartą dziewczyną o bardzo wybuchowym temperamencie. – Musnął wargami jej usta. – Moją twardą Teksanką...

Przyłgnęła do niego mocniej.

– A twoja rodzina? – zapytała.

– Miałem tylko dziadków.

– Żyją? Wracasz do nich czasami?

– Wracam, kiedy mogę, bo w moim mieście znajduje się główna siedziba Wilków. – Chciał skończyć na tym, lecz ona nie odrywała od niego wielkich błękitnych oczu. – Dziadkowie umarli.

– Dożyli twojego sukcesu?

– Nie.

Czuł, że Rose słucha go z zainteresowaniem. Może powinien powiedzieć jej więcej? Dać jej odrobinę tego, czego pragnęła?

– Dziadek urodził się i żył w innym systemie niż ten, z którego dobrodziejstw skorzystałem. Walczył w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

– W drugiej wojnie światowej?

– Tak. I wyszedł z niej kompletnie złamany. Nie miał pracy, babcia prowadziła dom, żyli naprawdę biednie. Moja matka uciekła, gdy miała szesnaście lat i po roku wróciła w ciąży, zrozpaczona. Przyjęli ją...

Rose natychmiast zorientowała się, ile smutku kryją w sobie te dwa ostatnie słowa.

– Jako dziecko prawie jej nie widywałem. Nigdy nie było jej w domu. Pracowała.

– Musiała bardzo cię kochać, skoro stać ją było na takie poświęcenie.

– Poświęcenie! – zaśmiał się sucho. – Moja matka piła, Rose. Ciężko pracowała i przepijała wszystkie pieniądze.

Położyła dłoń na jego policzku, szorstkim od zarostu.

– Na pewno miała swoje powody. Na pewno cię kochała.

Coś błysnęło w jego oczach. Rose zmarszczyła brwi.

– Miała swoje powody – powtórzył znowu. – Uwielbiała smak wódki!

– Chyba w to nie wierzysz!

Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

– Teraz to już bez znaczenia. Zapiła się na śmierć, kiedy miałem piętnaście lat. Gdybyś znała moją babkę, raczej byś się jej nie dziwiła.

Rose podniosła się, zaskoczona jego zimnym uśmiechem.

– W domu dziadków był „czerwony ką”, czyli miejsce, gdzie wiszą ikony – ciągnął. – Babka co wieczór modliła się tam na kolanach, żeby Bóg wygnał szatana z jej domu.

Rose zadrzała. Nic nie mogła na to poradzić. Przez twarz Plata przemknął wyraz tale wielkiego bólu, że instynktownie uniosła rękę, by pogładzić jego skronie i włosy. Uważnie popatrzył na nią szarymi jak kamień oczami.

– Przepraszam – rzucił. – Nie chciałem cię przerazić.

Ale wpatrywał się w nią tak, jakby czegoś od niej chciał... Czegoś więcej.

Serce Rose ścisnęło się boleśnie. Wiedziała, że musi być bardzo ostrożna, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że Plato nie lubi rozwodzić się nad swoimi uczuciami. Rose dorastała między małomównymi ranczerami, którzy zaciskali zęby i walczyli dalej, nawet gdy życie wymierzało im niemożliwe do zniesienia ciosy. Plato Kuragin nie urodził się w Teksasie, ale

był jednym z nich.

– Twoja babka była bardzo religijna?

– Miała religijną manię.

– Dlaczego uważała, że w jej domu mieszka szatan? – zapytała Rose, spokojnie i cicho.

Plato uniósł Ocienione ciemnymi rzęsami powieki.

– To ja byłem tym szatanem – odparł. – Gdy kończyła się modlić, brała miotłę i próbowała wybić ze mnie diabelskie skłonności.

Rose opuściła rękę.

– Biła miotłą ciebie, małe dziecko?

– Zupełnie jak Baba Jaga z bajki – uśmiechnął się słabo. – Nie patrz tak na mnie, niezbyt często bywałem w domu wieczorami.

– To gdzie wtedy bywałeś? – wyszeptała.

– Na ulicy. Rozrabiałem.

Oczy Rose były pełne żalu i współczucia, i Plato zaklął w myśli. Nie chciał jej zdenerwować i nie potrzebował jej litości. Kiedy w wojsku na zmianę opowiadali sobie z Nikiem najokropniejsze historie z dzieciństwa, niektóre z opowieści Nika zdecydowanie przebijały jego własne.

– Byłem twardym dzieciakiem – powiedział. – I miałem szczęście! Trener miejscowej drużyny hokeja zwrócił uwagę na moją grę, pomógł mi dostać się do ligi juniorów i uratował mi życie.

– To były Wilki?

– Tak, Wilki.

– Stali się twoją rodziną?

Wzruszył ramionami.

– Może i tak.

Popatrzyła na niego spokojnie.

– A jak to się stało, że zacząłeś zarabiać wielkie pieniądze?

To był już dużo bezpieczniejszy grunt i Plato odetchnął z ulgą. Pozostałą część swojej historii mógł zbyć ogólnikami.

– Kiedy miałem siedemnaście lat, dziewczyna, z którą kilka razy byłem, powiedziała mi, że zaszła ze mną w ciążę – usłyszał nagle swój głos. – Byłem gotowy się z nią ożenić. Kupiłem ślubny garnitur i znalazłem pracę w lokalnej kopalni, ale ona okazała się sprytniejsza ode mnie. Chciała uciec z naszego miasta i uparła się, żebyśmy wyjechali do Moskwy. Wydawało mi się, że to może się udać; zamierzałem zrobić dla mojego dziecka wszystko, czego nie zrobił dla mnie mój ojciec, lecz szybko okazało się, że ona chciała tylko zdobyć pieniądze na bilet. Miała faceta w Moskwie i wcale nie była w ciąży.

– Co zrobiłeś?

– A jak myślisz? Zostałem w Moskwie, chwyciłem się pierwszej z brzegu możliwości, bo przecież i tak nie miałem do czego wracać, i jakoś to poszło.

– Rozumiem – szepnęła.

Naprawdę go rozumiała. Po wyjeździe z Houston wiedziała, że nie może wrócić do Fidelity Falls; cztery lata spędzone z Billem zmieniły ją i pozbawiły tej możliwości.

Oparła rękę na jego ramionach i pocałowała go. Przekazała mu swoje zrozumienie w jedyny znany jej sposób i właśnie dlatego ten pocałunek nie przypominał żadnej z pieścizot, jakie wymienili wcześniej.

Plato zanurzył palce we włosach Rose, gotowy wziąć wszystko, co mu oferowała. Nie był to tylko seks, ani dla niej, ani tym bardziej dla niego. Parę godzin wcześniej Rose zasnęła w jego ramionach, a teraz jedli razem w łóżku. Opowiedział jej o matce i dziadkach, chociaż nigdy dotąd nie dzielił się z

nikim tym, co przeżył.

Spojrzał w jej niebieskie oczy i przyciągnął ją bliżej do siebie. Chłonał wzrokiem ciemną aureolę jej włosów, regularne rysy twarzy, gęste czarne brwi i raczej rubinowe niż czerwone wargi. Jej spojrzenie stanowiło lustrzane odbicie wszystkiego, co sam czuł.

Czym sobie na to zasłużył?

Niczym, pomyślał. Bo nic ci się nie należy.

Do diabła!

Musiał się wycofać, zanim powie lub zrobi coś, czego potem będzie żałował. Wyprostował się i wypuścił ją z ramion. Zerknął na zegarek.

– O co chodzi? – zapytała z zaciekawieniem.

– Moi przyjaciele wydają dziś przyjęcie – rzekł szybko. – Może byśmy tam pojechali, co ty na to? Założę się, że chcesz poznać nocne życie Moskwy!

Już wstał, byle tylko jak najszybciej zakłócić tę niepokojącą intymność gwarem i hałasem, czymkolwiek, co miało mu przypomnieć, kim sam jest i co ona tu robi.

Rose milczała. Nie wyglądała na zranioną, urażoną czy zagubioną. Leżała na łóżku, w Splątanej pościeli, niewiarygodnie seksowna, i najwyraźniej czuła się tam doskonale.

– Co to za przyjęcie? – W jej głosie brzmiało lekkie zdziwienie.

Nic nie wiedziała...

– Otwarcie mojego kolejnego nocnego klubu.

Przywołał na twarz kpiący uśmiech i obrzucił ją cynicznym spojrzeniem. O tak, doskonale wiedział, co robi!

– Rozumiem, że to nie jest taki zwyczajny nocny klub – powiedziała.

– Nie planujemy otwarcia takiego klubu w Toronto – parsknął śmiechem. – Spodoba ci się, dzieciно!

– Cóż mogę powiedzieć? – uśmiechnęła się. – Lubię cyrk.

– Świetnie! Zaraz zadzwonię w parę miejsc i coś ci zorganizuję.

– Zorganizujesz mi coś?

– No, jakąś sukienkę, fryzurę. – Gestem wskazała grzywę opadających jej na ramiona i plecy włosów. – Jeśli o mnie chodzi, mogłabyś nic z tym nie robić, ale sama rozumiesz...

Rose podniosła ręce do włosów i przez jej twarz pierwszy raz przemknął wyraz niepewności. Plato czuł się tak, jakby ktoś wbił kilka haków w jego klatkę piersiową i teraz szarpał je z całej siły. Starał się nie myśleć. Podszedł do łóżka, ukląkł obok Rose, uniósł jej podbródek i pocałował ją.

Natychmiast rozluźniła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Prześcieradło, w które się owinęła, opadło i sutki barwy truskawek otarły się o jego pierś.

– Plato... – westchnęła.

Zrozumiał, że jeszcze sekunda i na pewno nigdzie nie pójda.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz „zorganizować” mi sukienkę – powiedziała, patrząc mu z bliska prosto w oczy.

– Możesz włożyć którąś ze swoich, ale większość kobiet będzie tam w kreacjach od najlepszych projektantów.

– Rozumiem...

Nagle stracił cały zapał do wyjścia. W pionie trzymała go tylko myśl, że jeżeli nie wyjdą, być może zaczną planować z nią wspólną przyszłość, a przecież nie był takim mężczyzną.

To nie był odpowiedni moment w jego życiu, teraz liczyła się dla niego przede wszystkim praca. Nie mógł dać Rose tego, czego chciała.

Tyle ważnych przyczyn...

– Jeżeli jednak wolałabyś zostać... – odezwał się, kompletnie wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Nie, chętnie wyjdę. – Powoli wstała i pozbierała swoje rzeczy. – Ale ostrzegam cię, kowboju: uwielbiam tańczyć!

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tym razem Rose była gotowa na oślepiający blask reflektorów i błyski flesza. Plato wyskoczył z limuzyny, osłaniając ją przed dziennikarzami, i schylił się, żeby pomóc jej wysiąść.

– Wyglądasz nieprawdopodobnie pięknie, maleńka – powiedział. – Mówiłem ci to już?

Co najmniej dziesięć razy, pomyślała Rose.

W długiej sukni z ciemnoniebieskiego jedwabiu, z haftowanym gorsetem, czuła się naprawdę piękna, zupełnie jak jakaś wschodnia księżniczka. Na szyi miała wisior z rubinem, w uszach kolczyki do kompletu, a na stopach delikatne pantofelki na bardzo wysokim obcasie.

– Ty też doskonale wyglądasz – uśmiechnęła się, wsuwając dłoń pod jego ramię.

Szybko weszli do budynku. Plato poprowadził ją za rękę pomiędzy elegancko i ekstrawagancko ubranymi młodymi ludźmi, złocistymi klatkami z tancerkami go-go i głębokimi, miękkimi kanapami oraz otomanami.

Przedstawił ją tłoczącym się najbliższym znajomym i podał jej koktajl. W geście uprzejmości wobec niej rozmowa najpierw toczyła się po angielsku, lecz goście Plata dość szybko przeszli na rosyjski.

Nie przeszkadzało jej to. Obserwowała parkiet, lekko poruszając się w rytm głośnej muzyki.

– Chciałabym zatańczyć – powiedziała.

Plato pocałował ją w szyję.

– Później – szepnął jej do ucha.

Nie podobał jej się ten publiczny pocałunek ani to, że stała obok niego,

w zasadzie skazana na samą siebie. Jak jakaś cholerna ozdoba...

Zauważyła, że Plato wykonał krótki gest i nagle tuż obok nich wyrósł ochroniarz. Tłum rozstał się przed nimi. Rose nie przyznałaby się do tego nawet na mękach, lecz fakt, że Plato był w stanie zrobić coś takiego, że miał tak dużą władzę, wydawał jej się podniecający.

Ochroniarz otworzył jakieś drzwi i znaleźli się w wąskim korytarzu.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

Nie odpowiedział. Otworzył inne drzwi i pociągnął ją za sobą. Nie zdążyła zareagować, gdy przyparł ją do ściany, obiema rękami podnosząc spódnicę jej sukni.

– Rose, moja różo!

Powtarzał jej imię, mówił do niej po rosyjsku z czułością i pożądaniem. Instynktownie uniosła jedno nagie udo i przyciągnęła go do siebie, bez chwili wahania zapraszając go, by w nią wszedł.

Gdy szarpnęła jej skąpe koronkowe majtki, kolana ugięły się pod nią z podniecenia.

Otrzeźwiły ich głosy, które wypełniły nagle korytarz, czyjś wybuch śmiechu. Gdzieś głośno trzasnęły drzwi, potem znowu zapadła cisza.

– Nie możemy – wyszeptał prosto w jej usta. – Nie tutaj, skarbie, nie teraz!

Kiwnęła głową, przez chwilę nie otwierając oczu. Gdy w końcu uniosła powieki i spojrzała na niego, wszystko było już inaczej. Wiedziała, że on kontroluje sytuację, a ona nie. Dlaczego? Ponieważ dla niego był to tylko seks, gdy tymczasem ona otworzyła przed nim serce.

Nie kocha mnie, pomyślała zupełnie trzeźwo. I nigdy mnie nie pokocha... Sama pakuję się w ogromne kłopoty...

Co widział, kiedy na nią patrzył? Dziewczynę na skraju najwyższego

seksualnego podniecenia czy prawdziwą Rose, która musiała być zakochana, żeby się kochać?

Spojrzała na niego z nieskrywaną rozpaczą.

– Kiedy możemy wyjść? – zapytała.

– Jest jeszcze wcześniej – odparł, unikając jej wzroku. – Jeszcze nie teraz.

Równie dobrze mógłby jej wymierzyć policzek.

– Chcę być z tobą sama – wyznała, lecz on odwrócił się już i otworzył drzwi.

I chyba nawet jej nie usłyszał.

Wrócili na salę, gdzie znowu otoczyli ich ludzie. Dla Rose wszystko było już jasne. W gruncie rzeczy zrozumiała, co Plato próbuje zrobić, kiedy włożyła „zorganizowaną” przez niego suknię i biżuterię.

Znała jego reputację, ale postanowiła ją zignorować, ponieważ tak bardzo chciała się zmienić. Była wielkim specem od związków, lecz sama nie stosowała do siebie porad, których udzielała innym kobietom. Porad, które były owocem czterech lat spędzonych z Billem.

Nie uda mi się go zmienić, pomyślała. Zwłaszcza że on wcale nie pragnie zmiany.

Nie chciała być jego psychologiem, chciała ofiarować mu swoje serce i mieć pewność, że będzie je szanował i chronił, tak jak ona chroniła i szanowała jego serce. Niekochany chłopiec, którego nosił w sobie, potrzebował miłości, lecz mężczyzna, którym był teraz, wolał ją odepchnąć. Znała ryzyko i zdecydowała się je podjąć.

Nie spodziewała się tylko, że odepchnie ją tak szybko. Patrzyła za nim, kiedy podszedł do grupy mężczyzn przy jednym z barków. Kilkanaście kobiet natychmiast otoczyło go ze wszystkich stron. Były jak piranie w akwarium,

do którego ktoś wrzucił kawał surowego mięsa. Plato robi to celowo, pomyślała.

Chwilę później smukła rudowłosa dziewczyna, ubrana w króciutką sukienkę i sandaalki na niebotycznym obcasie, objęła jego szyję. Plato odwrócił się i otoczył ją ramieniem w talii, i właśnie wtedy kieliszek z winem wysunął się z bezwładnej dłoni Rose, plamiąc jej kosztowną kreację.

Plato znalazł Rose w holu. Stała odwrócona twarzą do okna, odsłaniając przed jego oczami jasną linię pleców, wyzierających z głębokiego dekoltu sukni.

Szukał jej jak szalony przez całe dziesięć minut, świadomy, że jest gdzieś sama w klubie albo, co byłoby jeszcze gorsze, na zewnątrz. Szukał jej i gorzko żałował każdego idiotycznego posunięcia, jakie wykonał tego wieczoru, a najbardziej żałował tego, że nie zostali w łóżku.

– Rose!

Odwróciła się. Twarz miała białą jak kreda, rubinowe usta zaciśnięte. Popatrzyła na niego dużymi niebieskimi oczami i wtedy zrozumiał, że jest już za późno.

– Rose? – powtórzył niepewnie.

Przyglądała mu się długo, długo, bez końca.

– Widziałam cię z tą rudą – powiedziała cicho.

Płaszcz wypadł mu z rąk. Myślał, że wyczyta w jej oczach wyrok, ale zobaczył tylko ból.

– Zrobiłem to specjalnie – wyznał pospiesznie. – Rozumiesz? Chciałem ci pokazać, co może znaczyć twoja obecność w moim życiu...

Powoli pokręciła głową.

– Nie chcę już być obecna w twoim życiu.

Gdyby tylko tupnęła, wybuchnęła złością, błysnęła oczami, ale nie, nie

zrobiła żadnej z tych rzeczy. Wpatrywała się w niego w milczeniu i nagle dostrzegł, że ogień kompletnie wygasł w jej oczach.

– Rose... – Słyszał desperację w swoim głosie, lecz nic nie mógł na to poradzić.

Czyżby zamierzał błagać ją o litość? Co on wyprawiał? Była tylko kobietą. Łatwo przyszło, łatwo poszło...

– Nie chcę, żeby tak się to skończyło – rzucił cicho, ochryple.

Zesztywniała, jakby przygotowywała się na przyjęcie ciosu.

– Wrócisz ze mną do Toronto na początku przyszłego tygodnia? – spytała.

Zmarszczył brwi.

– W przyszłym tygodniu muszę być w Londynie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Pojedź tam ze mną – powiedział nagle.

Zamknęła oczy. Ton jego głosu wyraźnie mówił, że sam siebie zaskoczył.

– Jedź ze mną, Rose.

– Nie mogę z tobą być – rzekła dobitnie. – Nie na takich warunkach. Twoje życie toczy się tutaj, moje tam. Nic z tego nie będzie, to chyba jasne.

Schyliła się i podniosła jego płaszcz. Czowała się dziwnie ociążała, każdy ruch sprawiał jej ogromną trudność. Nie chciała go dłużej słuchać, chciała tylko, żeby zostawił ją w spokoju.

– Pozwól, że zabiorę cię do domu – odezwał się cicho. – Porozmawiamy, maleńka, znajdziemy jakieś rozwiązanie. – Delikatnie pogłaskał ją po włosach. – Przepraszam...

Za co ją przeproszał? Za tę rudą? Za to, że potraktował ją jak obcą osobę? Za to, że przywiózł ją tutaj i przez krótką chwilę pozwolił jej wierzyć,

że... Tak, naprawdę był szatanem, wcieloną pokusą!

– Tak, zabierz mnie do domu – mruknęła ze znużeniem. – Zabierz mnie stąd!

W samochodzie wsunęła się w kąt, jak najdalej od niego. Otulił ją swoim płaszczem, lecz i tak wstrząsały nią dreszcze. Nigdy w życiu nie było jej tak zimno.

– Schudłaś, kochanie – powiedziała pani Padalecka, patrząc na Rose, która szła od furtki z małą walizką,

– Naprawdę? – uśmiechnęła się słabo. – Ostatnio nie miałam jakoś apetytu, ale na pewno w czasie świąt to nadrobię.

Nie miała ochoty na pogawędki, lecz pani Padalecka wyciągnęła rękę nad żywopłotem i ujęła jej dłoń.

– Jak było w Moskwie?

– Zimno – odparła Rose. – To przytłaczające miasto.

Kiedy przed trzema dniami przyleciała z Moskwy, pojechała prosto do Fidelity Falls, pierwszy raz od ponad czterech lat. Szukała ukojenia w rodzinnym domu, wśród tych, którzy najszczerzej ją kochali, chociaż nie znalazła w sobie dość odwagi, by powiedzieć im, co się jej przydarzyło. To w Fidelity Falls odszukała ją Phoebe i przez telefon przekazała wiadomość, że w związku z podpisaną przez nią w poprzednim tygodniu umową drużyna Wilków ma wziąć udział w imprezie na rzecz schroniska dla kobiet, jeśli firma Rose zdecyduje się ją zorganizować. Phoebe oświadczyła, że sama wszystkim się zajmie i oczekuje od Rose tylko poprowadzenia gali. W tej sytuacji Rose nie miała wyboru – musiała wrócić do Toronto.

Rita kiwnęła głową, jakby rozumiała, o co chodzi.

– Nie wrócił z tobą, ten twój młody człowiek? Ten cudzoziemiec?

– Och, nie! – Rose zaśmiała się sztucznie. – Nie będę się już z nim

spotykać.

Nie chciała go więcej widzieć. Komplikacja polegała jednak na tym, że zorganizowana przez nią akcja reklamowa Randki z Przeznaczeniem wiązała się z loterią z udziałem Wilków, która miała się odbyć tego wieczoru.

Bystre oczy starszej pani omiotły jej twarz.

– Szkoda – powiedziała. – Wydawał się... Wydawał się inny.

Faktycznie, był inny, pomyślała Rose.

– Widziałam, że zależało mu na tobie – ciągnęła Rita. – No, trudno. Jutro ugotuję coś specjalnie dla ciebie i zostawię ci w kuchni, dobrze?

Rose nie miała siły protestować. Z najwyższym trudem powstrzymała łzy.

Weszła do domu i usiadła przy kuchennym stole, gdy zadzwoniła jej komórka. Miała wielką ochotę nie odebrać połączenia, lecz w końcu sięgnęła po aparat.

Telefonowała Phoebe. Była w hotelu Dorrington i organizowała catering na przyjęcie i loterię.

– Powinnaś tu być, Rose, to ty otworzyłaś ten biznes – oświadczyła. – To ciebie powinni tu dziś wieczorem widzieć ludzie.

Przełożyła komórkę do drugiej ręki.

– Nie, Phoebe, po prostu nie dam rady – powiedziała.

– Nienawidzę tego faceta! – wściekła się Phoebe. – Co on z tobą zrobił?

– Nic strasznego. Słuchaj, mam teraz coś do załatwienia, muszę lecieć. Sprawdź, czy nagłośnienie dobrze działa, nie chcemy przecież żadnych wpadek, prawda?

– Tak jest, szefowo! Czy to znaczy, że jednak tu będziesz?

– Tak, chyba jednak przyjadę.

Rose pożegnała się i zakończyła rozmowę. Nie miała ochoty na kontakty z ludźmi, ale nic nie mogła poradzić na to, że ludzie czekali na jej udział w imprezie.

Plato tylko jednym uchem słuchał pytań, które zadawała mu młoda, pełna entuzjazmu dziennikarka. Towarzyszący jej dwaj kamerzyści robili mu ujęcia ze wszystkich stron, zupełnie jakby był ostatnim przedstawicielem zagrożonego gatunku.

Chyba zwariowałem, godząc się na udział w tej imprezie, pomyślał. Powinienem być teraz na drugim końcu miasta, u Rose, i na kolanach błagać ją o przebaczenie.

– Zyski z loterii przeznaczone są dla organizacji charytatywnej, a dla sportowców jest to świetna reklama – powiedział. – No i wszyscy doskonale wiemy, jak piękne są Kanadyjki!

Najwyraźniej jego słowa przypadły do gustu reporterce, ponieważ jej ostre rysy złagodniały.

– Proszę porozmawiać z zawodnikami – rzucił lekko. – Powiedzą pani to samo!

Był tego pewny, ponieważ sam ich przeszkolił. Dziewczyna spojrzała na niego z zastanowieniem i odrobiną nadziei. Nie była w jego typie: jasnowłosa, chuda, mało kobieca. Cóż, powinien jednak pamiętać, że kilka dni z ciemnowłosą, krągłą i bardzo kobiecą zupełnie odmieniło i zrujnowało jego życie...

Czy to możliwe, że poznał ją zaledwie przed tygodniem? Rose...

Panujący na sali gwar ucichł, gdy na scenę wyszła brunetka w sukni w odcieniu ciemnego ametystu, tak obcisłej, że gdyby Plato siedział odrobinę bliżej, na pewno zobaczyłby kształt jej pępka pod miękkim materiałem.

– Drodzy państwo, jeżeli postaracie się zachować spokój, zaraz

rozpoczniemy loterię.

Przez salę przebiegł pełen podniecenia szmer. Plato uznał, że nie miało to nic wspólnego z loterią, natomiast bardzo wiele z kobietą na scenie. Jej suknia była dużo skromniejsza niż kreacje większości obecnych tu dam, lecz w tym, jak ją nosiła, było coś wyjątkowego. Cała Rose miała w sobie coś wyjątkowego.

Jego Rose.

– Nazywam się Rose Harkness, jestem dyrektorką firmy Randka z Przeznaczeniem i z radością informuję, że będą państwo mogli wziąć udział w imprezie zorganizowanej przez nas oraz kierownictwo drużyny hokeja na lodzie Wilki. Cały dochód z dzisiejszego wieczoru, jak państwu wiadomo, zostanie przekazany schronisku dla kobiet.

Przechadzała się po scenie lekkim, rozkołysanym krokiem. Była zachwycająca.

– Dziękujemy zawodnikom, a także panu Platowi Kuraginowi, właścicielowi klubu Wilki, dzięki któremu ta impreza stała się możliwa.

Dlaczego zachęcała ludzi, żeby go oklaskiwali? To był jej sukces, jej chwila.

– Drogie panie, sięgnijcie do torebek, jeżeli jeszcze nie wyjęłyście kuponów, ponieważ zaraz przystąpimy do losowania! Gdzie jest ten przystojny Denisow? Denisow gra w ataku, jak paniom wiadomo! Gdzie jesteś, skarbie? Nie ukrywaj się!

Przez głowę Plata przemknęła myśl, że wszystko to razem potrwa co najmniej godzinę. Co najmniej przez godzinę będzie musiał patrzeć na Rose, obserwować, jak flirtuje z wychodzącymi na scenę chłopcami, aż w końcu oszaleje z pożądania, niezdolny oderwać od niej oczu...

Denisow objął ją w talii. Co on sobie wyobrażał, do diabła?!

– Co to za dziewczyna? – zapytał stojący obok Plata Siergiej Iwanow, dyrektor generalny klubu.

– Żywy dynamit, bez dwóch zdań! – roześmiał się ktoś inny.

Nie dam rady im wszystkim, pomyślał Plato. Może wystarczy, jeżeli podzielę Iwanowa...

– To Rose – wyjaśnił prostoduszny Sasza Rykow i zerknął na Kuragina.

– Szefowa agencji Randka z Przeznaczeniem.

– Tak – warknął Plato.

Krążyli wokół siebie przez najdłuższą godzinę w życiu Plata – ona prowadząc imprezę, on obserwując ją z cienia. W końcu wymknął się tylnym wyjściem na ulicę, z pełnym ekscytacji piskiem dwustu kobiet w uszach.

Wyszedł sam, bez ochrony. Był po prostu młodym mężczyzną w garniturze, z rozpiętym kołnierzykiem koszuli, rękami w kieszeniach spodni i kluczykami samochodowymi w kieszeni marynarki. Tym samochodem był porsche 911, lecz Plato był zwyczajnym facetem z misją. Miał coś do załatwienia na drugim końcu miasta, w starej dzielnicy, daleko od gwaru i hałasu.

Kiedy opuszczał hotel Dorrington, Rose udzielała właśnie wywiadu mediom. Dziennikarze dosłownie jedli jej z ręki. Wiedziała, że Plato był na sali, ale nawet nie spojrzała w jego kierunku.

W oknie pokoju na dole zapaliło się światło.

Plato, siedzący w samochodzie po drugiej stronie ulicy, widział przed chwilą, jak Rose wysiadła z taksówki, długą chwilę szukała w torebce kluczy i wreszcie weszła do domu.

Wyłączył silnik i przebiegł przez ulicę, kuląc się pod zimnymi biczami deszczu. Nie wziął ze sobą płaszcza i kiedy uniósł kołatkę w kształcie lwiej głowy, woda strumykiem ściekała mu po plecach.

Mniej więcej po minucie usłyszał zgrzyt zamka i drzwi się uchyliły. W holu za jej plecami paliła się tylko lampa z ciemnym abażurem, lecz mimo to wyraźnie widział kształt jej twarzy i zarys ramienia. Nie zdjęła łańcucha.

Patrzyła na niego, trzymając dłoń na klamce, zupełnie jakby zamierzała zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

– Rose – odezwał się zachrypniętym głosem.

Powoli zdjęła zaczepkę łańcucha, otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Zamknął je ramieniem, odgradzając ich oboje od nocy, deszczu i całej reszty świata.

Rose milczała. Zdążyła już zdjąć fioletową sukienkę i otulić się szlafrokiem z kremowego jedwabiu. Miała rozpuszczone włosy i bose stopy.

Próbował coś powiedzieć, lecz nagle miał ją całą w ramionach. Zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go do siebie. Jej wargi były miękkie jak puch, ale w jej wnętrzu płonęła wściekłość. Gdy z całej siły uderzyła go w pierś pięściami, cofnął się i wypuścił ją z objęć.

Po twarzy spływały jej łzy, drżała na całym ciele. Plato wziął ją na ręce i zaniósł na górę, bezbłędnie znajdując drogę do jej sypialni. W milczeniu zdjął z niej gorset, którego fiszbiny zostawiły czerwone ślady na piersiach, brzuchu i biodrach. Przypadł do nich ustami, całował je, lizał, wygładzał kciukiem, w bezradnej próbie wynagrodzenia jej wszystkich innych cierpień.

Kiedy uniosła się pod nim, wszedł w nią głębokim pchnięciem i od razu odnaleźli stary jak świat rytm, który pomógł im bez słów odpowiedzieć na podstawowe pytania: dlaczego przyjechał i dlaczego nic poza tym nie miało znaczenia. Rose całowała go i brała to, co chciała, a on dawał jej to bez chwili wahania. Gdy wreszcie oboje ulegli fali rozkoszy, przylgnęła do niego ze szlochem.

– To był zamach stanu – wymamrotał Plato, całując jej potargane

włosy. – Bronilem się... Musiałem się bronić.

– Dlaczego?! – krzyknęła przez łzy.

– Bo wiedziałem, co to znaczy. Wiedziałem, że będę musiał ze wszystkiego zrezygnować.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

– Że będziesz musiał zrezygnować z innych kobiet?

Objął jej twarz potężnymi dłońmi.

– Nie. Nie ma innych kobiet, nie rozumiesz? Nigdy nie chodziło o inne kobiety, to ja byłem główną przeszkodą. Moja nienawiść do samego siebie, moja rozpacz... Gdybym został z tobą, musiałbym w końcu uwierzyć, że nie jestem złym człowiekiem. To dla siebie zbudowałem takie życie: zimne, twarde, pozbawione duszy.

– Nie. – Rose powoli pokręciła głową. – Twoje mieszkanie w Moskwie... Tak, w nim nie było duszy. Chodziłam po tych pustych pokojach i zastanawiałam się, czy to możliwe, żebym aż tak się co do ciebie pomyliła... Ale gdy zobaczyłam tę śmieszoną konsolę do gier na górze, pomyślałam, że może jednak mamy szansę!

Roześmiał się cicho, przyciskając czoło do jej czoła.

– Prawie cię straciłem!

– A jednak odnaleźliśmy się nawzajem – przypomniała mu.

– Sądziłem, że nie zasługuję na ciebie.

Potrząsnęła głową ze zdumieniem. Chciała usłyszeć prawdę, jakkolwiek by była bolesna, i Plato czuł, że musi powiedzieć jej absolutnie wszystko.

– Od początku wmawiałem sobie, że to nie może się udać. W Moskwie zabrałem cię do klubu, żeby pokazać ci, jaki jestem. Kiedy wyjechałaś, wszystko straciło dla mnie smak; Moskwa była pusta, Londyn także. Przyjechałem do Toronto, żeby zrobić dla ciebie coś sensownego. Nie

zamierzałem naprawiać sytuacji między nami, bo uważałem, że lepiej ci będzie beze mnie. Nie czułem się godny twojej miłości. Wniosłaś w moje życie coś, czego nie znałem... Przebacz mi, że tego nie doceniłem.

– Kochasz mnie?

– Pokochałem cię w chwili, gdy cię ujrzałem – odparł.

– Nie umiałem tylko rozpoznać uczuć, o których nic nie wiedziałem.

Jednak teraz... Teraz jest już za późno, żeby filozofować.

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Co to niby ma znaczyć?

– Że nie można się wycofać. Jesteś moja, ślub to tylko oczywista formalność.

Rose uniosła się na łokciach.

– Proponujesz mi małżeństwo, ty, Plato Kuragin?

– Oświadczę ci się w odpowiednim czasie, z odpowiednim pierścieniem w ręku.

– Co zrobią bez ciebie te wszystkie dziewczyny?

– Znajdą sobie kogoś innego do dręczenia, bo ja będę mieszkał w Toronto, w szczęśliwym związku małżeńskim z pewną dziewczyną z Teksasu.

– Może teraz dziennikarze tabloidów zaczną pisać o mnie – szeroko uśmiechnęła się Rose. – Też potrafię być nieobliczalna, wiesz? Kiedyś bez uprzedzenia poleciałam do Moskwy z pewnym bardzo seksownym rosyjskim milionerem...

– Byłaś wtedy niezamężna, maleńka! Tamte czasy już się skończyły. Teraz bez uprzedzenia polecisz na Malediwy ze swoim bardzo seksownym rosyjskim mężem.

– Jeszcze nie przyjąłem twoich oświadczeń, kowboju!

Plato uniósł podbródek Rose i zajął jej głęboko w oczy.

– Czy zostaniesz moją żoną, Rose?

– *Da* – szepnęła cicho.

Spojrzała na niego spod rzęs i zorientowała się, że jest bardzo wzruszony. Chyba nawet aż do łez. Jej silny, twardy, niezwyciężony Rosjanin.

Jednak był romantykiem...

– Przypomniałam sobie o czymś – odezwała się. – A raczej o kimś! O pani Padaleckiej!

– Co z nią?

– Chcę powiedzieć jej o nas, jej pierwszej. Przecież to prawie rodzina!

Plato roześmiał się cicho, a Rose przykryła go całą sobą, ciesząc się wibrującą w nim radością. Jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele.

– Powiemy jej, ale później, dobrze? Dużo później!